

Majątek praca produkcja

WŁODZIMIERZ WIŚNIEWSKI

ZASADNICZYM źródłem intensywnego rozwoju gospodarczego jest istotna poprawa wykorzystania podstawowych czynników wzrostu produkcji. Oznacza to, że współzależności między wzrostem produkcji i majątku trwałego, wydajności pracy i jej technicznego uzbrojenia — wyrażające się w ostatecznym rachunku wzrostem produktywności majątku trwałego świadczą o stopniu dostosowania koncepcji oraz konstrukcji planów jednostek gospodarczych do przyjętej strategii rozwoju. Z tego też względu wydaje się celowe omówienie pewnych tendencji, które ujawniły się w toku dotychczasowych prac nad planem.

Rozważania nasze oparte są na danych wynikających z projektów planów sześciu zjednoczeń przemysłu drzewnego i papierniczego z uwzględnieniem następujących zastrzeżeń:

- wybór zjednoczeń ma charakter przypadkowy i służy nam wyłącznie jako przykład wyrażenia pewnych ogólnych tendencji bez odnoszenia go jako bezpośredniej krytyki określonej gałęzi przemysłu;
- przytoczone dane nie mają ostatecznego charakteru i w toku dalszych prac nad planem mogą one podlegać odpowiednim korektom.

Opracowanie Komisji Planowania z sierpnia ub. roku na temat podziału zadań i środków dla zjednoczeń wskazywało na niekorzystne kształtowanie się proporcji w zakresie produktywności majątku trwałego, wydajności i technicznego uzbrojenia pracy w przytoczonych w naszym przykładzie zjednoczeniach. Nie było to co prawda odosobniony przypadek, jednakże ze wstępnej oceny wynikało, że relacje między majątkiem — produkcją — pracą wskazują na bardziej znaczne odchylenia od podobnej sytuacji w innych jednostkach. Wyrazem tych niekorzystnych proporcji były następujące zjawiska w skali całego resortu:

- techniczne uzbrojenie pracy wzrastało znacznie szybciej od wydajności pracy żywej;
- wzrost produktywności majątku trwałego przewyższał znacznie wzrost produkcji czystej brutto;
- jako konsekwencja dwóch pierwszych objawów produktywności majątku trwałego ulegała poważnemu pogorszeniu w stosunku do poziomu roku 1970.

Współzależność wskaźników w przekroju poszczególnych zjednoczeń wskazywała na jeszcze głębsze dysproporcje w porównaniu ze średnimi wskaźnikami resortu. Szczególnie uwidoczniło się to w zjednoczeniach przemysłu tartaczego i przemysłu przetworów papierowych, gdzie przy wysokim, bo przy ponad 30% wzroście technicz-

¹⁾ Pod pojęciem resortu przyjmujemy w tym przypadku wyłącznie zjednoczenia przemysłu.

nego uzbrojenia, wydajność pracy spadła w granicach 10—15% w stosunku do poziomu roku 1970. W efekcie spadek produktywności majątku trwałego był równorzędny do wzrostu technicznego uzbrojenia. Z sześciu branych pod uwagę zjednoczeń tylko dwa (meblarskie i celulozowo-papiernicze) wykazywały poprawę relacji majątek — produkcja — praca, aczkolwiek stopień tej poprawy był niski i świadczył o małej intensyfikacji rozwoju.

Podjęte w tej sytuacji prace nad analizą ujawnionych zjawisk doprowadziły do pewnych zmian w konstrukcji i koncepcji planu, co umożliwiło poprawę omówionych współzależności. Poprawa ta nie dawała jednak pożądanego efektu albo:

- w czterech zjednoczeniach wzrost technicznego uzbrojenia w dalszym ciągu miał silniejszą tendencję do wzrostu wydajności pracy, przy czym w jednym przypadku poziom wydajności pracy planowany na rok 1975 był niższy od poziomu roku 1970.

- w trzech przypadkach dynamika wzrostu majątku trwałego przewyższała dynamikę wzrostu produkcji czystej brutto, z czego w dwóch przypadkach 10,8 pkt. i 24,8 pkt.

- w dwóch przypadkach produktywność majątku trwałego w roku 1975 wykazywała również tendencję spadkową do poziomu roku 1970, w jednym przypadku równą poziomowi tego roku.

Mimo pewnych — jak określiliśmy — symptomów poprawy należało jednak uznać, że relacje pomiędzy czynnikami wzrostu produkcji nie spełniają wymogów co do optymalnej efektywności ich wykorzystania. Poza wymienionymi wyżej nieprawidłowymi zjawiskami należało mieć na uwadze minimalną rozpiętość między poszczególnymi wskaźnikami. Trudno bowiem przyjąć jako wyraz intensyfikacji procesów wytwórczych różnicę między wydajnością pracy, a technicznym jej uzbrojeniem w wysokości 3,2 pkt. w całym pięciocciu — średnio dla całego przemysłu resortu — jak też analogicznie 8,9 pkt. różnicy między wzrostem produkcji czystej a dynamiką majątku trwałego — mając jednocześnie na uwadze — że produktywność majątku trwałego wzrosła o 6,4% w stosunku do poziomu roku 1970 mimo że majątek produkcyjny wzrasta o blisko 40%.

Wersja opracowana jako trzeci etap niewiele w zasadzie różni się od poprzedniej. Wyraża się ona głównie przesunięciami czynników między poszczególnymi zjednoczeniami, minimalnym wzrostem produkcji czystej brutto, spadkiem wzrostu zatrudnienia o 3,1 pkt. oraz wzrostem wydajności o 5,2 pkt. w stosunku do wersji poprzedniej. W efekcie produktywność majątku

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Włodzimierz WIŚNIEWSKI —
MAJĄTEK — PRACA — PRO-
DUKCJA — str. 1

W oparciu o projekty planów zjednoczeń przemysłu drzewnego i papierniczego Autor zastanawia się nad tendencjami, jakie ujawniły się w trakcie dotychczasowych prac nad pięciocciem. Punktem wyjścia rozważań jest założenie, że współzależności między wzrostem produkcji i majątku trwałego, wydajności pracy i jej technicznego uzbrojenia świadczą o stopniu dostosowania

konstrukcji oraz konstrukcji planów jednostek gospodarczych do przyjętej strategii rozwoju.

Władysław DUDZIŃSKI —
TECHNIKA — RACHUNEK —
BODŹCE — str. 1

Uświadomienie sobie w pełni roli i warunków społecznej użyteczności postępu techniczno-organizacyjnego jest szczególnie pożądaną obecnie, gdy gospodarka nasza dokonuje zwrotu w kierunku intensyfikacji, nowoczesności i gdy postęp ten ma być treścią najważniejszych — obok eksportu — zadań odcinkowych w nowym systemie bodźców. Nie możemy akceptować nowoczesności za

weszelką cenę, ponieważ w każdym wypadku jest to u nas cena społeczna.

Tadeusz KOZAKIEWICZ —
BETON CZY SILIKAT FORMO-
WANY — str. 1

W pogoni za produkcją tysięcy metrów kw. prefabrykatów betonowych i za miliardami złotych na inwestycje w przemyśle betoniar-skim, zatruciliśmy krytyczne spojrzenie na całokształt działalności w produkcji elementów budowlanych i nie dostrzegamy np. możliwości rozwoju produkcji prefabrykatów bez użycia cementu i kruszywa, na bazie piasków i wapna.

Marian SIKORA — GASTRO-
NOMIA — MARŻE, KOSZTY,
ZYSK, BODŹCE — str. 3

Autor wysuwa tezę, że za niedo-maganiami naszej gastronomii winę ponoszą nie tylko — jak to przy-wykliśmy twierdzić — same zakła-dy gastronomiczne, konkretnie ludzie w nich zatrudnieni, ale i dotych-czasowy system zarządzania. Autor dokonuje gruntownej analizy przy-czyn słabości gastronomii oraz do-dekuje próbę sformułowania kon-struktywnych propozycji celem u-zdrowienia działalności tej gałęzi gospodarki, m. in. przez nowy sy-stem bodźców.

TYGODNIK GOSPODARCZE ZAGŁĘBIE

TYGODNIK SPOŁECZNO - GOSPODARCZY
17 MAJA 1970 r. NR 20 (974)

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

POLITYKA gospodarcza ocze-kuje od techniki — w naj-szerszym znaczeniu tego po-jęcia — materialnych pod-staw postępu, którego sym-bolem i wyznacznikiem jest przyspieszony wzrost społecznej wydajności pracy. prowadzący w ostatecznym rezultacie do większe-go tempa przyrostu dochodu naro-dowego. Jest to teza stara jak świat, wszakże jej ustawiczne przy-pominanie nie jest zbędne. Na tym le-ż bowiem występuje wiele niepo-rozumień, podważających sens nie-kórych techniczno-gospodarczych przedsięwzięć przeszłości i aktual-nych. Tolerowanie ich byłoby og-romną szkodą dla przyszłego roz-woju społeczno-gospodarczego. Uświadomienie sobie w pełni roli i warunków społecznej użyteczności postępu techniczno-organizacyj-nego jest szczególnie pożądaną obec-nie, gdy gospodarka nasza dokonuje zwrotu w kierunku intensyfyka-cji, nowoczesności i gdy postęp ten ma być treścią najważniejszych (obok eksportu) zadań odcinkowych w nowym systemie bodźców.

Uwagi te adresowane są przede wszystkim do administracji gospo-darczej, której część działa często w sposób, jakby technika była do-brem samym w sobie, jakby inżyniera i planisty nie obowiązywały kryteria kosztów, niejednokrotnie nadmiernych, ponoszonych wskutek ich działalności przez społeczeń-stwo. Na IV Plenum KC PZPR z największym naciskiem podkreślano, że nie możemy akceptować nowoczesności za wszelką cenę, ponie-waż w każdym przypadku jest to u nas właśnie cena społeczna.

*

Najbardziej szkodliwym i wciąż niestety ponawianym błędem, jest niedostateczne bądź powierzchowne uwzględnianie w kwestiach techniki praw rachunku ekonomicznego. Ci, którzy podejmują i realizują rozmaite nieprzemyślane przedsię-wzięcia konstrukcyjne i technologiczne sądzą, że wystarczającym alibi dla tego rodzaju — powiedzmy otwarcie — nadużyć wobec do-brej woli i zaufania społecznego jest odwołanie się do tzw. poczu-cia realizmu. Powiadają: przecież technika musi kosztować, a im bar-dziej nowoczesna, tym więcej kosztuje! Jeszcze więcej natomiast w sensie społeczno-eko-nomicznym, zaniedbanie nowej techniki!

Twierdzeniom tym niczego z po-zoru zarzucić nie można, z wyjąt-kiem braku punktu odniesienia.

Nikt rozsądny nie zakwestionuje rosnących kosztów nowoczesności, wszyscy także są świadomi fatal-nych skutków zaoferowania technicz-nego. Społeczeństwo ma jednak prawo pytać i pyta: jakie resulta-ty uzyska dzięki takim nakładom? Ekonomia, która jest nauką spo-łeczną, wysuwa tu nadrzędny prob-lem opłacalności, opłacalności ocenianej zawsze z punktu widze-nia społecznego. Wzajemna relacja

społecznej i ekonomicznej. Ekonomia jest powołana do ich analizowania, po-równywania, sprawdzania i ślad dopiero mogą płynąć wiarygodne przesłanki wyboru dla decyzji roz-wojowych w skali przedsiębior-stwa, branży, resortu i dla ogólnej polityki gospodarczej.

Jeżeli dotychczasowa praktyka w tej dziedzinie jest od lat przedmio-tem tak ostrej krytyki (czego prze-jawem było m.in. właśnie IV Ple-

spychających przyrostowi dochodu narodowego. Przykład z motocyk-lem „Gazela” jest tu już klasyczny, a podobnych można przecież przy-toczyć wiele z każdej niemal dzie-dziny. Lekceważenie rachunku eko-nomicznego prowadzi też często do niepełnego wykorzystania urządzeń technicznych, które pochłonięły w swoim czasie ogromne nakłady środków i pracy. Zdumiewająca obojętność u wytrawnych skądinąd działaczy gospodarczych wobec tak istotnej relacji jak: nakłady — efekty, sprawia, że wiele nowych zakładów przemysłowych wykazuje gorsze wyniki ekonomiczne niż o podobnym profilu, wielkości itp. zakłady stare. Przy tym nie ustają wołania o nowe maszyny i urzą-dzenia (najlepiej z importu), pod-czas gdy tysiące już zainstalowa-nych próżnuje lub pracuje na ćwierćobrotach. Niewielu już dyrek-torów trapi niedostateczną produk-tywnością środków trwałych, dla któ-rej w każdej chwili są zdolni przy-toczyć mnóstwo „obiektywnych” usprawiedliwień. Oto źródło nad-miernych kosztów produkcji i nie-dostatecznej efektywności obrotów zagranicznych, zbyt wysokiój ma-jątkochłonności przyrostu dochodu narodowego i innych plag tego anachronicznego stylu gospodaro-wania.

Kolejne decyzje partii i central-nych władz gospodarczych po V Zjeździe PZPR: kładą tamę wielu dowolnym interpretacjom i niepo-rozumieniom. Mam tu na myśli m.in. zasady oceny i klasyfikacji projektów inwestycyjnych, nowy system finansowania inwestycji oraz rozwoju nauki i techniki, sy-stem planowania (od dołu do góry) i wreszcie nowy system bodźców zainteresowania materialnego.

Intencją tych decyzji jest podda-nie działalności ludzkiej obiektyw-nym prawom społeczno-ekonomicz-nym, lecz wiadomo przecież, że prawa te realizują się w drodze subiektywnych poczynąń jednostek i grup społecznych. Jest to szcze-gólnie ważne w naszym ustroju, gdzie związki np. między produk-cją i konsumpcją, ekonomią i poli-tyką, techniką i efektywnością spo-łeczną — są ściśle i bezpośrednio. Dlatego właśnie wszystkie decyzje i zarządzenia, które ódnienie można by nazwać kierunkowskazami poli-tyki intensyfikacyjnej, wyznaczają doniosłą rolę nie tylko kompetencji i odpowiedzialności fachowców i administratorów, ale i — w równej mierze — działaniu społecznemu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

MATERIAŁ do którego przyzwyczailiśmy się w Polsce to powszechnie od lat stosowany, posiadający tradycję technologiczną — beton na bazie cementu, kruszyw naturalnych i sztucznych. Można by nawet bez przesady stwierdzić, że stworzyłiśmy narodowy przemysł betonowy. W pogoni za produkcją tysięcy m³ prefabrykatów betonowych i za miliardami złotych na inwestycje w przemyśle betoniar-skim, zatruciliśmy krytyczne spojrzenie na całokształt działalności w produkcji elementów budowlanych i nie dostrzegamy, że np. nasz sąsiad ZSRR rozwija produkcję tychże samych prefabrykatów bez użycia cementu i kruszywa, na bazie powszechnie występujących piasków i wapna. Są to autoklawizowane elementy z ciężkiego zbrojonego silikatu formowanego, zwanego w ZSRR ciężkim betonem silikatowym.

Rozważanie możliwości wprowadzenia do produkcji w szerokim zakresie elementów wielkowymiarowych, wielkopłytowych, stropowych, konstrukcyjnych na bazie piasku i wapna może spowodować rewizję dotychczasowych zamierzeń kierunkowych w zakresie produkcji cementu, kruszyw naturalnych i na ich bazie prefabrykatów betonowych. Produkcję taką można podjąć w bardzo krótkim okresie, budując przy istniejących wytwórniach

cegły silikatowej (wapienno-pia-skowej) i silikatu komórkowego oddziały produkujące elementy z silikatu formowanego. Trudno dziś po wielu latach rozważać, czym była podyktowana decyzja likwidacji w 1964 r. Zjednoczenia Przemysłu Silikatowego. Patrząc jednak na postęp w zakresie wykorzystania tworzywa wapienno-piaskowego w ZSRR, osiągnięć w tej dziedzinie i planów kierunkowych, oraz widząc zastój w badaniach krajowych, należy uznać, iż podjęta wówczas decyzja była błędna.

Nie tak dawno na naradzie dy-rektorów przedsiębiorstw produkc-ji elementów budowlanych w Krynicy Dyrektor Naczelny Zjedno-żenia Przemysłu Betonów wygło-

sił referat. Po wczytaniu się w treść referatu można dostać zawro-tu głowy. Cytuje: „Określony w planie perspektywnym rozwój przemysłu betonów wymaga zaan-gażowania środków inwestycyjnych w następujących rozmiarach: 1966-1970 ok. 6 mld zł; 1971-1975 ok. 13 mld zł; 1976-1980 ok. 16 mld zł; 1981-1985 ok. 21 mld zł”.

Nie znam aktualnego programu w zakresie rozwoju produkcji kruszy-w, lecz musi on być niemniej imponujący, mając na względzie, że występuje u nas powszechny brak kruszyw naturalnych, a są re-jony kraju, w których w ogóle ich nie ma i trzeba je dowozić ze zna-cznych odległości. Program przewo-zów kolejowych tej masy towaro-

wej jest na pewno niemniej za-wrotny.

*

Spróbujmy zastanowić się nad zagadnieniem bazy surowcowej dla produkcji autoklawizowanego silikatu formowanego. Zarówno su-rowców do produkcji wapna, jak i piasków mamy pod dostatkiem, z tym, że dla jednorodnej produkcji wybierane są złoża o najbardziej dogodnej lokalizacji, pod względem położenia w stosunku do ośrodków miejskich, linii kolejowych, ener-getycznych itp., i chociaż piasków w kraju mamy bardzo dużo, to już złóż o dogodnej lokalizacji mniej. W ten sposób marnuje się materiał, który w kombinatach silikatowych

mogły być kompleksowo wykorzy-stany do produkcji tak silikatu komórkowego, zbrojonego autoklawizo-wanego silikatu formowanego, jak i cegły silikatowej oraz elementów o łącznej konstrukcji (silikat for-mowany spełniający rolę szkieletu w konstrukcji z silikatem komór-kowym jako elementem wypełnia-jącym).

Jest to jeszcze jeden argument za zrewidowaniem programu rozwoju i inwestowania w przemysł beto-nowy na bazie cementu i kruszyw naturalnych. Należy zastanowić się, czy stać nas na wykorzystywanie u-dokumentowanych złóż piasków o dogodnej lokalizacji do budowy za-kładów i produkcji tylko silikatu i cegły silikatowej. W 1965 r. były

podejmowane próby produkcji wielkowymiarowych elementów przez Mazowieckie Zakłady Wapienno-Piaskowe w Legionowie, lecz nie zainteresowano się nimi szerzej i w zasadzie zakończone zo-stały na szczeblu przedsiębiorstwa. Nie doczekała się głębszej analizy efektywności tej produkcji na skalę przemysłową, jak też nie rozważono skutków ekonomicznych zastąpienia znacznej części produkcji z betonu np. wielkiej płyty ściennej, elemen-tów stropowych, dachowych i in-nych — produkcją z silikatu for-mowanego.

Dwukrotnie w 1969 r. byłem de-legowany do ZSRR dla zapoznania się z pracą i organizacją przemysłu silikatowego. Poza zasadniczym te-matem zapoznałem się z technolo-gią ciężkiego zbrojonego silikato-betonu, którego nazwę silikato-betonu spolszczyłem na silikat for-mowany. Po powrocie do kraju przy zainteresowaniu i poparciu Zjedno-żenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej przeprowadziłem w Zakła-dzie Silikatowym w Białymostku próby produkcji płyt stropowych zbrojonych o wymiarach 0,90x6,00 x0,16 z pomyślnym wynikiem (spraw-dzian przeprowadzono na wał-cach wykazał wytrzymałość płyt 200 kg/cm²). Dodać muszę, że pró-by te podjęte zostały w bardzo przy-miemych warunkach polowych, a jako surowca użyto piasków kwarc-
*DOKOŃCZENIE NA STR. 10

XXIV Sesja RWPG
w Warszawie

18 maja br. rozpoczęły się w Warszawie obrady kolejnej XXIV sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Delegacji polskiej na XXIV sesję Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej przewodniczy prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz. W skład delegacji wchodzi: wiceprezes Rady Ministrów, zastępca przewodniczącego PRL w RWPG — Piotr Jaroszewicz, wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Stanisław Majewski, kierownik Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa KC PZPR — Stanisław Kuziński, przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki — Jan Kaczmarek, i zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Witold Trampczyński, minister Handlu Zagranicznym — Janusz Burakiewicz, minister Finansów — Józef Trendowicz, zastępca stałego przedstawiciela PRL w RWPG — Kazimierz Olszewski oraz doradcy i eksperci.

Delegacja poszczególnych krajów członkowskich RWPG przewodniczą: Bułgarii — Sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczący Rady Ministrów LRB — Todor Żiwkoff, Czechosłowacji — przewodniczący rządu CSRS — Lubomir Štrougal, Niemiec — przewodniczący Rządu Federalnego — Willy Stoph, Mongolii — I Sekretarz KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, przewodniczący Rady Ministrów MRL — Jumdagijn Cedenbal, Rumunii — przewodniczący Rady Ministrów Socjalistycznej Republiki Rumunii — Ion George Marin, Węgier — przewodniczący rządu — János Fock, Związku Radzieckiego — przewodniczący Rady Ministrów ZSRR — Aleksiej Kosygin.

W obradach XXIV Sesji RWPG uczestniczą także delegacja Jugosławii, którą reprezentuje wicepremier Aleksander Grljickov i minister Dragis Djokovic.

Narada sekretarzy
ekonomicznych KW PZPR

Pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Bolesława Jaszczyka odbyły się 18 maja br. narady sekretarzy ekonomicznych Komitetów Wojewódzkich PZPR. Zasadniczą treść obrad stanowiły uzupełnienia i poprawki, zgłoszone w dotychczasowej dyskusji, do projektu zmian w systemie bodźców materialnego zainteresowania w przemyśle. Omawiano również posunięcia organizacyjne — z których część opracowana jest w formie projektu decyzji rządowych — mające zapewnić prawidłowe wdrażanie nowego systemu do codziennej praktyki gospodarki i szczególnie odpowiednio przygotowanie zakładów produkcyjnych.

Najistotniejsze uzupełnienia projektu systemu bodźców — jak podkreślił kierownik Wydziału Planowania i Finansów KC Franciszek Bilwinski — dotyczą metod oceny pracy i podziału funduszy premiovych, co ściśle się wiąże z tym, że za dwa najważniejsze zadania odcinkowe przedsiębiorstwa uznano wzrost produkcji i poprawę w jej opanowaniu oraz osiągnięcia z dziedziny postępu technicznego.

Premiowanie za realizację zadań w dziedzinie postępu technicznego ma być oparte o specjalną umowę zawierającą między dyrekcją przedsiębiorstwa a radą zakładową. Umowa ta winna określać maksymalnie trzy tematy z tej grupy zadań odcinkowych, wyznaczając za nie łączną kwotę punktów w Warunkach Wyjściowych, z których może być już w pierwszym roku działania nowego systemu premiovego zwiększona do 60 proc. Jej wzrost w skali całego pięcioletnia, jak w poprzednich punktach, ma na poszczególne tematy oraz sposób obliczenia wykonania całości zadania, powinny być ustalone w umowie.

Uzupełnienia nowego systemu bodźców, dotyczą między innymi przedsiębiorstw znajdujących się poza przemysłem kluczowym.

Tak np. w przemyśle terenowym i spółdzielczym należy stworzyć nowe premii i podwyżek plac robotniczych powinien być oparty na zadaniach syntetycznych i odcinkowych, nie wymagających ekonomicznej ewidencji, a jednocześnie odpowiadających głównym celom tej produkcji.

W przedsiębiorstwach budowlano-montażowych (produkcyjnych) wzrost zarobków powinien być powiązany ze skróceniem cyklu budowy i obniżką kosztów jednostkowych.

Dodatkowo proponuje się związane z systemem premii zadania dotyczące dostaw transportu samochodowego, a także — na zasadzie próby — handlowych domów towarowych.

Wicepremier Józef Kulesza poinformował, że w maju br. dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych i budowlano-montażowych, którzy weszli w skład komisji zakładowej do spraw realizacji zadań wynikających ze zmian w systemie bodźców, powinni oni kierować się wytycznymi dyrektorów wojewódzkich, uwzględniającymi w szczególności problematykę o wężowym znaczeniu dla postępu technicznego — ekonomicznego, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których poprawa ma decydujące znaczenie dla wzrostu efektywności gospodarowania, zgodnie z założeniami i kierunkami rozwoju gospodarki narodowej w następnej pięcioletniej.

Chodzi również o wywołanie rezerwy produkcyjnych i poprawę organizacji pracy. Prace komisji powinny być zakończone do września br.

Wicepremier Józef Kulesza przedstawił również zamierzenia dotyczące poprawy pracy przedsiębiorstw wykazujących straty bilansowe oraz otrzymujących dotacje państwowe.

I na tym odcinku przewiduje się powołanie specjalnych komisji, które w pierwszym rzędzie określałyby przyczyny powstawania strat, a następnie ustalały konkretne programy poprawy gospodarki poszczególnych przedsiębiorstw.

Kryteria dotyczące wyznaczania i rozliczania zadań odcinkowych z dziedzin postępu technicznego — jako najważniejszych w grupie wszystkich zadań współdecydujących o wynikach premii w przedsiębiorstwach — przedstawił przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki prof. Jan Kaczmarek. Należy uwzględnić także zwłaszcza zadania, które stanowią w danym przedsiębiorstwie istotne zadanie przygotowania do uruchomienia produkcji nowych wyrobów i modernizacji starych, a także wprowadzania nowych technologii w dalszych latach planu pięcioletniego.

Na naradzie wiele uwagi poświęcono także możliwościom zagospodarowania wolnych mocy produkcyjnych (maszyn i urządzeń) w przemyśle. Dotychczasowe doświadczenia z tej dziedziny z własnego terenu przedstawił sekretarz ekonomiczny z Wrocławia — Ludwik Drożdż i z Warszawy — Alojzy Farkowski.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Ten aspekt polityczny występuje też w projektowanym systemie bodźców materialnych, w którym realizacja postępu technicznego traktowana jest jako jedno z najważniejszych zadań odcinkowych, premiowanych szczególnie wysoko, bo w granicach 20—30 punktów premiovych. Podwójny jest sens społeczny takiego potraktowania zadań w zakresie postępu techniczno-organizacyjnego. Po pierwsze wyraża się tu społeczna i ekonomiczna doniosłość tej rozstrzygającej dźwigni postępu; dlatego zadania techniczno-organizacyjne wyodrębnić należy jako zadania odcinkowe do wysokiego punktowania. Po drugie — zadania te w toku opracowywania i realizacji poddaje się oddziaływaniu społecznemu całej załogi i jej przedstawicielstw.

Trzeba z naciskiem podkreślić, że postępowanie techniczno-organizacyjne stanowi jedyną ważną dziedzinę odcinkową, któremu nadawać się będzie formę umowy między dyrekcją a radą zakładową przedsiębiorstwa. Jest to więc forma wzajemnego zobowiązania całego kolektywu przedsiębiorstwa co do przygotowania i zrealizowania poszczególnych, konkretnych zadań technicznych i techniczno-organizacyjnych. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby tak trudne i istotne dla ogólnego postępu społeczno-gospodarczego zadania można było złożyć wyłącznie na barki dyrekcji i fachowców. Zadania te wymagają solidarnego współdziałania wszystkich na każdym stanowisku oraz kontroli dokonywanej systematycznie przez załogę i sygnaturę umowy — radę zakładową.

Różne zadania odcinkowe, jak wydajność pracy, obniżka kosztów, wykorzystanie maszyn itp. mają na ogół charakter bardziej jednolity i ogólny. Zadania techniczno-organizacyjne są natomiast zindywidualizowane i zapewniają w ten sposób pożądaną elastyczność nie tylko „w przestrzeni” (różne zadania dla różnych przedsiębiorstw), ale i „w czasie” (rozliczanie zadań odcinkowych zależnie od charakteru przedsięwzięcia). Przedsiębiorstwa, kierując się ogólną wytyczną maksymalizacji użyteczności ekonomiczno-społecznej, będą mogły za projektować i wdrożyć takie rozwiązania, które najlepiej te cele spełniają w danym przedsiębiorstwie. Bynajmniej nie chodzi tu o wygółę przedsiębiorstwa, przed tym trzeba przestrzegać zarówno dyrekcje, jak załogi i rady zakładowe. Sedno rzeczy tkwi w takim doborze charakterystycznych dla przedsiębiorstwa zadań i ich rozłożeniu w czasie, które przysporzy największe korzyści w skali ogólnogospodarczej.

Najważniejszym z tego punktu widzenia zadaniem jest zwiększenie udziału postępu techniczno-organizacyjnego w wzroście dochodu narodowego. Z jednej strony chodzi o unowocześnienie struktury rzeczowego dochodu narodowego, z drugiej o zaoszczędzenie jednostkowych nakładów, czyli o wzrost społecznej wydajności pracy. Pierwsze zadanie jest, jak się wydaje, powszechnie zrozumiałe. Jeśli na dochód narodowy składają się wyroby o najwyższym standardzie technicznym i jakościowym, to wówczas potrzeby ekonomiczno-społeczne zaspokajane są znacznie lepiej niż z dochodu narodowego, ilościowo takiego samego, ale o niższej wartości użytkowej. Nowoczesne, wysokowydajne maszyny spełniają nie tylko wysokie wymagania produkcji krajowej, ale mogą także i powinny dzięki nowym wysokim parametrom stanowić przedmiot efektywnego eksportu. Zasada ta dotyczy wszystkich dziedzin produkcji, których zdolność eksportowa jest warty wysiłków celem. Ujednolicenie standardów techniczno-jakościowych powinno objąć także wyroby konsumpcyjne.

O ile jednak powyższe zasady nie budzą większych sprzeciwów, to nie można tego powiedzieć o kwestii kosztów i wydajności. Nasza administracja przywykła akceptować nowoczesność (nawet jeżeli jest tylko pozorną), „za wszelką cenę”. Właśnie dążenie do najmniejszej linii oporu — zwykłego technicznego nowinkarstwa, często ponad miarę kosztownego, ale realizowanego pod szyldem „nieuchronnej rewolucji naukowo-technicznej”, wywołuje wzrost kosztów przyrostu dochodu narodowego. Gdy przedsiębiorstwa nie liczą się z kosztami nowej konstrukcji czy technologii, to być może indywidualnie zwiększą własny zysk, ale nie pomnożą dochodu narodowego. Zwiększone koszty przedsięwzięcia pokrywa wówczas odbiorca (wysoka cena). Bez względu na to, czy jest

związane, ogólnie mówiąc, z nakładami pracy społecznej. To znaczy np. — bardzo nowoczesna maszyna zapewniająca użytkownikowi duże korzyści techniczno-ekonomiczne prowadzące do wzrostu wydajności pracy społecznej, powinna mieć w pewnej proporcji do tych korzyści wyższą cenę, gorsza maszyna — niższą cenę itd.

Jakie więc powinny być konkretne kryteria doboru odcinkowych zadań postępu technicznego w przedsiębiorstwach? Są ich 3 kategorie: 1) nowe konstrukcje lub ulepszenia starych, zwłaszcza pod kątem zwiększenia konkurencyjności eksportowej, 2) postępowe technologie, zwłaszcza mechanizacja i automatyzacja, 3) doskonałe rozwiązania techniczno-organizacyjne.

TECHNIKA-
RACHUNEK-
BODŹCE

to inny producent czy bezpośredni konsument — w ostatecznym rachunku płaci społeczeństwo. Następuje bowiem w takim przypadku nie przyrost dochodu narodowego, lecz tylko jego nieprawidłowa redistribucja, siłą rzeczy przynajmniej niezasadzone zyski niedostępnymi, niekompetentnymi lub niezdolnymi do pracy.

Płynę stąd wnioski podwójny. Każde przedsięwzięcie techniczne lub techniczno-organizacyjne musi być oparte na rzetelnym rachunku ekonomicznym. Musi być określona granica dopuszczalnych kosztów i również te wszystkie czynniki, które określa się obecnie mianem marketingu. Czas uruchomienia, wielkość i trwałość zbytu krajowego i zagranicznego, koszty, ceny — to niezbędne składniki analizy efektywności, która musi być punktem wyjścia opracowania, aby uniknąć często zdarzających się rozczarowań, kiedy to po niewczasie dowiadujemy się o niskiej bądź żadnej efektywności przedsięwzięcia. Efektywność przedsięwzięcia muszą być wyliczone, dające się uchwycić, aczkolwiek nie zawsze w postaci wyrazistych techniczno-ekonomicznych parametrów (np. modernizacja technologii, poprawa jakości pracy lub jakości produkcji).

Po drugie — rachunek efektywności nie może zamykać się w granicach przedsiębiorstwa ani nawet branży. Ponieważ kryterium rozstrzygającym jest korzyść w skali ogólnogospodarczej, nie może tu decydować relacja: nakłady — efekty tylko w skali producenta. Rachunek ekonomiczny powinien każdorazowo dostarczać danych dla prawidłowej decyzji, ale w tym celu niezbędne są prawidłowe jego mierniki, wśród których cenę należało do podstawowych. Nie trzeba się tu wdawać w problemy porządkowania poziomu, relacji i systemu cen — te sprawy są w toku. Chce tylko wspomnieć, że ceny muszą być po-

W planie postępu techniczno-organizacyjnego przedsiębiorstwa pierwszeństwo należy przyznawać zadaniom wynikającym z węzłowych problemów techniki, czyli z planu NPG, następnie zadaniom resortowym, wreszcie branżowym. Tym sposobem realizowane będą preferencje ogólnospołeczne. Zadaniom odcinkowymi mogą być części, etapy zadań, wymagających paroletniego cyklu realizacji, bądź zadania jednoroczne z zakresu konstrukcji, technologii lub organizacji.

Warto dla ilustracji podać kilka przykładów typowych zadań odcinkowych postępu technicznego, zebranych i opracowanych przez Komitet Nauki i Techniki. Przedzielimy w tym celu kilka branż przemysłowych.

Zakłady wzbogacania rud żelaza. Zadanie: wdrożenie automatycznej regulacji wilgotności — mieszanki spiekalniczej (metoda neutronowa). Wskaźniki oceny wykonania zadania są następujące: techniczne — poprawa jakości spieku o 5 proc. i zmniejszenie zużycia koksu w ok. 0,5 proc.; organizacyjno-produkcyjne — wdrożenie układu automatycznej regulacji na 2 taśmach produkcyjnych.

Odlewnia żeliwa. Zadanie: opisanie technologii i wprowadzenie do produkcji żeliwa sferoidalnego o wysokiej wytrzymałości, otrzymanego bezpośrednio w kotle, celem obniżenia ciężaru odlawów, wchodzących w skład wyrobu finalnego, produkowanego przez zakład. Wskaźniki oceny wykonania zadania są następujące: techniczne — obniżka ciężarów w wyrobie finalnym o 20 proc. przy zachowaniu dotychczasowej wytrzymałości i sztywności odlawów.

Inne zadanie, typowe dla odlewni żeliwa: nowa technologia (intensyfikacja topienia przez zastosowanie intensu). Rezultat i zażądany wskaźnik oceny: wzrost wydajności pieców o 15 proc.

A oto dwa typowe zadania w zakresie postępu technicznego dla fabryki koparek: pierwsze — wieloletowe, obliczone na 3 lata, drugie — roczne. Zadaniem wieloletnim może być np. opracowanie konstrukcji i uruchomienie produkcji koparki hydraulicznej o określonej pojemności. W I etapie następuje opracowanie dokumentacji i konstrukcyjnej, wykonanie i przebadanie serii prototypowej (3 sztuki), w II etapie — wykonanie i przebadanie serii próbnej (10 sztuk), w III etapie — przygotowanie konstrukcyjnej i technologicznej serii produkcyjnej. Ostateczne wskaźniki oceny, czyli parametry koparki są w tym przypadku następujące: 1) obniżenie ciężaru w stosunku do produkowanej koparki, 2) zapewnienie średniego cyklu pracy 14—17 sekund, 3) ograniczenie poziomu hałasu w kabine operatora do 88 db. Zadanie roczne dla takiej fabryki polegać może na modernizacji konstrukcji innej koparki mechanicznej, czego rezultatem jest: 1) zwiększenie pojemności laski do 0,65 m³, 2) zmniejszenie ilości punktów obsługowych o 20, 3) zastosowanie sterowania pneumatycznego.

Dla fabryki zespołów samochodowych: opracowanie kierownicy ze wspomaganiami do samochodów i autobusów — powinno przynieść uzyskanie siły na kole kierownicy 4—5 kg przy niezmienionych parametrach sterowności.

Jeżeli fabryka odzieży opracuje technologię produkcji odzieży wierzchniej (100 tys. sztuk rocznie) z wykorzystaniem tzw. permanent pres (z pomocą środków krajo-wych) to rezultatem i wskaźnikiem oceny powinna być taka wartość użytkowa: kąt mnięcia — korzystniejszy o co najmniej 10 proc., wytrzymałość na rozzerwanie — co najmniej równa, wytrzymałość na pranie — wyższa o 20 proc.

W przemyśle jajczarsko-drobiarskim opisanie kompleksowej mechanizacji linii obróbki drobiu (grzebiącego) powinno — przykładowo — zwiększyć zdolność produkcyjną linii o 40 proc., a zatrudnienie zmniejszyć o 15 proc.

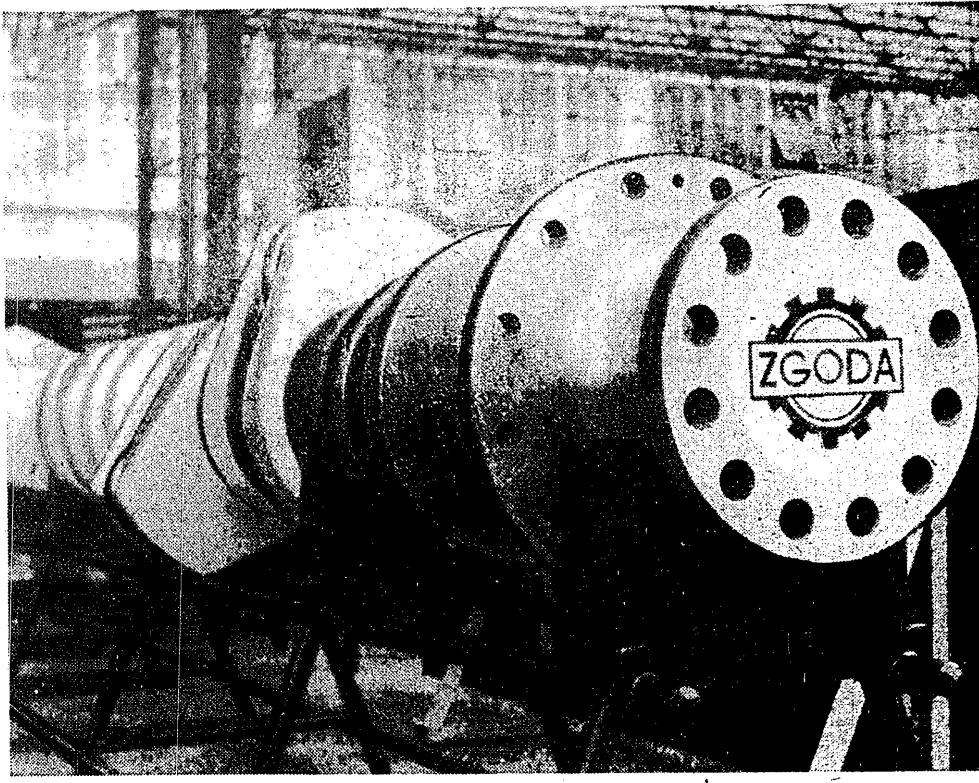
Są to nieliczne przykłady spośród wielu, które nie są abstrakcyjne, lecz wzięte z życia, a więc realne. Zadania w zakresie postępu technicznego na lata 1971—1975 muszą być o wiele bardziej ambitne pod każdym względem niż w przeszłości. Wzwanie dotyczy przede wszystkim strony ekonomicznej i społecznej techniki, od której oczekujemy maksymalnych rezultatów w postaci przyrostu dochodu narodowego.

Oznacza to, że nie wchodzi w rachubę programowe skąpienie środków na postępowanie techniczno-organizacyjne. Decyzje władz centralnych nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości, chociaż rozróżnienie i marnotrawstwo tu, jak i gdzie indziej, tolerowane oczywiście być nie mogą. Problemem głównym jest jednak uzyskanie maksymalnych efektów ekonomiczno-społecznych z zastosowania środków materialnych i żywej pracy. Ale w jednym punkcie obowiązują wszystkich najdalej posunięta oszczędność. Jest to czas. Czynnik czasu staje się rozstrzygającym warunkiem powodzenia działań techniczno-organizacyjnych, ich efektywności i rezultatów w handlu zagranicznym. Czynnik ten trzeba koniecznie włączyć do rachunku ekonomicznego przedsięwzięcia. Trzeba koncentrować wysiłki na najważniejszych zadaniach i przyspieszać ich wykonanie. Jest niedopuszczalne — i temu powinny usilnie przeciwdziałać dyrekcje i kolektywy przedsiębiorstw z radami zakładowymi — aby realizacja jakiegos zadania „w imię realizmu” (no i łatwiejszych warunków premii) rozkładać na czas dłuższy, niż to jest obiektywnie niezbędne.

Wprawdzie postępowanie techniczne i organizacyjne nie jest „produktem finalnym” działalności przedsiębiorstwa, lecz za to głównym celem nosiłkowym w osiąganiu maksymalnych rezultatów ekonomicznych, a w skali ogólnej — społecznych. Technika oparta na prawidłowym rachunku ekonomicznym jest zdolna integrować wszystkie obszary działania przedsiębiorstwa w kierunku społecznie najbardziej pożądanym. Dlatego w pełni uzasadnione jest wdrożenie tych zadań i nadanie im szczególnej wagi w systemie premiowania. Stanowi to odbicie ogólnej sytuacji, która zyskała miano rewolucji naukowo-technicznej. Nauka i jej bezpośredni rezultat — technika, stały się dziś kluczem do rozwiązywania problemów wydajności pracy, produktywności środków trwałych, zdolności konkurencyjnej na rynku międzynarodowym. Koniec końców czynnik ten rozstrzyga o kosztach i temole przyrostu dochodu narodowego, o poziomie i warunkach życia ludności, czyli o efektywności społecznej gospodarki narodowej. Nauka i technika umiennie stosowana, wzmacnia dziś bardziej niż cokolwiek potencjał i możliwości elastycznego manewru gospodarki narodowej.

Należy oczekiwać, że zarówno dyrekcje, jak kolektywy fabryczne i ich przedstawicielstwa — świadomie znaczenia techniki — przystąpią do sprawnego działania na jej rzecz. Nie należy zwlekać z analizą możliwości, warunków przedsiębiorstwa oraz potrzeb zewnętrznych, którym zadania techniczno-organizacyjne przedsiębiorstwa powinny w pełni odpowiadać. Wolno mieć nadzieję, że techniki nadziedziczone, zwłaszcza zjednoczenia, od których wiedzy, sprawności i rzetelności wiele zależy, potrafią wskazać właściwe drogi przedsiębiorstwom i sprostać zadaniom programowania, nadzoru i kontroli.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI



Wśród zadań z dziedziny postępu technicznego obniżanie wagi licznych maszyn i urządzeń jest problemem niebagatelnym.

W PRZEKONANIU społeczeństwa, poziom usług gastronomicznych w Polsce jest wciąż niezadowalający, głównie z powodu jakości produkcji, kultury obsługi, nienadążania za potrzebami konsumentów, organizacji działalności, nie dostosowania do popytu. Jedną z przyczyn takiego stanu jest mała sieć zakładów gastronomicznych, przy równoczesnym słabym wykorzystaniu zdolności produkcyjno-usługowych wielu zakładów. Wystarczy powiedzieć, że wykorzystanie tych zdolności, jeśli chodzi o maszyn i urządzeń technicznych, nierzadko sięga tylko 60 proc. ich mocy.

Jest przy tym publiczną tajemnicą, że spory odsetek kierowników zakładów gastronomicznych w mniejszym lub większym stopniu lekceważy swoje obowiązki służbowe zarówno w zakresie kontroli podległych sobie ludzi, jak i organizacji pracy. Badania dotyczące kwalifikacji i metod pracy kierowników przyniosły sporo krytycznych ocen, zgodnych zresztą z opinią konsumentów.

Wśród większości pracowników odczuwa się także wyraźny brak zainteresowania rozszerzaniem i poprawą jakości usług gastronomicznych. Wielu członków załóg wcale nie szuka szans zwiększenia swoich zarobków poprzez polepszenie własnej pracy. Klimat taki, w połączeniu z niedowładem systemu zarządzania (w tym kontroli) sprzyja działalności przestępczej — przechwytywaniu przez część nielicznego personelu obrotów — przez wprowadzanie do sprzedaży przede wszystkim własnej wódki, wygospodarowywaniu nadwyżek surowcowych i sprzedaży ich na własny rachunek.

Naturalnie, byłoby mocno niesprawiedliwym uogólnieniem obciążanie tak poważnymi zarzutami wszystkich pracowników przemysłu gastronomicznego. Większość z nich wykonuje swoje obowiązki z dobrą wolą i uczciwie, mimo że praca w zakładach przemysłu gastronomicznego jest niezwykle ciężką, często niewdzięczną, wyczerpującą fizycznie i psychicznie, wymaga odporności nerwowej i dużych walorów moralnych, w dodatku jest stosunkowo nisko opłacana.

Gastronomia odgrywa istotną rolę ekonomiczną, społeczną i cywilizacyjną. Poważne niedomogi tej gałęzi gospodarki mają duże, i wielokierunkowe reperkusje. Społeczna krytyka (mająca m.in. wyraz w licznych publikacjach prasowych) jest często wyrazem głęboko niezadowolonych potrzeb w tej dziedzinie — zarówno od strony ilościowej, jak i jakościowej. Dokonanie bardziej szczegółowej analizy tych niedomogów jest utrudnione ze względu na liczne funkcje, jakie powinien spełniać przemysł gastronomiczny, jak i niedostatką informacji statystycznej. Ograniczenie się jedynie na analizie wniosków ekonomicznych jest niewystarczające, choć bez wątpienia musi być punktem wyjścia dla zbudowania prawidłowych wniosków.

Od szeregu lat w tym dziale gospodarki podejmowane są zabiegi celem zmiany istniejącego stanu. Niestety, poprawa następuje w sposób niedostateczny. Niewątpliwie jedną z przyczyn jest fakt, iż podejmowane środki są z reguły dozażne, przy założeniu jednolitych zasad zarządzania przedsiębiorstwami i zakładami, bez względu na ich wielkość i warunki działania. Wciąż istniejąca dysproporcja między dynamiką potrzeb, a wzrostem sieci i liczby miejsc konsumpcyjnych, nie sprzyja polepszeniu jakości usług gastronomicznych.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że niedorozwój ilości zakładów i miejsc konsumpcyjnych nie może stanowić alibi dla wszystkich grzechów gastronomii. Po pierwsze, bowiem, następuje poprawa, choć niedostateczna, ale systematyczna, w ilościowym rozwoju gastronomii. O ile w r. 1960 na jedno miejsce konsumpcyjne w uśrednionych zakładach gastronomicznych przypadało 56 mieszkańców, to w r. 1968 — 39. Nakłady inwestycyjne na gastronomię (w cenach 1961 roku) wynosiły w przecięciu na jednego mieszkańca kraju w r. 1960 — 8,5 zł, a w r. 1968 — 21,2 zł. Można powiedzieć, że wzrost liczby miejsc i wzrost nakładów jest niedostateczny, — i będzie to na pewno stwierdzenie słuszne — nie można jednak nie widzieć dotychczasowego wysiłku państwa w tym kierunku. Po drugie zaś — w dotychczasowej krytyce pracy gastronomii na czołowe miejsce wysuwa się jakość świadczonych usług i niewykorzystywanie w pełni już istniejących możliwości.

Przewidywane wskaźniki wzrostu ilości miejsc konsumpcyjnych w zakładach gastronomicznych w latach 1971—1975 mają osiągnąć 114 proc. w stosunku do 1970 r. W tym samym okresie wskaźniki wzrostu obrotu wyniosły 144 proc. Nie są to przyrosty duże. Tym większy powinien być wysiłek, aby przy ograniczonych środkach możliwie najlepiej zaspokoić szybko rosnące potrzeby.

DZIAŁALNOŚĆ W ZAKRESIE MARŻ, KOSZTÓW I ZYSKU

Przedsiębiorstwa prowadzące działalność gastronomiczną realizują przy sprzedaży wyrobów własnych i towarów handlowych marżę składającą się z marży detalicznej i marży gastronomicznej, przeznaczanej na pokrycie kosztów produkcji i sprzedaży.

Wysokość marż gastronomicznych jest różnicowana w zależności od grupy towarowej, od kategorii lub

rodzaju zakładu. Od 1967 r. dla wszystkich artykułów spożywczych, będących przedmiotem produkcji i sprzedaży w zakładach gastronomicznych marżę — z wyjątkiem marż dla napojów alkoholowych — mają charakter maksymalny, tzn. wolno je obniżać, lecz nie można podwyższać.

Trzeba zaznaczyć, że cena gastronomiczna potrawy odpowiada wartości składników zużytych do produkcji, obliczonych w cenach detalicznych, powiększonych o odpowiednią marżę. Do tak ustalonych cen dolicza się w zakładach kat. „S” i „I” oraz w niektórych zakładach kat. II, 10-procentowy dodatek za obsługę kelnerską. W niektórych zakładach dolicza się również inne dodatki, np. sezonowy nie przekraczający 10 proc. ceny, za działalność rozrywkową, za działalność bankietową.

System cen oraz zasady ich ustalania posiadają pewne mankamenty. Po pierwsze — niedostatecznie uwzględnia się różnicę poziomu cen przy różnym poziomie usług. Ustalane ceny lub marżę są zbyt mało zróżnicowane np. między kategorią III a II, tym samym niedostatecznie uwzględniane są różnice kosztów w tych zakładach. Placówki

wszystkim ze zmianą w strukturze obrotów. Dużą rolę w tym odgrywa zwiększenie udziału produkcji własnej. Równoległe spadki poziomu kosztów znacznie wyprzedza spadek poziomu marż. W następstwie tego notuje się wyraźny wzrost akumulacji, przekraczający zarówno dynamikę obrotów, jak i sieci. Relatywnie niższe koszty barów mlecznych, gdzie produkcja kulinarna oscyluje w granicach 90—92 proc., wynikają przede wszystkim z odmiennej struktury produkcji oraz ograniczonego asortymentu, bardzo wysokiej rotacji miejsc i stosunkowo niskiego poziomu usług świadczonych przez te zakłady.

Występujące dysproporcje między kosztami poszczególnych rodzajów obrotu, jak sprzedaż produktów, alkoholu, towarów handlowych, a realizowane marżami z tego tytułu, nie sprzyjają rozwojowi przedsiębiorstwa i kosztownej produkcji, a jednocześnie powodują tendencję do preferowania przez przedsiębiorstwa rentownej sprzedaży towarów handlowych.

Na tle kształtowania się wielkości i poziomu marż oraz kosztów, wyniki działalności gospodarczej zakładów gastronomicznych w la-

spodarczej zysku, w wysokości pozwalającej na pokrycie potrzeb rozwojowych przedsiębiorstwa, tworzenie funduszy zainteresowania materialnego oraz odprowadzanie wpłat do budżetu. Ponieważ część zysku pozostaje w przedsiębiorstwie, stąd zarówno państwowe, jak i spółdzielcze jednostki gastronomiczne zainteresowane są jak największym jego wypracowaniem.

Pomijając różnorodność form odprowadzania części zysku do budżetu przez gastronomiczne przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielnie, zasady aktualnego systemu finansowego stymulujące zainteresowanie przedsiębiorstwa poprawą wyników, nie zapewniają — w obecnym układzie marż i cen — dostatecznego oddziaływania na prawidłowe kształtowanie struktury obrotów. Zmiana relacji narzutów gastronomicznych wzmocniłaby oddziaływanie zasad systemu finansowego na kształtowanie sprzedaży w pożądanym kierunku rozwoju produkcji kulinarnej.

W przemyśle gastronomicznym istnieją dwa systemy planowania zatrudnienia i plac, przesądzające zakres dyrektywności wskaźników

świadczą ich wyższą w porównaniu z pozostałymi zakładami efektywność ekonomiczną, co wyraża się wyższą dynamiką obrotów oraz większą wydajnością pracowników. W 1968 r. wynosiła ona w placówkach agencyjnych 19 636 złotych miesięcznie, a w zakładach nieagencyjnych — 17 616 złotych na jednego pracownika. Była więc średnio wyższa o 11,4 proc. mimo że warunki, w jakich pracują zakłady agencyjne z uwagi na ich rozmieszczenie, lokalizację i słabe wyposażenie, bywają z reguły gorsze, niż pozostałych placówek gastronomicznych.

Wszystko to świadczy o zdolności produkcyjnej i przepustowości sal konsumpcyjnych lokali agencyjnych, osiąganych drogą bardziej elastycznego zatrudnienia, stosownie do wahań napływu konsumentów. W rezultacie wyższych obrotów zakłady agencyjne osiągają także wyższą rentowność niż pozostałe placówki gastronomiczne. W 1968 r. udział lokali agencyjnych w sprzedaży ogółem wynosił 15,5 proc., natomiast udział zysku — 16,3 proc. Oznacza to, że przeciętna rentowność zakładów agencyjnych jest wyższa od,

W przemyśle gastronomicznym stosowane były dotychczas bodźce w formie funduszu zakładowego czy pracowniczego w przedsiębiorstwach państwowych lub funduszu z czystej nadwyżki w spółdzielniach.

Bodźcowe działanie funduszu zakładowego i funduszu pracowniczego w przedsiębiorstwach eksperymen-tujących oraz funduszu z czystej nadwyżki ma na celu osiągnięcie między in. maksymalnego zysku poprzez obniżkę kosztów oraz wypracowanie wyższej marży. Możliwość obniżania kosztów w tym przypadku są ograniczone, bowiem praktyczną granicą zmniejszenia kosztów osobowych jest konieczność utrzymania określonego poziomu plac, natomiast wysokość kosztów rzeczowych wyznacza poziom usług świadczonych konsumentom. A zatem dąży się do maksymalizacji realizowanej marży poprzez sprzedaż potraw oraz towarów wysoko marżowanych i droższych, co przy istniejącej relacji marż i cen nie sprzyja rozwojowi przedsiębiorstwa produkcyjnego kulinarnego.

Bodźcem, który powinien mieć szczególny wpływ na rozwój produkcji kulinarnej z zyskiem lub przyrostem zużycia w produkcji pewnych artykułów spożywczych. Premie określone kwotowo na jednostkę zużycia przysługują tylko pracownikom mającym wpływ na asortyment i rozmiar produkcji, kierownikom zakładów i szefom kuchni. Stosunkowo niskie kwoty tych premii wiążą się z niewielką liczbą asortymentów artykułów objętych premiovaniem, z krótkotrwałością stosowania premii w odniesieniu do artykułów sezonowych oraz z odpowiednio niskimi stawkami premii za jednostkę miary określonych artykułów.

Dotychczasowy więc system bodźców obciążony jest szeregiem mankamentów. Pomijając sprawę funduszu zakładowego — ewentualnie pracowniczego — który wymaga odrębnej dyskusji, warto zastanowić się, jakie zasadnicze elementy powinny być wzięte pod uwagę przy dyskusji o ustalaniu nowych zasad na lata 1971—1975.

W okresie tym zasadniczymi problemami będzie — po pierwsze — znacznie szybsze zwiększanie obrotów niż ilości miejsc konsumpcyjnych, po drugie — zmiana w strukturze obrotów na rzecz produkcji kulinarnej. Zmiana ta dokonywać się będzie przy trudnościach zaopatrzeniowych — przynajmniej w roku najbliższym — dotyczących niektórych artykułów np. mięsa, co zmusza do podejmowania produkcji z innych surowców (takie przesunięcia w strukturze są korzystne z punktu widzenia społecznego, ale z reguły prowadzą do zwiększania pracochłonności produkcji kulinarnej). Po trzecie — poprawa jakości świadczonych usług, w tym w pierwszym rzędzie poprawa kultury obsługi.

W dotychczasowych dyskusjach jako wskaźnik syntetyczny dość powszechnie proponowano kwotę zysku. Jest to bowiem wskaźnik zachęcający do zwiększenia produkcji i obrotu. Jednak — jak wiadomo — nie o każdą produkcję i nie o każde zwiększenie obrotów nam chodzi. Wskaźnik ten więc może działać prawidłowo tylko pod warunkiem dokonania zmian w systemie marż, w kierunkach, o których była mowa wyżej (zwiększenie marż na produkcji własnej, w tym przede wszystkim na produkcji z surowców niemiesnych). Warto się również zastanowić, czy ze względu na społecznych nie byłoby uzasadnione wyeliminowanie w ogóle z systemu bodźców zysku osiąganego ze sprzedaży napojów alkoholowych?

Istotne jest właściwe ustalenie zadań odcinkowych. Muszą być one zróżnicowane w zależności od typów zakładów i przedsiębiorstw. Powinny jednak generalnie przeciwdziałać dążności do wykonywania obrotów i zysków na towarach droższych i produkcji z surowców deficytowych. Na pewno zmniejszenie udziału kosztów surowcowych w produkcji własnej powinno być jednym z zadań odcinkowych dla restauracji i barów.

W związku z powyższym, specyficzne podejście wymaga sprawa wzrostu wydajności pracy. Warte są rozpatrzenia propozycji dotyczące liczenia wydajności nie na 1 pracownika, z obrotom na normogodzinie nominalnego czasu pracy. Natrudniejsze jest ucieleśnienie zadania poprawy kultury obsługi. „Brakrobótstwo” w tej dziedzinie jest ogromne i praktycznie niemożliwe do wyliczenia w złotych. Będzie może trzeba będzie zastosować do kierownictwa zakładów — bodźce negatywne, polegające na pozbawieniu części wręczowanej premii za wzrost reklamacji.

Nowy system bodźców może istotnie przezwyciężyć te przeszkody na pracy gastronomii. Nie łudźmy się jednak, że załatwi wszystko, że zwolni władzę gastronomii na wszystkich szczeblach od ogromnego wysiłku organizacyjnego i od stałej i systematycznej kontroli. Wymagania społeczeństwa w stosunku do gastronomii nie maleją, lecz rosną — i mimo wielu trudności obiektywnych — kierownictwo tego działy naszej gospodarki musi tym wymaganiom sprostać.

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 20 (974) — 17 V 1970 r.

GASTRONOMIA — marże, koszty, zysk, bodźce

MARIAN SIKORA

gastronomiczne najniższej kategorii (III), z reguły posiadające niższy standard wyposażenia, wymogi asortymentowe itp., pobierają za potrawy ceny podobne lub minimalnie niższe od cen w zakładach kat. II, o wyższym standardzie wyposażenia.

Po drugie — marżę na surowce przeznaczone do produkcji w niedostatecznym stopniu uwzględniają pracochłonność, sporządzając potrawy. Ustalenie np. identycznej marży na wysokogatunkowe mięso i na makę, ryby lub niższy gatunek mięsa jest antygodzkiem do produkcji potraw bardziej pracochłonnych, chętnie jednak poszukiwanych przez konsumentów i pożądanym ze względu na ogólnogospodarcze. Jest to — w świetle zadań stojących przed gastronomią — jeden z najistotniejszych mankamentów istniejącego systemu marż.

Po trzecie — mała elastyczność ustalania cen i marż przez przedsiębiorstwa, prowadzące działalność gastronomiczną, wynikająca ze scentralizowania decyzji w tym zakresie.

Ogólnie stwierdzić należy, że ustalone marże, szczególnie dla produkcji gastronomicznej, są niewysokie, nieadekwatne do kosztów produkcji i nie stwarzają zachęty do rozwoju produkcji własnej w zakładach gastronomicznych. Istniejący system marż oraz ich relacje nie sprzyjają właściwemu z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia ukierunkowaniu działalności jednostek gastronomicznych. W szczególności nie zapewniają rozwoju produkcji kulinarnej i jej rentowności. Decyzje, zmieniające ten stan rzeczy, należą nie do zakładów, a nawet nie do resortu, ale stąd właśnie powinna wyjść przygotowana odpowiednio inicjatywa!

Koszty działalności gospodarczej przemysłu gastronomicznego składają się z kosztów produkcji i kosztów sprzedaży. Złożony charakter tych kosztów, brak odrębnej ewidencji i sprawozdawczości dla kosztów produkcji oraz kosztów sprzedaży uniemożliwia w znacznym stopniu przeprowadzenie ścisłej kalkulacji kosztów, a zarazem oceny opłacalności obu faz działalności gospodarczej tych jednostek.

W tej sytuacji, dla rozgraniczenia kosztów produkcji własnej, jej sprzedaży i sprzedaży towarów handlowych nie przerabianych, przyjęto metodę szacunku.

Ogólny poziom kosztów, liczony w stosunku procentowym do obrotów, działalności gospodarczej gastronomii na przestrzeni ostatnich lat ujawnia tendencję spadkową. Jest to następstwem znacznego wzrostu obrotów, przy którym wzrost kosztów względnie stałych staje się relatywnie mniejszy, a także nie zawsze uzasadnionych oszczędności, powstałych z powodu trudności w zaopatrzeniu zakładów gastronomicznych w maszyn i urządzenia techniczne.

Największy wzrost kosztów występuje w restauracjach i barach mlecznych, natomiast w jadłodajniach, barach szybkiej obsługi i barach z wyszynkiem uwidacznia się ich spadek. Zmiany w poziomie kosztów w poszczególnych kategoriach i rodzajach zakładów gastronomicznych wiążą się przede

tach 1965—1970 charakteryzują się stosunkowo wysokim wzrostem akumulacji, z 771 mln złotych w 1965 r. do 1 293 mln złotych akumulacji w planie 1970 r. Tym samym dynamika akumulacji wyprzedza znacznie dynamikę obrotów, sieci i miejsc konsumpcyjnych. Wynika to z tego głównie, że gastronomia oceniana jest w istocie za wypracowanie określonych wpływów finansowych, a nie za poziom usług.

Trzeba przyznać, że korzystnym, chociaż powolnym zmianom ulega struktura obrotów. Obroty produkcyjną w 1965 r. stanowiły — 33,3 proc., w 1967 r. — 36,6 proc., w 1968 r. — 37,3 proc. Obroty napojami alkoholowymi w 1966 r. wyniosły — 32,3 proc., w 1967 r. — 32 proc., a w 1968 r. spadły do 31,1 proc. Natomiast obroty towarami handlowymi w 1966 r. kształtowały się na poziomie 34,4 proc., w 1967 r. — 31,4 proc. i w 1968 r. — 31,6 proc.

Z powyższego zestawienia odczytać można systematyczny wzrost udziału sprzedaży produkcji własnej, przy jednoczesnym spadku sprzedaży napojów alkoholowych. Jeszcze silniejsze zróżnicowanie struktury obrotów występuje w poszczególnych organizacjach handlowych. Jest to następstwem tego, że czynnik zainteresowania pracowników sprzedażą alkoholu został w 1968 r. mocno zahamowany przez zróżnicowanie stawek prowizyjnych od sprzedaży alkoholu, potraw i towarów w zakładach o wysokim obrocie napojami wysokogatunkowymi.

Przemysł gastronomiczny w 1968 r. przyniósł zysk 1 049 mln złotych, jednocześnie jeszcze 17 proc. zakładów wykazywało deficyt. Osiągnięty poziom można uznać za dostateczny. Należy jednak mieć na uwadze, że nie bez wpływu na wielkość zysku pozostała zamierzona zmiana systemu finansowego przedsiębiorstw gastronomicznych, przewidująca zwiększenie ich obciążeń przez odprowadzanie środków trwałych i obrotowych, podwyżkę stawek czynszu, konieczność spłaty w okresie 5 lat kredytu bankowego na nowe inwestycje itd.

Straty ponoszone przez zakłady gastronomiczne są m.in. następstwem złego wykorzystania maszyn i urządzeń technicznych oraz przedłużania w nieskończoność remontów.

W związku z sytuacją zaopatrzeniową zagadnienie pracochłonności w gastronomii nabiera szczególnego znaczenia. Poważne zmniejszenie przydziałów mięsa przy utrzymaniu planowej wielkości obrotów wymaga zwiększenia zużycia innych surowców, bardziej pracochłonnych.

Według przewidywań nakład pracy na produkcję własną zwiększy się w bież. roku, 2,3 raza. Z tego powodu przewiduje się, że wzrost dodatkowych kosztów powinien być adekwatny do wzrostu pracochłonności. Należy zaznaczyć, że przy kalkulacji tych kosztów uwzględniona została wyższa marża realizowana przy sprzedaży produkcji niemiesnej oraz wzrost wydajności pracy.

System finansowy przemysłu gastronomicznego przysmaje za podstawę osiąganie z działalności go-

zatrudnienia i funduszu plac, mia-nowiec system powszechnie obowiązujący i system eksperymen-talny.

System powszechnie obowiązujący wiąże bezpośrednio wielkość funduszu plac z ogólnym obrotem, uzależniając wzrost lub spadek funduszu plac w momencie planowania od odchylenia przyporządkowanych przez przedsiębiorstwo obrotu w stosunku do obrotu kalkulowanego przez jednostkę nadrzędną. System ten jednak ogranicza samodzielność przedsiębiorstwa w podejmowaniu decyzji ekonomicznej lub społecznie uzasadnionych, a powodujących szybszy przyrost funduszu plac np. przez zmianę struktury obrotu na korzyść produkcji własnej w stosunku do założonej w planie, przez ograniczenie sprzedaży alkoholu itp.

Natomiast system eksperymen-talny w powiązaniu z polityką marżową pozwala na właściwsze i pełniejsze realizowanie zadań pod warunkiem, że jego działanie nie będzie ograniczane zarządzeniami restrykcyjnymi jednostek nadrzędnych.

Ocena tego systemu dokonana w pierwszym półroczu 1969 r. wykazała, że przy samodzielności — przedsiębiorstwa zachowały prawidłowe proporcje między wzrostem zatrudnienia, obrotu na jednego pracownika i przeciętnej płacy. Uzyskały one większy o ponad 1 proc. zysk od pozostałych przedsiębiorstw, prowadzących działalność gastronomiczną w powszechnie obowiązującym systemie planowania.

50 PROC. ZAKŁADÓW I 35 PROC. OBROTÓW W AGENCJI

Aktualnie na terenie kraju na zasadach agencyjnych prowadzonych jest 3 tys. zakładów gastronomicznych. Na koniec 1968 r. udział państwowych zakładów agencyjnych w stosunku do sieci wynosił 28,1 proc., w gastronomii współdzielni spożywców — 27,7 proc. i w gastronomii spółdzielczości zaopatrzenia i żywności — 16,2 proc. Niezależnie od zakładów, agencji prowadzących 1 500 punktów „małej gastronomii”, czyli 70 proc. tego rodzaju zakładów.

W zakładach agencyjnych wraz z „małą gastronomią” w 1968 r. było zatrudnionych 9 723 pracowników na ogólną liczbę ok. 115 tys. osób pracujących we wszystkich trzech pionach. Oznacza to, że zakład agencyjny zatrudnia przeciętnie 3—4 ludzi, nie licząc agenta i jego rodziny.

O lepszym dostosowaniu formy agencyjnej do warunków działania małych lub sezonowych zakładów

pozostałych lokali. Jeszcze wyrażniej na korzyść agencyjnej formy kształtują się wskaźniki przy porównaniu placówek gastronomicznych sprzed i po wprowadzeniu w nich agencji. Rozwój agencji stał się jednym z czynników wpływających na ogólne zmniejszenie liczby zakładów deficytowych oraz strat.

Obok jednak aspektów pozytywnych, stwierdzić można także przy-padek nieprawidłowości prowadzenia lokali agencyjnych, przejawiające się między innymi w powierzaniu ich nieodpowiednim osobom, nadmiernej eksploatacji, ukrywania obrotów, działania na szkodę konsumenta itd. Wynika to z nieprze-strzeżenia przepisów o agencji, i nie dość wnikliwego nadzoru ze strony organizacji gospodarczych.

Stwierdzając na ogół lepsze wyniki pracy zakładów agencyjnych, należy zwrócić uwagę na niedostateczną ich sieć. Według szacunku na terenie kraju istnieje jeszcze ponad 5 tys. tradycyjnych lokali gastronomicznych nadających się do prowadzenia w systemie agencyjnym. Ponad 1 500 zakładów wykazuje aktualnie deficyt, drugie tyle osiąga niewielki zysk.

Na podstawie ostatnich ustaleń Prezydium Rządu o podstawowych i jednolitych zasadach dotyczących systemu i zakresu działalności agencyjnej w gastronomii istnieją przesłanki organizacyjno-ekonomiczne do stosowania tych form w dalszych 3 tys. zakładów. W ten sposób agenci prowadziliby ok. 50 proc. wszystkich lokali gastronomicznych, a udział w obrotach ogólnych wzrosłby do 35 proc.

PROPOZYCJE ZMIAN

Dotychczasowe środki i przedsię-wzięcia mające na celu zwiększenie rentowności zakładów gastronomicznych, wobec istnienia sprzeczności w ekonomicznej tożsamości, okazały się niewystarczające. Z analizy działalności gospodarczej wynika, że istniejący system marż oraz ich relacje nie sprzyjają właściwemu z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia ukierunkowaniu działalności placówek gastronomicznych. Nie zapewniają rozwoju pożądanego produkcji i jej rentowności.

Dla właściwego działania systemu marż i cen należy: 1) zróżnicować marżę w zależności od pracochłonności i kosztów produkcji oraz sprzedaży wyrobów kulinarnych z różnych artykułów spożywczych w stosunku do pracochłonności i kosztów sprzedaży towarów handlowych nieprzerobionych, 2) zróżnicować marżę i ceny między różnymi rodzajami i kategoriami zakładów gastronomicznych, 3) zwiększyć samodzielność przedsiębiorstw w zakresie ustalania cen i marż na wybrane grupy artykułów spożywczych.

Niezależnie od wprowadzenia zmian w systemie ustalania cen i relacji marż, konieczne jest zmniejszenie działania bodźców zainteresowania materialnego pracowników zakładów i przedsiębiorstw gastronomicznych zgodnie z zasadami nowego systemu bodźców, nad którym pracują odpowiednie komisje w resorcie.

Majątek praca produkcja

DOKONCZENIE ZE STR. 1

trwałego średnio dla całego przemysłu nie ulega istotnej poprawie, występuje ponadto znaczny, bo 12,7% spadek produktywności w jednym zjednoczeniu z jednoczesnym wyższym tempem wzrostu technicznego uzbrojenia od wydajności pracy.

Jeżeli nawet przyjmemy (poza jednym przypadkiem spadku produktywności majątku i wyższej dynamiki wzrostu technicznego uzbrojenia od wydajności pracy) ogólną „zewnątrzną” poprawność wskaźników, wyrażającą się ogólnie wyższym poziomem wskaźników roku 1975 od poziomu roku bieżącego, to jednak ich „wewnętrzny” wyraz polegający na wyzwalaniu czynników pozainwestycyjnych wskazuje na stosunkowo małe napięcia w planie. W oparciu o analizę poszczególnych wskaźników można wywodzić następujące wnioski (średnio dla całego przemysłu):

— udział zatrudnienia we wzroście produkcji wynosi 24%,

— udział wydajności pracy — 76%,

— udział postępu techniczno-organizacyjnego w wzroście wydajności pracy wynosi 27%.

Wynika stąd, że główny ciężar wzrostu wydajności pracy oparty jest przede wszystkim na znacznym wzroście produkcyjnego majątku trwałego. Intensywnie pozamajątkowe czynniki wzrostu produkcji ustalone zostały zatem na minimalnym poziomie.

Przy bliższej ocenie tych zjawisk daje się zauważyć znaczną nierównomierność przytoczonych wskaźników w poszczególnych zjednoczeniach. Tak np. przy średnim udziale zatrudnienia we wzroście produkcji wynoszącym — jak przytoczyliśmy wyżej — 24%, w poszczególnych zjednoczeniach udział ten waha się w granicach 3%, 24%, 40%. Analogiczną nierównomierność wskazuje udział wydajności pracy we wzroście produkcji wahał się w granicach 60% — 97% przy średniej 76%. O ile to zjawisko może być tłumaczone różnorodnością branżową, stopniem wyposażenia itp., to rozpiętość w udziale postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście wydajności pracy mają bardziej zróżnicowany charakter, który specyfiką zjednoczeń nie może być tłumaczony. Mamy tu bowiem do czynienia z przypadkiem względnego regresu wskaźnika udziału postępu techniczno-organizacyjnego w jednym przypadku oraz rozpiętością 3, 27, 39 i 53 procent jego udziału we wzroście wydajności pracy. Wydaje się, że nawet w zjednoczeniach wykazujących ten wskaźnik na poziomie wyższym od 50% istnieją możliwości bardziej znaczącego udziału czynników pozamajątkowych we wzroście wydajności pracy.

W przedstawionej tu ocenie relacji majątek — praca — produkcja nie można jednak pominąć pewnych faktów, które mają istotny wpływ na omawiane zagadnienia. W procesach inwestycyjnych przemysłu drzewnego i papiernicznego obserwuje się zjawisko poważnego wzrostu cen majątku trwałego. Dotyczy ono zarówno nakładów odnoszących się do nowych maszyn i urządzeń, jak i w części nakładów budowlanych. Nie jest to co prawda przypadek odcosobniony tylko dla omawianego przez nas przemysłu, gdyż wzrost kosztów inwestycji znajduje miejsce w wielu dziedzinach gospodarczych. W naszym przykładzie szczególnie odznaczają się wzrost cen majątku trwałego w przemyśle płyt i skledek oraz celulozowo-papierniczym. Problem ten nie byłby tak niepokojący, gdyby wzrostowi cen majątku towarzyszył odpowiedni wzrost poziomu technicznego wprowadzanego przez nowe inwestycje. Niestety — jak wynika z poniższego przykładu

— między wzrostem cen dóbr inwestycyjnych a poziomem technicznym reprezentowanym przez te dobra istnieje znaczna rozpiętość.

Tak np. proporcje między nakładami na inwestycje, a osiąganą w wyniku tych nakładów zdolnością produkcyjną w przemyśle płyt drewnopochodnych kształtują się dla tego samego rodzaju inwestycji (o analogicznych parametrach):

Rok zakupu	Koszt maszyn i urządzeń (wskaźnik %)	Zdolność produkcyjna (wskaźnik %)	Nakłady na produkcję (wskaźnik %)
1952	100	100	100
1958	250	125	200
1969	450	125	441

Analogiczną tendencję wskazuje przykład innego typu urządzenia dla tegoż przemysłu budowany w późniejszych latach:

Rok zakupu	Koszt maszyn i urządzeń (wskaźnik %)	Zdolność produkcyjna (wskaźnik %)	Nakłady na produkcję (wskaźnik %)
1958	100	100	100
1966	252	133	191
1970	445	150	405

Podobnie przedstawia się sprawa w przemyśle tartacznym, gdzie przy wyminności starszego typu traka na nowy osiąga się parametry wzrostu wydajności pracy urządzenia 147%, przy wzroście ceny 333%.

W przemyśle celulozowo-papierniczym — poza wzrostem cen inwestycji wywołanych czynnikami „wewnętrzny” — obserwuje się od wielu lat wzrost cen maszyn i urządzeń z dostaw zagranicznych wywołany mocną koniunkturą na celulozę i papier. Natomiast krajowe ceny wyrobów przemysłu celulozowo-papierniczego pozostają na niezmiennym poziomie od roku 1957.

W omawianym przez nas przemyśle drzewnym i papierniczym — poza przemysłem płyt i meblarskim — park maszynowy wskazuje na wysoki stopień zużycia, tak pod względem struktury technicznej wyposażenia wg okresu użytkowania, jak i pod względem stopnia unowocześnień. Dla przykładu zużycie wyposażenia technicznego tartaków wynosi 74%, przy umorzeniu majątku trwałego do jego wartości początkowej brutto ok. 54% w roku 1968, przy czym 61,5% traktów w stosunku do ich ogólnej liczby pracuje ponad 18 lat, tj. blisko dwukrotnie dłużej od normalnego okresu eksploatacji. Podobną sytuację obserwujemy również w przemyśle celulozowo-papierniczym, w którym znaczna część produkcji osiągnięta jest na maszynach w wieku 45—50 lat.

Ten stan rzeczy wymaga oczywiście skierowania znacznych inwestycji na odnowienie majątku trwałego. Jednak w świetle omówionego wyżej zjawiska wzrostu kosztów inwestycji nie rekompensowanego postępu w technice wytwarzania wywołuje to niepożądane skutki w analizie czynników wzrostu produkcji, a szczególnie w przedmiocie wzrostu produktywności majątku trwałego. Warto również dodać, że zaniziona wycena majątku trwałego w toku powszechnej inwentaryzacji znajduje w tym procesie również swój znaczny udział, gdyż w sposób pozorny podnosi ona bieżącą produktywność majątku trwałego.

Dla dopełnienia obrazu konieczne jest zwrócenie uwagi na inne powszechne zjawisko, tj. opóźnienia w procesach inwestycyjnych wyrażające się w oddawaniu znacznej części inwestycji w drugiej połowie planu pięcioletniego, a nawet pod koniec okresu planu. Powoduje to, że w konsekwencji uzyskanie pełnych zdolności produkcyjnych w nowych inwestycjach przekracza rok 1975. Stąd w obliczeniach relacji majątek — produkcja — praca znajduje swoje odbicie i to niekorzystne zjawisko.

Powstałe jednak pytanie — czy przytoczone tu spostrzeżenia jak również inne, które zostały pominięte usprawiedliwiają stosunkowo małe napięcia omawianych relacji wyrażających intensyfikację procesów wytwórczych. Pominięcie przytoczonych tu tendencji wpływających pogarszających na proporcje produktywności majątku, technicznego uzbrojenia i wydajności pracy byłoby nieludzkie i zaciemniałoby sprawę. Niemniej nie mogą być też niezauważone inne o bardziej ogólnym znaczeniu procesy, które w dalszym działaniu nad kształtowaniem planów gospodarczych powinny być odpowiednio rozważone.

Podstawowym zjawiskiem, które obserwujemy na naszym przykładzie jest brak dynamicznych zmian w technice wytwarzania, które powinny być wywołane nakładami inwestycyjnymi na majątek produkcyjny.

Nie pomniejszając roli pozamajątkowych czynników wzrostu produkcji, jak postęp techniczno-organizacyjny, należy uznać, że główną drogą realizacji postępu technicznego są inwestycje. Zależność jaka powinna występować między nakładami na postęp techniczny, a wydatkowymi środkami inwestycyjnymi w przedstawionym przez nas — niestety nie odcosobnionym — przykładzie nie znajduje miejsca. Niska rozpiętość w tempie wzrostu majątku, produkcji oraz wydajności pracy i technicznego uzbrojenia przemawia za tym, że zarówno w nakładach na przyrost nowego majątku, jak i w nakładach na modernizację i odtworzenie majątku następuje powiększenie ilości miejsc pracy z zachowaniem w zasadzie obecnego poziomu techniki.

Problem ten odnosi się zarówno do przemysłu-inwestora, który bez racjonalnego rachunku efektywności rozwoju branży bierze to co mu przemysł-konstruktor daje, jak i do tego ostatniego, który projektując nowe maszyny, urządzenia i obiekty nie analizuje parametrów ekonomicznej ich przydatności. Zagadnienie to ma generalne znaczenie w aktualnej strategii rozwoju. Przy zażyczeniu wyższych potrzebach rozwojowych sfery produkcji od możliwości ekonomicznych społeczeństwa na sfinansowanie tych potrzeb wydatkowanie każdej złotówki inwestycyjnej wymaga szczególnej roztępliwości. Programowanie inwestycji pod hasłem bezwzględności wzrostu produkcji na potrzeby społeczne, bez analizy i odpowiedzi na pytanie, za ile i przy jakim koszcie społecznym mamy osiągnąć efekty, nie odpowiada dzisiejszej dobie. Stąd też wynika bezwzględna konieczność badania efektywności nowej techniki wytwarzania, która ma powstać w wyniku inwestycji już w najwcześniejszej fazie jej tworzenia. Zatem rachunek efektywności postępu technicznego oparty na relacjach majątek — produkcja — praca winien na podstaw podjęcia decyzji inwestycyjnych wskazywać na korzyści społeczne jakie nowa technika przyniesie pod względem wzrostu wydajności pracy, absorpcji pracy żywej, produktywności i majątku i innych elementów rachunku.

Wysoka dynamika wzrostu majątku przy jednoczesnej małej rozpiętości między technicznym uzbrojeniem, a wydajnością pracy oraz niski udział postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście wydajności pracy zdają się wskazywać na niedostateczne wysiłki w celu osiągnięcia wzrostu produkcji drogą bezinwestycyjną. Można stąd wnioskować, że w toku prac nad planem nie osiągnięto odpowiednich efektów w wyniku analizy stopnia wykorzystania posiadanych zasobów produkcyjnych i opracowanych w wyniku tej analizy programów wykorzystania rezerw. Trudno jest bowiem przyjąć, że wysoki stopień zużycia parku maszyn i urządzeń miał wpływ obiektywny i determinujący.

Analogiczny wniosek nasuwa się przy analizie programu inwestycji kontynuowanych. Odnosi się to tak do programu przypieszenia realizacji inwestycji kontynuowanych, jak i do analizy programu efektów przewidywanych w wyniku tych inwestycji. Niech jako przykład posłuży w tym miejscu jedna z kontynuowanych inwestycji w resor-

cie. W wyniku „kolejnych przybliżeń” do planu i analizy omawianych przez nas proporcji dokonano korekty programu tej inwestycji, która to korekta pozwoliła w efekcie na znaczną poprawę wskaźników docelowych. Osiągnięto bowiem możliwości wyższego (ponad 20 pkt.) wzrostu produkcji oraz znacznie korzystniejsze rezultaty w proporcjach czynników wzrostu produkcji w skali całego zjednoczenia.

Poza wymienionymi uwagami omówienia wymaga problem programu rozwoju branż. Wydaje się, że kontynuowanie metody ekstrapolacji wskaźników przy opracowaniu planu staje się dziś trudne do przyjęcia. Ilościowe „tendencje” tworzenia planu muszą być zastępowane metodami stanowiącymi o jakości planu i jego efektywności ekonomicznej. Wymaga to — poza tym co powiedzieliśmy wyżej — sięgnięcia po środki, które przyniosą nie tylko możliwe szybka poprawa, ale wpłyną w sposób istotny na proces wzrostu.

Problem postępu technicznego w zakresie metod wytwarzania zawarty w nowych inwestycjach jest jedną stroną zagadnienia nowoczesności przemysłu. Drugą stroną wydają się być zmiany strukturalne udziału produkcji poszczególnych wyrobów i grup asortymentowych nie tylko między poszczególnymi gałęziami i branżami, ale również wewnątrz tych gałęzi i branż. Wskazuje to na konieczność wzrostu stopnia uszlachetnienia wyrobów i podjęcia ich produkcji na szerszą skalę. Posługując się w dalszym ciągu naszym przykładem uwagę tę możemy odnieść do wszystkich wymienionych tu przemysłów. Niedobory jakie odczuwamy w celulozie i papierze, płytach, meblach czy tarcicy nie świadczą wcale o tym, że powinna być podjęta na wyższym poziomie produkcja tylko ilościowo zaspokajająca potrzeby wewnętrzne. W przypadku osiągnięcia produkcji o wysokiej jakości i wysokim stopniu uszlachetnienia posiadali byśmy zawsze możliwość korzystnej wymiany tych artykułów na inne. Konkretnie przykłady takiego stanu rzeczy znajdujemy już dziś w omawianych przez nas przemysłach. Niestety są one jeszcze nieliczne i o zbyt małym zakresie gospodarczym. Wydaje się, że problem zmian w strukturze asortymentowej produkcji winien być odpowiednio eksponowany w programach rozwoju branż czy zjednoczeń.

Podobnie oddziaływającym na poprawę wykorzystania czynników produkcji jest problem racjonalnej koncentracji i specjalizacji produkcji. W przemyśle tartacznym, który miał najtrudniejszą drogę do poprawy wykorzystania czynników wzrostu produkcji, poprawę tę osiągnęło głównie w wyniku znacznego ograniczenia wzrostu majątku trwałego. Czy była to jedyna słuszną drogą trudno w tym miejscu powiedzieć. Jednakże w tym samym przemyśle znajdujemy odpowiadającą — naszej — tezie — przykład jednego z przedsiębiorstw. Koncentracja produkcji i zarządzania w tym przedsiębiorstwie zmierzala: po pierwsze do likwidacji małych i zacofanych zakładów, w których wszelkie nakłady na dalsze utrzymywanie były nierentowne i nie dawały perspektyw rozwoju, a po drugie polegała ona na łączeniu zakładów niektórych małych, położonych w pobliżu zakładów i tworzeniu ze spółów. Proces reorganizacji miał na celu wzmocnienie organizacyjne i ekonomiczne zarządów zakładów, które dzięki zwiększeniu ilości materiałów oraz kadry stały się organizacjami bez porównania bardziej sprawnymi, aniżeli poprzednie małe i ekonomicznie słabe tartaczki. Umożliwiło to szereg dalszych przedsięwzięć organizacyjnych, które w efekcie przyniosły poważne rezultaty ekonomiczne. Podjęta w latach 1960—1966 reorganizacja pozwoliła — przy zmniejszeniu ilości zakładów z 21 do 9 i ilości czynnych traktów z 44 do 30 — podnieść produkcję tarcicy o 13,4%, ilość surowca przerabianego przez jeden trakt o 67,1%, zmniejszyć zatrudnienie o ok. 15%, podnieść wydajność o 38%, a rentowność o 50,1%.

Na marginesie zawartych tu uwag wydaje się celowym zwrócić uwagę na zależność między efektywnością inwestycji określaną wg pięciu klas ustalonych Uchwałą Nr 103 R.M., a wskaźnikiem produktywności majątku trwałego. Spożytkane są dość liczne przypadki inwestycji zaliczonych do wysokich klas efektywności określonych wspomnianą Uchwałą, mimo że wskazują one niższą produktywność majątku od aktualnie kształtujących się wskaźników posiadającego majątku. Rozbieżność ta budzi szereg wątpliwości i wydaje się, że powinna ona znaleźć odpowiednie wyjaśnienie.

WŁODZIMIERZ WIŚNIEWSKI

ARTYKUŁ pt. „Sesam” został już oswarty”, opublikowany w „Życiu Gospodarczym” nr 7 z 15.II br., dotyczył mojej pracy nad „Mój region”, a zamieszczonej we fragmentach w tymże czasopiśmie (nr 1 z 4.II br.) pt. „Czarnoziemny sesam”. Autor artykułu stwierdza, że moja praca zawiera „cały szereg nieścisłości, wypaczających w zasadniczy sposób wiedzę o potencjalnych możliwościach i potrzebach tego regionu, jak również o podjętych już oficjalnie poczynaniach organizacyjnych i technicznych zmierzających do dalszej aktywizacji gospodarczej i społecznej”.

Sądziłem więc, że w odpowiedniej formie tych poczynaniach, tymczasem autor artykułu przeszedł do „prób sprowadzenia do właściwego brzmienia i wymiaru kilku... zbyt dowolnie zinterpretowanych sytuacji” w mojej pracy. Takie postawienie sprawy zaniepokoiło mnie z dwóch powodów. Po pierwsze — nie miałem zamiaru napisać pracy naukowej, która dawałaby pełną i bez-

pszenicy „większą rolę odgrywa nacisk administracyjny, niż samo przekształcanie rolników”, gdyż m. in. fakty nie świadczą o opłacalności uprawy pszenicy. Mój adwersarz ma mi za złe, że nie są mi znane „średnie plony pszenicy uzyskiwane w tym regionie, w latach 1909—1912, wynoszące najwyżej 19 q”, co ma być argumentem, że obecnie są one już bardzo wysokie. Pozwól więc sobie podać bliższy przykład, że tak nie jest, gdyż w takich powiatach, jak Grudziądz i Rypin, tamtejsi rolnicy w 1968 r. zebrali średnio po ponad 30 q z ha pszenicy, a w powiatach regionu kujawskiego tylko Radziejów uzyskał z góra 30 q, natomiast przeciętnie wypadło około 28 q z hektara.

Dalej autor artykułu „Sesam” został już oswarty”, nie zgadza się z tym, że znaczna część gleb kujawskich (a nie wszystkich) jest mało żarna, a więc nie wymagająca specjalnego nawożenia. Zaprzeczając temu podaje, że „gleby o obójnym odczynale, a więc nie wymagające systematycznego nawożenia wg stanu na koniec 1968 roku stanowiły 65 proc.”. Jeśli zatem 6 powiatów re-

POLEMIKI • POLEMIKI • POLEMIKI

„SEZAMIE” OTWÓRZ SIĘ!

MARIAN LUGOWSKI

bledną ocenę sytuacji rolnictwa kujawskiego, gdyż nad tym od lat głowi się cały zespół naukowców oraz fachowców rolnictwa i podjęcie się takiego zadania przeze mnie byłoby co najmniej zarozumiałstwem. Po drugie — nie dowiedziałem się konkretnie na czym polegały podjęte badania, jakie są ich wyniki i jak wyglądały owe znalezione już kilka lat temu „klucze otwierające ten mityczny sesam”.

Hieronim Laurentowicz uważa, że moje stwierdzenie, iż „słynące z urodzajności czarnoziemy kujawskie dają zbyt małą produkcję roślinną, a już niewspółmierną z możliwościami jest rozwój hodowli zwierząt gospodarskich” zawiera „szczególnie dużo nieścisłości”. Stara się to udowodnić specyficznymi warunkami glebowo-klimatycznymi tego regionu, dochodząc do wniosku, że „wszelkie nieumiejętności techniczne i organizacyjne mogą spowodować różnorodnie ujemne skutki oraz obniżyć spodziewane efekty gospodarcze”. I dalej pisze, że stosowane tam odmiany roślin „nie zawsze będą w stanie dać plony zgodne z ich możliwościami, zwłaszcza w skali masowej, na którą składają się gospodarstwa o zróżnicowanym poziomie kultury rolniczej”. A ja stwierdzam, że „nie ziemie wymagają elastycznej polityki rolniczej, stalego śledzenia, co się dzieje z uprawianymi tam odmianami, by można było jak najszybciej wprowadzać nowe, lepsze, odpowiadające lokalnym, kujawskim warunkom glebowym”. Wydaje mi się, że sens tych wypowiedzi jest taki sam. Pisalem, że „w stosunku do innych rejonów woj. bydgoskiego (a nie w ogóle) — słynące z urodzajności czarnoziemy kujaw dają zbyt małą produkcję roślinną” i t.d. Na dowód, że tak nie jest autor wypowiedzi polemicznej podaje wysokie plony uzyskanych w 1968 r. Ale przecież w rolnictwie nie można wyciągać wniosków uogólniających na podstawie wyników jednego tylko roku. A rok następny — 1969 — świadczył przecież wręcz o czym innym.

Następna „nieścisłość” upatruje Laurentowicz w stwierdzeniu o „szczególnie dużej ilości dobrych gruntów” na Kujawach. Przytacza strukturę gleb według klas, żeby na tej podstawie stwierdzić, że na Kujawach nie ma już możliwości zwiększenia uprawy pszenicy. Takich gleb jest — według autora artykułu polemicznego — tylko 22,1 tys. ha. Tymczasem Rocznik Statystyczny woj. bydgoskiego z 1969 r. podaje, że w 1968 r. w powiatach kujawskich obsiano pszenicą prawie 50 tys. hektarów. Zresztą Hieronim Laurentowicz przeczy sam sobie i stwierdza, że istnieją dalsze tendencje wzrostu uprawy tej rośliny, ponieważ żyto „będzie do pewnej racjonalnej granicy wypierane przez roślinę gleb żyznych i sprawnych, pszenicę”. Natomiast ja napisałem, iż „istnieją zatem pozornie znaczne możliwości zwiększenia obszaru pszenicy” i że „w tym regionie o zwiększeniu produkcji pszenicy powinien decydować nie areal, na jakim ją posiejemy, lecz przede wszystkim plon osiągany z hektara”. Piszę też, że „sprawa wymaga jednak dokładnego rozeznania jaka ziemia, w jakiej mierze, przy jakich konkretnych zabiegach agrotechnicznych nadaje się pod uprawę pszenicy”. Nie widzę zatem żadnych różnic w zasadniczym ujęciu problemu, jakim jest racjonalne wykorzystanie tej rośliny na Kujawach.

Polemizując ze mną dużo miejsca poświęca stwierdzeniu, że na Kujawach w zwiększeniu uprawy

głoni kujawskiego obejmuje ponad 440 tys. ha użytków rolnych, to owe pozostałe 35 proc. pozostałych gruntów zakwaszonych stanowi około 154 tys. hektarów. I to jest ta właśnie znaczna część gleb mało żarna w wapno. To przecież nie bagatelka! A więc i tu faktycznie nie różnimy się w ocenie.

Zgadza się ze mną mój polemista, iż na Kujawach stosowana jest wadliwa agrotechnika, ale niezapelnienie, ponieważ, jego zdaniem, gleby tamtejsze nie należą — jak pisałem — do ciężkich, lecz są trudne w uprawie i wymagają „pogłębionych zabiegów uprawowych... odpowiednim sprzętem, którego się u nas prawie nie produkuje” i pisze dalej, że „nie brak niezbędnych umiejętności, a niedobory techniczno-materiałowe w jakimś stopniu obniżają ich produktywność”. Natomiast w mojej pracy pisałem tak: „Gleby są ciężkie, przeciętne czarnoziemne. Tu byle orka nie wystarczy, byle plug nie przeorze ciężkich gleb. Uprawa mechaniczna powinna być tutaj szczególnie staranna, polegająca m. in. na rozluźnieniu dolnych partii gleby przy pomocy bardzo głębokiej orki”. Więc jaka tu sprzeczność?

Zasadnicze rozbieżności występują dopiero w sprawie uprawy buraków. Pisząc o „buraczeniu” powołalem się na zdanie fachowców i wysuwane przez nich propozycje poprawy uprawy buraków cukrowych na Kujawach. To, że 4—5-letnia rotacja uznana należy za prawidłową jest czystym teoretyzowaniem, gdyż w praktyce była zgola inaczej.

Mój polemista przyznaje, że z paszami rzeczywiście nie jest na Kujawach najlepiej, ale nie widzi z tej sytuacji wyjścia, chociaż na początku artykułu stwierdził kategorycznie, że klucze otwierające sesam zostały już znalezione kilka lat temu. Chyba problem paszowy jako jeden z bardzo ważnych powinien znaleźć szczególne miejsce w ustalonych już racjonalnych drogach, formach i środkach „zmierzających do stopniowej i powszechnej intensyfikacji tutejszego rolnictwa”.

Trudno się zgodzić — jak twierdzi H. Laurentowicz — że Kujawy dysponują nikłym arealem trwałych użytków zielonych, skoro według danych Wydz. Rolnictwa i Leśnictwa Prez. WRN obejmują one w tym regionie blisko 55 tys. hektarów. Jednak jedynie około 52 proc. tego obszaru jest zmierzorowane. Skąd zatem mają mieć pasze rolnicy kujawscy, jeśli plony buraków cukrowych są stosunkowo niskie i pasz tręściwych nie starcza? Zdaniem mego adwersarza powinno być więcej pasz tręściwych, ponieważ można je otrzymać za kontraktowane zboża, a ziarna tutaj, jak stwierdza, „z reguły nie brakowało”. W końcu jednak przyznaje, że na Kujawach brakuje zielonki.

Dlatego chyba nie tak bardzo zbędny jest jeszcze jeden apel o szukanie kluczy do tego bogatego sesamu, lub też jak chce mój adwersarz, śmielesz wychodzenie „w dawno już otwarte drzwi do tego... żyznego i postępowego środowiska twórczego”. Zgadza się, gdyż chodzi mi po prostu o to, żeby zajęło się w sposób kompleksowy Kujawami.

W końcu — jak się okazuje — chodzi przecież o ten sam cel. Autor polemicznego artykułu konkluduje bowiem, że idzie o to, by Kujawy nie tylko nie stały się ze swej naturalnej żyźności, ale wprost przeciwnie wzbogacały ją dla dobra całej gospodarki narodowej. Podpisuję się pod tymi Oby stało się to jak najszybciej!

Z PUBLIKACJI GUS

Użytkowanie gruntów — zasiewy

Główny Urząd Statystyczny wydał ostatnio publikację pt. „Użytkowanie gruntów i powierzchnia zasiewów 1969”. Publikacja ta zawiera dane o użytkowaniu gruntów w 1969 roku, skorygowane dane o użytkowaniu gruntów w latach 1965

— 1968 — poprawione w oparciu o dokumentację biur geodezji i urzędów rolnych oraz ostateczne (prawdopodobne) wyniki spisu czerwcowego 1969 r. dotyczące powierzchni zasiewów.

Dane dotyczące powierzchni zasiewów, podobnie jak dane o użytkowaniu gruntów w 1969 roku, zostały opracowane po raz pierwszy przez wojewódzkie urzędy statystyczne.

Z przedstawionych danych wynika, że w 1969 roku nastąpił dalszy wzrost powierzchni zasiewów

zboż; w porównaniu z 1968 r. wzrost ten wyniósł w całym rolnictwie 2 procent. Na zwiększenie powierzchni zasiewów wpłynął wzrost powierzchni zasiewów pszenicy — o 6,6 proc., owsa — o 0,1 proc. i jęczmienia — o 20,9 proc. Udział zboż w ogólnej powierzchni zasiewów wzrósł z 53,7 proc. w 1968 r. do 55 proc. w 1969, a pszenicy z 12,2 proc. do 13,1 procent.

W 1969 roku nastąpiło u wszystkich użytkowników gospodarstw zmniejszenie powierzchni upraw przemysłowych, w całym rolnictwie o 24 procent. Na tak istotne zmniejszenie powierzchni tych upraw wpłynęło przede wszystkim zmniejszenie zasiewów rzepaku i rzepki. Powierzchnia tych upraw była w 1969 roku mniejsza o 58,9 proc. niż w 1968 r., a w gospodarstwach indywidualnych aż o 69,6 procent. Również mniejsza niż w 1968 r. była w roku ubiegłym powierzchnia

zasiwów buraków cukrowych — o 1,1 proc., lnu — o 14,4 proc. oraz tytoniu — o 1 proc. W roku ubiegłym nastąpiło także zmniejszenie powierzchni upraw pastewnych — o 3,3 proc. Wzrosła natomiast, co godne jest podkreślenia, powierzchnia zasiewów warzyw — o 3,8 procent.

Powierzchnia użytków rolnych w 1969 r. wynosiła 19 556,7 tys. ha, w tym gruntów ornych 15 103,4 tys. ha. We władaniu gospodarstw indywidualnych było 16 382 tys. ha (w tym 126 82 tys. ha gruntów ornych), państwowe gospodarstwa rolne obejmowały 2 842 tys. ha (w tym 2 179 tys. ha gruntów ornych), a spółdzielnie produkcyjne — 237 tys. ha (w tym 187 tys. ha gruntów ornych). Gospodarka zespołowa kółek rolniczych obejmowała 96 tys. ha (w tym 56 tys. ha gruntów ornych).

(U)

4 ŻYCIE
GOSPODARCZE

Nr 20 (974) — 17.V.1970 r.

LUBUSKA Fabryka Zgrzeblarek Bawelnianych, zwana w skrócie „Falubaz”, od dwóch lat produkuje zgrzeblarki w oparciu o oryginalną konstrukcję zakładowych konstruktorów. Bielska „Befama” również od dwóch lat produkuje zgrzeblarki bawelniarne, ale na licencji angielskiej. Obie maszyny reprezentują podobny standard techniczny. Z tym, że lubuska jest o 50 proc. tańsza, udział w niej części z importu nie przekracza 7 proc. wartości całej maszyny. W licencyjnej zgrzeblarce wartość części z importu przekracza 45 proc. (liczymy w dolarach, jako że chodzi o import z rynków tzw. trudnych). Wyjaśnijmy jeszcze, że do „bu zgrzeblarek” wprowadzane są te same części z tych samych firm. Tyle, że do drugiej z nich trzeba kupować zagranicą inne jeszcze zespoły.

Obie wytwórnie zgrzeblarek bawelnianych orientują się głównie na odbiorców zagranicznych. W kraju bowiem zapotrzebowanie na ten typ maszyny jest aktualnie niższe w porównaniu z możliwościami ich produkcji. „Falubaz” lansuje zagranicą swoją, rzecz prosta, zgrzeblarkę przy pomocy „Metaleksportu”. Bielska fabryka ma własne biuro eksportowe... Może więc być i tak, że przedstawiciele dwóch polskich producentów zgrzeblarek bawelnianych spotykają się zagranicą w charakterze konkurentów. Dodajmy — w sytuacji, gdy nie można zwiększyć produkcji pilnie potrzebnych rodzimym odbiorcom maszyn włókienniczych z uwagi na ograniczony potencjał w przemyśle maszyn włókienniczych. Jak doszło do tej niecodziennej sytuacji?

*

1965 rok. Przemysł bawelniany podnosi głosić alarm: pogłębia się deficyt przędzy! I to z przyczyn, które „bawelna” wcześniej przewidywała, na które wcześniej zwracali uwagę pracownicy tej największej gałęzi włókiennictwa — niskowydajne zgrzeblarki tworzą „klawiszowe wąskie przejście w przedziałach. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego w tej sytuacji załącza „pożyczkę” na poczet inwestycji w następny pięcioletni plan — sprowadza wysokowydajne zgrzeblarki z importu. Tym samym krajowy producent zgrzeblarek bawelnianych znalazł się na przysłowiowym lodzie.

Nie popieramy drastycznych metod. Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że latami przemysł lekki stał na przelaniu prochy i grzyby — bez skutku, natomiast decyzja o imporcie zgrzeblarek wywołała reakcję w przemyśle maszyn włókienniczych. „Polmatex” delegował własnego pracownika do Zielonej Góry i mianował go dyrektorem technicznym, odszukano również dawnego dyrektora „Falubazu”, który — jak fama niesie — już raz podziwiał lubuską fabrykę. I właściwie dopiero za kadencji obecnej dyrekcji podjęte zostały prace nad wysokowydajną zgrzeblarką, o którą latami prosili przemysł lekki. W drugiej połowie 1966 roku.

W grudniu 1967 roku podpisana została umowa o licencję na zgrzeblarkę pokrywkową Platt 600. W trzy miesiące później lubuska fabryka „wysztzerla” zgrzeblarkę pokrywkową o oryginalnej konstrukcji. W sześć miesięcy później

— w czerwcu na Międzynarodowych Targach Poznańskich lubuska zgrzeblarka CZ 68 zyskała miano rewelacyjnej. Wprawdzie nie przewyższała wydajnością maszyn oferowanych przez renomowane firmy z krajów zachodnioeuropejskich, ale podobne walory eksploatacyjne zapewniała jej całkowicie oryginalna konstrukcja, gwarantująca znacznie niższą cenę. Własna konstrukcja ma wartość licencji. Ta zaleta zapewniała, zdaniem specjalistów, lubuskiej zgrzeblarce szansę zbytu na rynkach niedostępnych zazwyczaj dla maszyn produkowanych na licencjach.

Wszyscy ci, którzy nie szczędzili wówczas komplementów pod adresem konstruktorów „Falubazu” nie orientowali się jeszcze, że lubuska zgrzeblarka ma w rzeczywistości wyższą wydajność w porównaniu z deklarowaną przez producenta. Na tej podstawie w żadnym razie nie można wyciągnąć wniosku, że konstruktorzy „Falubazu” są ludźmi przesadnie skromnymi, bądź też, że kierownictwo fabryki nie zna handlowej wartości takiej zalety, jaką jest

siemnaście miesięcy. Można mówić o rekordowym tempie i tak też się miało w „Falubazie”. Z łódzkiego i warszawskiego punktu widzenia lubuskie tempo mogło sprawić wrażenie nabytym powolnego. Od lat przecież włókiennictwo wołało wielkim głosem o wysokowydajną zgrzeblarkę bawelnianą. Kto wreszcie mógł zapewnić, że „Falubaz” jest tak blisko sukcesu?

Właściwie — nikt. Dyrekcja lubuskiej fabryki wprawdzie usilnie prosiła o kilka miesięcy czasu, kiedy jednak wprost zapytano, czy zgadza się na kupno licencji, odpowiedź brzmiała: tak.

Co innego mogliśmy powiedzieć? Dostaliśmy telex z zapytaniem natychmiastowej odpowiedzi. 15 grudnia, w sobotę, tuż przed 13.00. Są na to dowody... Umowa o licencję podpisana została 6 dni wcześniej — 9 grudnia 1967 roku.

Być może, że i jeszcze po 15 grudnia była możliwość wycofania się z licencji za cenę kaucji, gdyby „Falubaz” zarezył za wynik prowadzonych prac. Pytam, czy dyrekcja fa-

puszczać, że w tej sytuacji skłonna byłaby poczekać nieco na wyniki prac lubuskich konstruktorów?

Stao się. Nie byłoby potrzeby odzwiercać okoliczności, jakie poprzedziły kupno licencji, i przypominać, że prace nad tego samego typu maszyną polskiej konstrukcji były w końcowym stadium, gdyby nie świeżej dacie wydarzenia.

„Falubaz” do tej pory właściwie nie miał okazji zaznajomić się z licencyjną zgrzeblarką. Do dziś, tj. do 25 kwietnia br. nie dotarły jeszcze do „Falubazu” wyniki badań technologicznych tej zgrzeblarki chociaż wiadomo, że nadal intensywnie prowadzone są tu prace nad „rozwojową” zgrzeblarką. Nie ma też licencyjnej maszyny w Stacji Prób lubuskiej fabryki. Od 1968 roku „Falubaz” ponawia próby o przekazaniu opłaconej ciężkim grosiemy maszyną Fabryka zapłaciła za tę zgrzeblarkę z własnego funduszu postępu technicznego. Dopiero w listopadzie 1969 r. zaczęły napływać do Zielonej Góry części do licencyjnej

części, do której nie ma dokumentacji i na którą nie ma patentu.

— Nie znamy warunków umowy. I o to właśnie mamy największe pretensje, że sprawy ważne dla nas załatwia się bez nas, za naszymi plecami.

„Falubaz” na wiadomość o powierzeniu mu produkcji zespołów do licencyjnej zgrzeblarki przerwał prace nad jednym z tych zespołów. Zmierzał przecież do „beziportowej” zgrzeblarki... Fabryka nie importuje części do trzypalnej, rada by więc uwolnić się i od importu zespołów do zgrzeblarek. Szczególnie, że wie, jak robić te zespoły. Problem sprowadza się do rozwiązania ich w sposób oryginalny, aby nie naruszyć niezliczonej ilości (ponad 300!) zastrzeżeń patentowych zagranicznej firmy. Zaawansowane prace zostały wstrzymane.

— Kto mógł przypuszczać, że nie dostaniemy dokumentacji do tych zespołów? Bez dokumentacji przecież (patenty!) nie można ich produkować w kraju.

Co dalej? — Naukowcy, którzy przyjęli nasze zlecenie, obecnie zajmują się rozwiązywaniem innej szarady techniczno-technologicznej. Szkoda im czasu i pracy, wiedzą o jaką stawkę chodzi — ten zespół jest potrzebny i przy tych maszynach włókienniczych, muszą jednak pilnować terminów i liczyć się z obecnym zleceniodawcą.

Kiedy tak „Falubaz” traci czas na upominanie się o licencyjną maszynę i wyniki jej badań — licencjodawca zdążył ponoc zaprezentować nowy typ zgrzeblarki. Zrozumiałe, nikt przecież nie sprzedaje licencji na maszyny o najnowszej konstrukcji. Opóźnienia w technice mają wartość licencji. Ba, od dawna o tym wiadomo.

*

W całej tej sprawie chodzi o grubą stawkę. Sprawy aktualnie wyglądała tak, że postęp w technice przedzłazniejszej i tkackiej wyprzedził znacznie postęp w technice i technologii wstępnej obróbki surowców włókienniczych. Z tych głównie przyczyn nie mogą być jeszcze w pełni wykorzystane walory wysokowydajnych przedzłazek bezwzrutowych i krosien beczłankowych, w których produkcji wiele ma do powiedzenia CSRS — kraj o wyrobionej pozycji na światowym rynku maszyn włókienniczych, potwierdzonej sprzedażą licencji firmom z USA i Japonii. Nie konkurujemy z CSRS przedzłazkami bezwzrutowymi, bo takowych w ogóle nie produkujemy. Nie konkurujemy też krosnami hydraulicznymi i pneumatycznymi, stanowią one oryginalny dorobek specjalistów z CSRS. Natomiast maszyny, używane do wstępnej obróbki wyrobów włókienniczych, są polską specjalnością w ramach RWPG.

W światowym wyścigu producentów maszyn włókienniczych o obalenie bariery technicznej dzielącej dziś pierwsze fazy produkcji włókienniczej od następnych nie jesteśmy pozbawieni szans. Przeciwnie. Właśnie w tej produkcji mamy największe doświadczenie i sporo do powiedzenia. Czy jednak potrafimy wykorzystać tę szansę? Na prace polskich konstruktorów czeka dostawca do Polski przedzłazek bezwzrutowych z CSRS i tamtejsi odbiorcy maszyn „Falubazu”.

*

Ogórek nie powinien śpiewać, to przeciwne naturze. Ale — jeśli chce śpiewać? Koniecznie! Jeśli śpiewać zaczyna i to pełnym głosem? Niezwłocznie... Może więc rozpoznano było niepełne lub wzrok nie dopisał, może nie było i nie ma tu ogórka? Być też może, że zielonogórka gleba ma właściwości tego rodzaju, że nawet ogórki zaczynają tu śpiewać... Jeśli tak, to pielęgnujmy troskliwie nietypowe ogórki. A przynajmniej chronmy przed zdeptaniem. To ostatnie zdanie można traktować jako przejaw subiektywizmu w relacji dziennikarskiej. Cóż, zdarza się, zwłaszcza w sytuacji, gdy jedna maszyna w ciągu półtora roku nie może dotrzeć do Zielonej Góry. Tyle trzeba było tutejszym konstruktorom na „wysztzerzenie” CZ 68. Z jaką korzyścią? Ta osobista?

— CZ 68 dało mi ogromną satysfakcję, naprawdę — odpowiada inż. Lipiec.

Widać jestem do szpiku kości przesiąkniętą materialistycznym

pojmowaniem spraw świata tego, bo wprost zapytałam o finansową satysfakcję. Okazuje się, że inż. Lipiec jest ubiegłoročním laureatem Ziemi Lubuskiej. Pięknie, że zielonogórskie społeczeństwo wysoko ceni twórców postępu technicznego. Ujmującą jest taka forma uznania. Wtem jednak, że w przeliczeniu na złotówki wyraża się kwota czterech tysięcy złotych. To wiele.

Czy jednak nie ma swoistej wymowy fakt, że nagrody wypłacone z funduszu postępu technicznego za uruchomienie licencyjnej zgrzeblarki sięgały podobno 200 tysięcy złotych?

Powienienie rozwiązań technicznych opłaconych dewizami i nadal chłonących dewizy oceniane bywa jako wydarzenie godne uczczenia „wysoką nagrodą. Można i tak. Samodzielne rozwiązanie tego samego tematu (czy aby nie lepsze?) pozostałoby niezauważone przez tych, którzy profesjonalnie zajmują się inspirowaniem postępu technicznego. Dlaczego? Odpowiedź „Falubazu”: — CZ 68 nie jest chyba uznawane w kraju, za tą maszyną przemawia „tylko” eksport. Sprzedaliśmy 70 granicę ponad 300 zgrzeblarek CZ 68. To alibi tej maszyny.

*

Przyczyny obiektywnie hamujące rozwój przemysłu maszyn włókienniczych, o których pisaliśmy przed kilkoma tygodniami, są aktualnie przedmiotem wnikliwej analizy i zainteresowania „obydwu zainteresowanych resortów: Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Zasluga w tym głównie Sejmowej Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy, która z godną podziwu wytrwałością zabiega o stworzenie w naszym kraju zaplecza technicznego godnego włókiennictwa.

W tej sytuacji nieodowne jest, wydaje się, skierowanie uwagi samych najbardziej zainteresowanych — pracowników przemysłu maszyn włókienniczych. Na przyczyny natury subiektywnej. Odgrzywały one dotychczas niemałą rolę, w przyszłości mogą jeszcze bardziej opóźnić tempo rozbudowy zaplecza technicznego dla włókiennictwa i przemysłu maszyn włókienniczych, jeśli właśnie teraz nie poświęci im się należyte uwagi.

„Polmatex” nie ma najszybszej ręki do licencji. A w ogóle gwoźdź kronikarskiej dokładności rzecz trzeba, że licencja na zgrzeblarkę Platt 600 cieszy się opinią dobrze wykorzystanej. Nie gdzieś indziej, a w „Polmatexie” słyszałem, że uruchomienie w ciągu półtora roku produkcji na tej licencji jest nie lada sukcesem... Wiele, jak widać, zależy od punktu widzenia. W porównaniu z innymi licencjami ta rzeczwiście stosunkowo szybko została wykorzystana. Czy o taki sukces jednak chodzi? Opłacono wczoraj dewizami (licencja maszyny) i dziś opłacono dewizami (części!).

Takie pytania mają dziś dużą aktualność.

Trzeba sobie je stawiać właśnie teraz, gdy wiele mówi się o celowości zakupu następnych licencji dla tego przemysłu. Nie sztuka kupić licencje. Problem w umiejętnościach rozwiązywania przy pomocy licencji spraw o kluczowym znaczeniu dla podstawowych gałęzi naszego przemysłu i całej gospodarki. Truizmem jest powiedzenie, że decyzje o nabyciu licencji muszą poprzedzać solidnie przeprowadzone analizy możliwości pełnego i szybkiego wykorzystania dewizowego sprawunku. A już w żadnym razie nie mogą one służyć dla lekceważenia prac nad własnymi konstrukcjami.

Aktualne wydanie CZ 68 jest inne, lepsze w porównaniu z pierwszą wersją. Następna, jeszcze bardziej doskonała maszyna tego typu lada moment uzyska metrykę. W przygotowaniu jest już nowe, trzecie wydanie. Zapowiadają się prawdziwe rewelacje. Najtrudniej o to na własnie chodzi, aby co nieco pomagać w pokonywaniu kolejnych progów przynajmniej tym, którzy tak mocno wierzą w śpiewające ogórki, że postronnych nawet zdolali przekonać o istnieniu takowych w zielonogórskim klimacie. Kto nie wierzy — niechaj pamięci, że Zielona Góra słynie z mikroklimatu.

1) Nie owijajmy w bawełnę — „Życie Gospodarcze” nr 1/68.

2) „Życie Gospodarcze” nr 1270 „Maszyny dla przemysłu lekkiego”.

MASZYNY DLA PRZEMYSŁU LEKKIEGO

LUBUSKI KOPCIUSZEK

BARBARA WIŚNIEWSKA

wydajność. Lubuska fabryka jako jedyną wówczas w kraju producent zgrzeblarek bawelnianych miała prawo przypuszczać, że dla niej zakupiona została licencja. W związku z tym liczyła, że CZ 68 poddana zostanie ciężkiemu egzaminowi. W trosce o wyniki wszechstronnych i skrupulatnych badań „Falubaz” ujął CZ 68 nieco szybkimi, aby tym pewniej zdala egzamin z jakości, niezawodności i bezawaryjności.

Po ogniowej próbie CZ 68 uzyskała metrykę urodzenia (atest) lub — jak kto woli — świadectwo dopuszczenia do produkcji. Wysokie wymagania egzaminatorów sprawiły, że „Falubaz” mógł od razu podjąć się eksportu CZ 68. Cała niemal produkcja „Falubazu” sprzedana została za granicę, obrazowo mówiąc, na pniu.

Po sukcesie na MTP w 1968 r. uznano, że nie wypada powiedzieć licencyjnej zgrzeblarce eksporterowi polskiej zgrzeblarki pokrywkowej. Wybór padł na bielską „Befamę”, specjalizującą się dotychczas w produkcji maszyn też wprawdzie przeznaczonych do wstępnej obróbki surowca, ale welnianego i welnopodobnego.

Za trzy miesiące opóźnienia czasem płaci się licencja. Opóźnienia? Prace nad CZ 68 trwały licząc „od deski” kreślarskiej wszystkiego o-

bryki podjęłaby takie ryzyko. Słysz: nie! Zdecydowanie — nie.

Samą podjęcie w „Falubazie” prac nad CZ 68 było dużym ryzykiem. Inż. Lipiec, któremu powierzono prace nad nową zgrzeblarką legitymował się wówczas za ledwie 4-letnim stażem pracy, czyli krótkim, jak na konstruktora. A w dodatku inż. Lipiec jest specjalistą z innej dziedziny. Przy tym nie tylko młody wiekiem i stażem inż. Lipiec, ale i jego starsi koledzy nie widzieli jeszcze wówczas żadnej maszyny tego typu, jaką mieli konstruować. „Falubazu” docierały (i nadal docierają) perspektywy zagranicznych firm, ale nie delegacje na światowe wystawy maszyn, które tu m. in. są produkowane i konstruowane. Kiedy brakuje dewiz dla konstruktorów na zagraniczne wojaże, kiedy brakuje dewiz na wyposażenie, specjalistycznej fabryki w jeden choćby egzemplarz maszyn o dobrym standardzie — trzeba kupować licencję — też za dewizy.

Świadomość własnej niekompetencji oniemiała lubuskich konstruktorów do tego stopnia, że podjęli prace nad CZ 68 dopiero wtedy, gdy dyrekcja jasno postawiła sprawę: musi być ta maszyna, kto nie wie, rz. że „Falubaz” stać na wysokowydajną zgrzeblarkę — ten powinien szybko rozstać się z fabryką... Odszedł wtedy m. in. dotychczasowy główny konstruktor Był realistą. Nie wierzył ze ogórek może śpiewać.

Czy ludzie, którzy niejako narzucili zakładom konstruktorom CZ 68 sami wierzyli w ich umiejętności? Wydaje się, że tak. Co innego jednak czasem mniej, czasem więcej ufać ludziom, co innego wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za pierwszą, w istocie prototypową zgrzeblarkę pokrywkową konstruowaną w szalonym tempie A. Tworowski, dyrektor techniczny „Falubazu” mówi: ja też nie jestem specjalistą od zgrzeblarek bawelnianych. Placi się za brak doświadczenia czasem zgola niepotrzebnie. Można z łatwością zrozumieć, dlaczego „Falubaz” tak spieszył się z pracą nad nową zgrzeblarką. Bez niej fabryka pozbawiona była perspektyw. Trudniej natomiast zrozumieć, dlaczego nie można było poczekać z kupnem licencji jeszcze 3-4 miesiące. Trudniej, gdyż akurat w tym czasie „bawelna” przeżywała poważne trudności ze zbytem ze względu na zmianę koniunktury na rynkach zagranicznych. Należy więc przy-

maszyny, ciągle jednak brakuje zbyt wielu zespołów, by można rozpocząć badania licencyjnej zgrzeblarki. A „Falubaz” ma nie tylko prawo, ale i obowiązek interesowania się tą maszyną.

Zgrzeblarka jest ostatnią z maszyn używanych do wstępnej obróbki bawelny i włókien bawelnopodobnych, poprzedzając ją agregaty trzypalnej. „Falubaz” jest jedynym w kraju producentem urządzeń dla trzypalnej. Aktualnie prowadzi z rozbiciem prace nad zasadniczą modernizacją wyposażenia trzypalnej — też w oparciu o oryginalne konstrukcje, tym razem opracowane przez pracowników Maszyn Włókienniczych. Jakim sposobem synchronizować pracę agregatów trzypalnej z licencyjną zgrzeblarką? Chodzi o maszyny używane w tym samym cyklu technologicznym, o automatyczne linie...

Z innych jeszcze ważnych powodów „Falubaz” żywo interesuje licencyjną zgrzeblarką. Zgodnie z zarządzeniem Dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Włókienniczych z 2 kwietnia 1968 roku lubuska fabryka zobowiązana została do podjęcia produkcji kilku ważnych zespołów do licencyjnej zgrzeblarki. Dlatego może to samo zarządzanie nakazuje „Befamie” dostarczenie Zielonej Górze jednej z 5 zgrzeblarek sprężadnych do Polski w 1968 r. na adres bielskiej fabryki. Do tej pory jednak „Falubaz” nie ma pierwotnego, tj. licencyjnej maszyny i nie ma dokumentacji technicznej na części, w które ma zaopatrywać „Befamę”. To znaczy dokumentacja na jeden z zespołów dotarła do Zielonej Góry z 5-miesięcznym opóźnieniem. Tyle czasu trzeba było na oczyszczenie tej dokumentacji z błędów wynikłych przy przeliczaniu cali na centymetry... Rezultat? 5 miesięcy później niż należało „Falubaz” przystąpił do produkcji tych części. Opóźnienia w podjęciu produkcji innych ważnych zespołów spowodowane są brakiem dokumentacji. Licencjodawca nie dostarczył takiej, gdyż nie jest właścicielem patentów, jak i nie obwarowane są te zespoły. Sam je ponoc importuje z tej samej firmy (NRF), z której usług korzysta i „Falubaz”.

W tym momencie człek zaczyna rozumieć. Sprawy, zdawałoby się, piekielnie zawiłe, są w rzeczywistości proste. Pytam, dlaczego „Falubaz” przyjął zlecenie na produk-

biemy nowej fazy budownictwa socjalistycznego: dźwignie rozwoju tkwiące w integracji ekonomicznej krajów socjalistycznych: rola oświaty i nauki we współczesnej fazie rozwoju społecznego i ekonomicznego — i wreszcie — obiegająca jakby od tematu problemów transformacji społeczno-ekonomicznych naszego rolnictwa. Leż — jak zauważył w swoim referacie H. Chojak — „nie można dokonać rewolucji technologicznej bez rewolucji w stosunkach produkcji w rolnictwie”.

Na konferencji eksponowały się zatem problemy nowej strategii rozwoju, kształcenia kadr, nauki i techniki jako czynników bezpośrednio określających postęp w gospodarce i technice, i decydujących o dorównaniu najbardziej rozwiniętym krajom. Tej problematyce bezpośrednio poświęcono był referat Z. Madeja i w tym sensie stał się wykładnikiem watków myślowych rozwijanych na konferencji.

Referent wyszedł z marksowskiej tezy: człowiek tym się różni od innych istot żywych, że samim zbuduje najmiękką komórkę — tworzy jej obraz w myśli. Jest to pierwsze ogniowo-procesu reprodukcji, który dotąd wykryliśmy formułować: inwestycje — produkcja — wymiana — podział — spożycie. „Dziś — gdy nauka i technika stały się ważnym czynnikiem rozwoju — możemy je instytucjonalizować, zapisując schemat reprodukcji w następujący sposób: badania i prace rozwojowe — inwestycje — produkcja — wymiana — podział — spożycie”.

Następnie Z. Madeja omówił kwestie strategii rozwoju nauki i techniki jako części polityki gospodarczej na tle ten-

denelji występujących aktualnie w świecie. Kształtowanie tej strategii rozwoju — w dziedzinie nauki i techniki — należy zarysować w oparciu o wewnętrzne przesłanki gospodarcze, społeczne i polityczne oraz doświadczenie innych krajów oraz wybranie naszego problemu badawczego i metod ich rozwiązywania. Rozstrzygając te problemy w naszym kraju musimy uwzględnić co najmniej cztery czynniki i odpowiednio do nich opracowywać strategię.

Po pierwsze, zmiany w kształtowaniu się potrzeb społecznych. Rynek wewnętrzny w Polsce jest kilkakrotnie większy niż np. w NRD, na Węgrzech, gdyż większa jest terytorialnie i liczba ludności. Dlatego tym większy powinien być stopień kompleksowości rozwoju. Polska jest także krajem ludzi młodych (53 proc. mieszkańców jest urodzonych po wojnie) i to determinuje określone potrzeby.

Po drugie, zmiany w zasobach siły roboczej. W minionych dziesięcioleciach dysponowaliśmy obfitą podażą siły roboczej. Z prognoz demograficznych wynika, że pod koniec pięćdziesiątych i 70. będziemy w okresie zmniejszającej się podażi siły roboczej.

Po trzecie, zasoby naturalne i tworzywa sztuczne. Odkryte po II wojnie zasoby węgla, siarki, miedzi, cynku, gazu ziemnego oraz poważna pozycja w produkcji pólów rolnych wymagają, dla racjonalnej eksploatacji, przemysłowego programu zagospodarowywania.

Po czwarte, organizacja i zarządzanie gospodarką. „Roznacemu udziałowi akumulacji w dochodzie narodowym i w przyroście gospodarki, ale wykazującą tendencję spadkową dynamikę wzrostu dochodu narodowego. Oznacza to relatywne osłabienie efektywności gospodarowania. Od szeregu lat podejmujemy próby zwiększenia udziału wydajności pracy w przyroście produkcji, sugerując

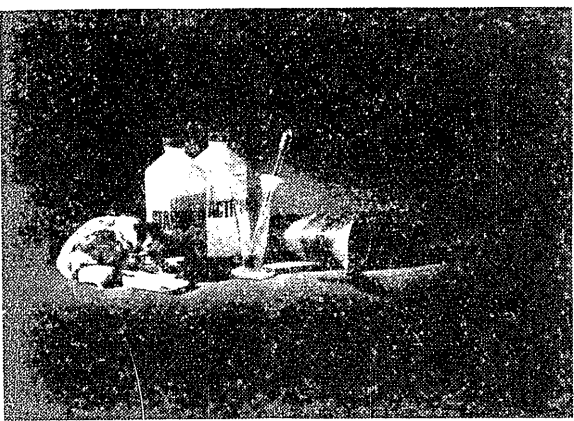
poprawę organizacji wytwarzania, unowocześniania procesu produkcyjnego itp., ale ciągle udział tych czynników w przyroście produkcji jest u nas niezmiennie niższy niż w krajach wysoko rozwiniętych. Pozostaje to w sprzeczności z coraz większym nasyceniem naszej gospodarki wykwalifikowaną kadrą, a także z coraz większym stopniem odnowienia majątku produkcyjnego”.

„Postęp posiada wprawdzie wiele znaczeń, ale należałoby kojarzyć go z postępem technicznym i uprządkowaniem skłoni jesteśmy sądzić, że technika oznacza maszynę a postęp oznacza maszynę. Od 20 lat tkwimy w wzorze świadomości ludzi, że rewolucja przemysłowa i przekazała nam w spadku. Urok kształtów zakutych w metalu do tego stopnia opodobał nasz umysł, że z większym zapałem patrzymy na model nowego uzamknięcia, który kosztuje 180 tysięcy złotych, niż model akacji, nakładów inwestycyjnych, według którego mamy rozdygotać 180 mil. złotych; z większą sympatią odnosimy się do twórców maszyn matematycznej niż do twórców programu dla tej maszyny, i opólnie więcej uwagi poświęcamy innowacjom ucieleśnionym w materiale twardym niż innowacjom w dziedzinie organizacji, zarządzania i mechanizmów społecznych, które sprawiły przecież, iż maszyn powstają i służą potrzebom ludzkim.”

Z. M.

ŻYCIE GOSPODARCZE 5

Nr 20 (974) — 17.V.1970 r.



RANK XEROX — POWIELANIE NA SUCHO

Powielanie aparatem RANK XEROX wyklucza potrzebę używania odczynników chemicznych, farb i jakichkolwiek płynów.

Obsługa aparatu jest niezwykle prosta. Wystarczy założyć oryginalną, naciśnąć odpowiedni guzik, a otrzyma się zaprogramowaną ilość gotowych, nadających się do natychmiastowego użytku, kopii.

RANK XEROX oferuje trzy typy powielaczy:

● największy i najbardziej wydajny — typ 3600, wykonujący jedną kopię na sekundę;

● najmniejszy, typ 660 — można go ustawić nawet na biurku;

● model pośredni, typ 720 zajmujący niewielką powierzchnię.

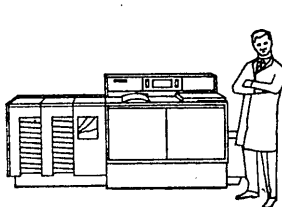
Wszystkie typy powielaczy RANK XEROX mają wspólną zaletę — ułatwiają pracę i zapewniają doskonałe efekty.

Po szczegółowe informacje prosimy zwracać się do firmy Maciej Czarnecki S.A. Warszawa, Marszałkowska 78.

Informacji handlowych udziela PHZ „VARIMEX”, Warszawa, ul. Wileza 50/52.

I-17-0

RANK XEROX LIMITED



Planowanie przestrzenne w gospodarce intensywnej

WŁODZIMIERZ RADWAN

ROZWÓJ gospodarczy każdego kraju, intensyfikacja procesu uprzemysławiania, urbanizacja i powstawanie wielkich aglomeracji, ze szczególną ostrością wysuwają problem planowania przestrzennego, a przede wszystkim problem rozmieszczenia przemysłu, jako czynnika decydującego o nowym kształcie gospodarczym i społecznym kraju, o kierunkach rozwoju regionów, gdzie lokalizuje się wielki przemysł, podkreślając zarazem konieczność stosowania efektywnych metod koordynacji inwestycji na obszarach dynamicznej industrializacji.

Znane są ujemne konsekwencje bezplanowego zagospodarowania poszczególnych regionów, wynikającego z jednostkowych i odosobnionych decyzji lokalizacyjnych, nie stanowiących osi programu skoordynowanych i kompleksowych przedsięwzięć.

We wszystkich rozwiniętych krajach, głównie zaś w krajach socjalistycznych, poszukuje się obecnie nowych rozwiązań, nowego podejścia do problemów rozwoju społeczno-gospodarczego w układach przestrzennych.

Temu też celowi była poświęcona konferencja z udziałem wybitnych naukowców i działaczy gospodarczych z całego kraju, która odbyła się ostatnio w Centralnej Szkole Partyjnej przy KC PZPR. Uczestnicy obrad przedyskutowali wzajemne problemy teoretyczne i praktyczne przestrzennego zagospodarowania kraju w świetle nowej strategii intensywnego rozwoju.

Podstawą dyskusji były trzy zasadnicze referaty. W pierwszym referacie pt. „Rozmieszczenie przemysłu a intensywny rozwój gospodarki narodowej” (Tadeusz Mrzygłód) zwrócona została uwaga, iż lokalizacja zakładu przemysłowego wywala cały łańcuch współzależnych przemian ekonomicznych i społecznych, zaś przemysł nie tylko daje konkretny przyrost produkcji, lecz również wpływa na wzrost dochodów ludności. Wspomniane dwie funkcje uprzemysłowienia mogą być współzależne ze sobą, będą też powodować określone kolizje pomiędzy interesami przemysłu a interesami ludności obszaru, na którym przemysł został zlokalizowany. Z

kolei, aczkolwiek przemysł stanowi potężny czynnik aktywizacji gospodarczej, to jednak niewłaściwie zlokalizowany (tereny pozbawione tradycji kultury technicznej i przemysłowej; obszary generalnie rzecz ujmując „dziewicze” itp.) może powodować poważne straty dla gospodarki narodowej. Znaną są przykłady zbyt powolnego dochodzenia do zaplanowanych mocy produkcyjnych, niskiej jakości produkcji, wysokich kosztów transportu itp. Jak słusznie podkreśla referat, konflikt ten szczególnie uźródla się z chwilą przechodzenia z gospodarki ekstensywnej do gospodarki intensywnej.

W okresie powojennym polityka lokalizacyjna przemysłu opierała się tak na przesłankach ekonomicznych, jak i społecznych. Aktualny dyalekt prowadzi do zalecenia służenia odpowiedzi na pytanie: czy przemysł lokalizować w rejonach nadwyżek siły roboczej, czy ludność przenosić do rejonów koncentracji przemysłu.

Referat, podkreślając, iż plan przestrzennego zagospodarowania kraju powinien być podstawą dla rozmieszczenia przemysłu, jak również zwracając uwagę na tzw. „konieczność wśpólnie lokalizacji”, stwierdzał: „Znaczące obniżenie kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych przemysłu można osiągnąć drogą kompleksowych rozwiązań opartych na rachunkach optymalizacyjnych”. Postulat tworzenia terytorialnych kompleksów gospodarczych, rozumiany jako wzajemne powiązanie dziedziny i przedsięwzięcia społeczno-gospodarcze, składający się na określony efekt gospodarczy, zastępuje niewątpliwie na wniosek postrzegania. Jeśli zaś do tego dodać, jak proponował referat, „umiejętne wiązanie ośrodków naukowo-badawczych z kombinatami przemysłowymi”, wówczas walory wymienionego postulatu zyskują na znaczeniu.

W takim układzie terytorialnym powstaje możliwość prawidłowej organizacji procesów migracyjnych zewnętrznych i wewnętrznych tworzą się warunki dla organizacji „ciągu” od szkoły do zakładu produkcyjnego. Proponowany terytorialny kompleks gospodarczy byłby więc ośrodkiem przemysłowym (i

nie tylko przemysłowym) o znaczeniu ponadregionalnym.

Przyjęcie wyjściowej generalnej koncepcji układu gospodarki narodowej — stwierdza referat — pozwoli na przeanalizowanie kilku wariantów rozwojowych, horyzont czasowy których zostaje znacznie wydłużony, bo do końca bieżącego stulecia. Są to warianty:

- rozwoju przy założeniu koncentracji ludności i potencjału gospodarczego w dużych miastach;
- rozproszenia ludności i potencjału gospodarczego w zasadzie na wszystkich miastach;
- umiarkowanej koncentracji ludności i potencjału gospodarczego.

Wybór tego czy innego wariantu stanowi punkt wyjścia do tworzenia terytorialnych układów gospodarczych, których — zgodnie z założeniami referatu — ma być zasadniczo 5: układ centralny; układ północno-wschodni; układ wschodni; układ południowy; układ nadmorski. O ile niektóre układy (centralny i południowo-wschodni) są już wykształcone, to pozostałe znajdują się dopiero w stadium formowania.

Jak informował referat, wybrano w Polsce 90 ośrodków przemysłowych, które będą rozwijać się głównie w oparciu o rozbudowę istniejących zakładów oraz 75 miast planowanych do intensywnego lub umiarkowanego uprzemysłowienia w oparciu o budowę nowych zakładów przemysłowych.

Podstawą rozmieszczenia przemysłu stanowią obecnie kompleksowy rachunek ekonomiczny. W tym kontekście na uwagę zasługują doświadczenia w dziedzinie optymalizacji rozmieszczenia produkcji w innych krajach, jak np. w ZSRR i USA.

W nadchodzących latach zarówno lokalizacja inwestycji, jak i terenowa koordynacja inwestycji powinny być włączone do jednolitego systemu planowania przestrzennego. Podstawowym jednak problemem pozostać całkowita integracja planowania przestrzennego z całym systemem planowania gospodarczego w kraju.

Warto również, jak się wydaje, odnotować, iż mamy obecnie w Pol-

sce dość liczną i dobrze przygotowaną kadrę specjalistów w zakresie planowania przestrzennego. Należy jednak usprawnić funkcjonowanie komórek zajmujących się tą dziedziną wiedzy nowoczesnej, dziedziną praktyki właściwej dla krajów rozwiniętych.

Problem rozmieszczenia przemysłu w regionie (na przykładzie regionu gdańskiego) (Jerzy Kołodziej) — to temat kolejnego zasadniczego referatu na konferencji naukowej w CSP.

Trzeba podkreślić, iż region gdański nie został wybrany przypadkowo, również jego usytuowanie nie było przy tym wyłącznie czynnikiem decydującym. Na wybór regionu gdańskiego złożyły się także elementy, jak: deficyt męskiej siły roboczej; „progi rozwoju”, które kształtuje infrastruktura, nie nadążająca za potrzebami i ogólną dynamiką rozwoju przemysłu regionu i kraju.

Referat wypunktował kilka istotnych zagadnień, a przede wszystkim zaproponował nowe spojrzenie na problemy aglomeracji, kiedy trudności powstają nie w kontekście skali działania i przedsięwzięcia, lecz wynikają z opóźnień i przyczyn obojętnych. Na przykładzie regionu gdańskiego ze szczególną siłą widoczny staje się problem zasadniczych braków w infrastrukturze, które hamują intensywny rozwój. W świetle doświadczeń planistów i działaczy tego regionu (a właściwie jeszcze kilku innych ośrodków przemysłowych w kraju) możemy przekonać się dowodnie o konieczności radykalnej weryfikacji i generalnej rewizji w poglądach oraz stosowanych w praktyce metod w zakresie tzw. „inwestycji nieprodukcyjnych”.

Referat mocno podkreślił uwarunkowania powstające na gruncie specyfiki industrializacji regionu gdańskiego, która w sposób trwały określa gospodarkę morską.

Wysunięta w referacie propozycja tworzenia układów funkcjonalnie-przemysłowych, niezależnie od omawianych specyfik, jak się wydaje, ma walor bardziej uniwersalny.

Referat zwracał jednocześnie uwagę, iż region nie może operować przestarzałym planem perspektywicznego rozwoju. Jednakże w powstałej sytuacji występuje brak ofert lokalizacyjnych ze strony przemysłu, ofert zgłoszonych we właściwym czasie. Nawet wówczas, kiedy oferty zostają zgłoszone w czasie umożliwiający teoretycznie ich kompleksowe analizy, planistów regionalnych przesługuje zmora ciągłej weryfikacji ofert lokalizacyjnych przez inwestorów.

„Dynamiczna metoda koordynacji inwestycji i budownictwa w ośrodku intensywnego uprzemysłowienia na przykładzie Koszalina” (Janusz Biela) — zaprezentowana w kolejnym zasadniczym referacie w części wstępnej była poświęcona omówieniu koordynacji, jako działalności będącej częścią składową nauki o zarządzaniu. Koordynacja wewnątrzorganizacyjna i koordynacja

międzyorganizacyjna posiada znaczenie nie tylko z punktu widzenia terenowej koordynacji inwestycji, lecz również wpływa na organizowanie gospodarki narodowej w kraju.

Referat obszernie przedstawił słabe strony dotychczasowych metod terenowej koordynacji inwestycji, co w dużej mierze stanowi wynik rozdzielenia dwóch sfer: sferi programowania i planowania inwestycji oraz sfery wykonawstwa, czyli produkcji budowlano-montażowej. Jednocześnie w referacie zwrócona została uwaga na charakter i znaczenie zmian w tej dziedzinie, które powstały po V Zjeździe i II Plenum KC PZPR.

Kierując się generalnymi przesłankami, opracowano w Koszalinie kompleksowy plan koordynacji inwestycji w skali miasta. Dotychczasowa metodologia opracowywania planów miejskich miała charakter pasywny i statyczny, czyli abstrahowała od odzwierciedlenia procesów zmian w ich ruchu i dynamice w czasie. Właśnie w ostatnim okresie, w oparciu o indywidualne inicjatywy, poczęło stopniowo rozwijać się proces wzrostu dynamiki planów miejskich, tym proces planowania przestrzennego. Obecnie plan koordynacji inwestycji objął wszystkie inwestycje w mieście, z wyjątkiem drogowych, nie mających istotnego znaczenia. Inwestycje ujęte w programie zostały zgrupowane w trzech działach. Następnie przeanalizowano je z punktu widzenia dwóch, wzajemnie skonfrontowanych zakresów decyzji inwestycyjnych: w aspekcie normatywnych potrzeb rozwoju miasta oraz w aspekcie konkretnie podjętych decyzji przez inwestorów, działających w ramach systemu planowo-resortowego.

Plan koordynacji przestrzennej inwestycji w Koszalinie na lata 1968—1975 (w świetle schematu powiązań metodologicznych) obejmuje trzy fazy: fazę programowo-przestrzenną — fazę koordynacyjną — fazę działalności ciągłej.

Metoda koszańska umożliwiła wyprowadzenie zasadniczych wniosków: po pierwsze istnienie stała obojętna niezgodność między decyzjami inwestycyjnymi systemu planowo-resortowego i ich efektami użytkowymi a interesami układu terenowego — z natury rzeczy reprezentującego tendencję do harmonijnego rozwoju; po drugie, koordynacja terenowa musi być aktywna, nie zaś akceptować oderwane decyzje inwestycyjne i odróbować wydobycie konkretne zależności. Metoda umożliwiła znalezienie trafnych odpowiedzi na tak zasadnicze pytania, jak: co budować i gdzie budować oraz kiedy budować i co istnieć możliwości gospodarcze dla wykonania całości zamierzeń. Odpowiedzi na pytania uzyskuje się m. in. dzięki wprowadzeniu nowoczesnych metod matematycznych i stosowaniu techniki obliczeniowej.

Dyskusja na konferencji w Centralnej Szkole Partyjnej, (nie pozbawiona często elementów kontrowersyjnych), koncentrowała się w zaga-

dzie wokół też pierwszego referatu. W toku ożywionej wymiany poglądów i prezentacji niekiedy zgłoś odmienne stanowiska stwierdzono m. in.:

- potrzebę przedstawiania kierownictwu państwa i władzom lokalnym zasad rozmieszczenia przemysłu w Polsce z uwzględnieniem istniejących warunków i ukształtowania układu przestrzenno-produkcyjnego, w szczególności z kolei inspiracji dla decyzji i perspektywicznej polityki lokalizacyjnej;
- konieczność dodatkowej dyskusji i niezbędnych wyjaśnień na temat metody jednostkowej lokalizacji i proponowanej obecnie metody kompleksowej; w tym kontekście istotne znaczenie będzie miał problem typów zakładów, łączonych w kompleksy terytorialne;
- niemożność informacji dotyczących planowania z planowaniem gospodarczym wraz z równoległym eliminowaniem występujących dotychczas kolizji; w związku z tym postulowane nowelizacje istniejących aktów prawnych, które znajdują się w podstawach nowoczesnej organizacji zlokalizowanego i jednolitego procesu planowania w kraju;
- konieczność rozszerzenia i pogłębienia rachunku ekonomicznego w zakresie decyzji lokalizacyjnych;
- opóźnienia w pracach nad planem ogólnokrajowym oraz brak niezbędnej stabilności planów poszczególnych branż i zakładów produkcyjnych;
- problem miast „zamkniętych” nie rozwiązuje wielu trudności, przeciwnie powoduje niekiedy nowe, jak na przykład wyłączenie z planu miast, które w rzeczywistości wiekowych w dużych miastach;
- plan powinien pokazywać nie tylko miejsce powstawania dóbr, lecz także również na obszarach konsumpcji;
- konieczność oddziaływania na preferencje podmiotów gospodarowania;
- obecnie powstaje konieczność opracowania długofalowej koncepcji wykorzystania ziemi oraz opracowania racjonalnego układu wykorzystania ziemi;
- nowa metodologia planowania będzie bardziej skuteczna o ile zostaną sporządzone analizy regionalnych poziomów wykorzystania mocy produkcyjnych, a nie tylko branżowe, jak dotychczas; nie powinno być przeszkodą dla przejęcia produktów;
- integracja prac planistycznych powinna obejmować całokształt zlokalizowanego i funkcjonującego obszaru kraju w układzie przemysł — rolnictwo — środowisko naturalne;
- konieczność doskonałości narzędzi rachunku ekonomicznego z uwzględnieniem aspektów społecznych;
- stabilizacja planów regionalnych nie zwalnia od konieczności konstrukcji planu „odpornego” na wszelkie zmiany;
- potrzebę właściwego traktowania propozycji naukowców i stworzenie niezbędnych warunków dla praktycznego wykorzystania analiz i wniosków, pochodzących ze środowisk naukowych.

RECENZJE

Rozmieszczenie przemysłu

Literatura poświęcona problematyce rozmieszczenia przemysłu w Polsce wzbogaciła się o nową i cenną pozycję. Jest nią praca dr Mirosława Opallo, pt. „Dysproporcje w strukturze przestrzennej przemysłu w Polsce Ludowej”. Kontynuując badania ekonomistów i geografów, a zwłaszcza K. Secomskiego, St. Leszczyńskiego, A. Kuklińskiego, W. Krzyżanowskiego, W. Kawałca, T. Mrzygłoda, St. M. Zawadzkiego i innych, M. Opallo wprowadza nowe i istotne elementy do naszej wiedzy o tej pasjonującej problematyce. Na podkreślenie — już na wstępie niniejszych uwag — zasługuje ujęcie zagadnienia przez Autorkę w sposób dynamiczny. Przedstawia ona stan rozmieszczenia przemysłu w latach 1949—1960—1965, dla każdej z tych dat określa skalę występujących dysproporcji w strukturze przestrzennej potencjału przemysłowego kraju, analizuje wreszcie procesy systematycznego ograniczania tych dysproporcji przez aktywną politykę ekonomiczną państwa.

Przedstawmy pokrótce treść książki. Po wskazaniu celu pracy i jej założeń metodycznych, Autorka precyzyjnie używane przez siebie podstawowe pojęcia, w szczególności „strukturę przestrzenną przemysłu”, „rozmieszczenie” i „lokalizację”, wprowadzając tu szereg istotnych rozróżnień. W tym samym (II) rozdziale znajdujemy też interesujące uwagi na temat ewolucji teorii o równomiernym rozmieszczeniu sił wytwórczych i naświetlenie metod polityki ekonomicznej państwa w dziedzinie kształtowania — uznanych za pożądane ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia — struktur przestrzennych. Ustalenie lokalizacji inwestycji traktuje Autorka jako główny i najbardziej skuteczny instrument tej polityki.

Rozdział III pracy poświęcony jest kapitalnemu zagadnieniu skali możliwości jakim dysponowała polityka ekonomiczna państwa w dziedzinie korygowania wyjściowej struktury przestrzennej przemysłu w Polsce. Jeśli instrumentem wprowadzania zmian są nowe inwestycje, to siła i skuteczność manewru zależy od ich rozmiarów ogólnych i wewnętrznych, w zestawieniu z istniejącym małym i dużym. Wykorzystując szeroko wyniki przeprowadzonej w 1961 r. powszechnej inwentaryzacji środków trwałych M. Opallo ustala, że budownictwo nowych zakładów przemysłowych (a więc także lokalizacja, której podlegała ustaleniom polityki państwa) oddanych do eksplo-

atacji w latach 1950—1960 stanowiły około 19 proc. wartości wszystkich budynków przemysłowych w Polsce w 1961 r. Pomijając więc inne czynniki można stwierdzić, że rozmiary inwestycji przemysłowych w dziesięciolecie 1950—1960 reprezentowały z punktu widzenia polityki lokalizacyjnej siłę zdolną przekształcić w jednej piątej wyjściową strukturę rozmieszczenia majątku przemysłowego kraju. W rzeczywistości — jak to wykazuje następnie Autorka — możliwości polityki ekonomicznej były znacznie skromniejsze. Wyznaczona przez generalną strategię rozwoju gospodarki narodowej rozdzajowa struktura inwestycji przemysłowych, odzwierciedlająca przyjęty kierunek industrializacji, określała rodzaje wymogów jakim odpowiadać musza miejsca lokalizacji zakładów. Wysoki udział w nakładach ogółem inwestycji w galeziach przemysłu zdeteminowanych geograficznie był ograniczeniem bardzo istotnym. Dalsze zwiększenie swobody manewru przyniosł wzrost udziału nakładów polegających na rozbudowie istniejących zakładów. Dają one, jak wiadomo, szybsze efekty ekonomiczne, ale lokalizacja ich związana jest już z istniejącymi ośrodkami przemysłowymi, co wyłącza ten rodzaj inwestycji z zestawu narzędzi polityki przeobrażania struktur przestrzennych.

Autorka wyjaśnia więc dlaczego nie było można w badanym okresie bardziej radykalnie zmienić struktury przestrzennej gospodarki narodowej. Oparte na bogatym materiale statystycznym wnioski wykazują dobitnie jak dalece nieracjonalne są poglądy o możliwościach szybkiego wyrównania poziomu uprzemysłowienia regionów, gdy stan wyjściowy wykazuje w tym zakresie większe dysproporcje. Czy zostały jednak wykorzystane istniejące w tym zakresie — nawet ograniczone — możliwości? Odpowiedź na to pytanie przynosi lektura następnych rozdziałów pracy M. Opallo. Analizuje ona szczegóło-

wo decyzje lokalizacyjne, wyjątkowo troskliwe zajmując się inwestycjami, których rodzaj pozwalał na różną alokację regionalną. Odpowiedź jest w zasadzie pozytywna. Poza pewnymi wyjątkami (do ważniejszych zalicza Autorka lokalizację Huty Warszawa, uznając ją za nieprawidłową z punktu widzenia założeń polityki ograniczania dysproporcji i za ekonomicznie nieracjonalną) polityka lokalizacyjna konsekwentnie korygowała wyjściową strukturę przestrzenną przemysłu, zapewniając stałe, choć powolne, zmniejszanie nierówności w poziomie uprzemysłowienia poszczególnych części kraju.

Zestawione liczby ilustrują ogromny postęp dokonany w dziedzinie industrializacji regionów. Dysproporcje struktury przestrzennej nie zostały wprawdzie — bo nie mogły być — zlikwidowane, lecz są dziś wyraźnie mniejsze niż w momencie startu do socjalistycznej industrializacji.

Interesującą są wyniki badań Autorki w tym zakresie. Otóż postęp dokonywał się głównie poprzez stopniowe uprzemysławianie obszarów kiedyś niemal zupełnie pozbawionych przemysłu, poprzez powstawanie nowych okręgów przemysłowych — w tym też w regionach opóźnionych w rozwoju. Wbrew rozpowszechnionym poglądom Autorka uodwadnia też, że poważny postęp dokonany został w dziedzinie uprzemysłowienia małych miast.

Większe trudności zarysowały się natomiast w zakresie zwolnienia tempa ekspansji przemysłowej w niektórych starych okręgach przemysłowych i największych aglomeracjach. Wprawdzie udział ich w ogólnym zatrudnieniu w przemyśle zmalał (na rzecz regionów słabiej rozwiniętych i mniejszych ośrodków), jednak z uwagi na rysujące się liczne bariery w infrastrukturze bezwzględny przyrost potencjału przemysłowego w tych aglomeracjach dostarczać może powodów do niepokoju i rozdziału i złożone problemy.

W ostatnim rozdziale pracy M. Opallo przechodzi do rozważań nad problemami rozwoju przemysłu w regionach jeszcze opóźnionych i do bardziej ogólnych zagadnień rozmieszczenia przemysłu w planie perspektywicznym. Autorka przeprowadza tu przegląd takich problemów jak: tempo zmian w strukturze przestrzennej przemysłu w świetle swobody alokacji inwestycji przewidzianych w planie; wpływ postępu technicznego na zmiany w strukturze przestrzennej; bariery transportowe i strukturalne, ograniczające procesy zmniejszania dysproporcji; wreszcie przechodzi do zagadnień metod programowania i kształtowania zmian w strukturze przestrzennej przemysłu.

Nie sposób oczywiście w ramach krótkiego przeglądu wyczerpać bogactwa problemów poruszanych w pracy M. Opallo. Obok płaszczyzny głównej rozważań — dotyczących analizy zmian w strukturze przestrzennej i stopniowego ograniczania występujących tu dysproporcji — spotykamy w pracy szereg wątków rozszerzających ujęcie zasadniczego tematu. W pracy zgromadzony został i doskonale wykorzystany bogaty materiał statystyczny — w tym zwłaszcza pochodzący z najnowszych prac GUS z zakresu statystyki środków trwałych, statystyki inwestycji i statystyki regionalnej. Liczne mapy ułatwiają śledzenie rozmieszczenia Autorki, spełniając funkcję wsparcia i ilustracji dla wysuwanych przez nią wniosków.

Podkreślając zalety pracy M. Opallo i wagę przedstawionych przez nią wyników badań, warto jednak ustosunkować się w sposób dyskusyjny do niektórych metodycznych i merytorycznych aspektów. Po pierwsze, dyskusyjne wydaje się być oparcie się przez Autorkę w prowadzonych badaniach na podziale administracyjnym, przy założeniu traktowania miast wydzielonych z powiatów jako jednostek odrębnych. Wyodrębnienie miast stanowiących powiaty jest istotnym ułatwieniem dla organizacji działań administracji — nasuwa jednak wątpliwość z punktu widzenia wymogów badań przestrzennych. Zakłady przemysłowe zlokalizowane są głównie w miastach — w konsekwencji powiaty, na obszarze których położone są miasta wydzielone, rysują się na mapach jako obszary słabo uprzemysłowione. Wystarczyło by, „wydzielić” stolice wielu innych powiatów, a liczba powiatów o niskich wskaźnikach uprzemysłowienia zostałaby wydatnie powiększona. Biorąc pod uwagę różnice w wielkości obszarów miast wydzielonych i powiatów oraz istniejące liczne związki między miastem a jego zapleczem opowiadabym się raczej za łącznym traktowaniem w tego typu ba-

daniach obu typów jednostek podziału administracyjnego kraju.

Po drugie — Autorka skoncentrowała swą uwagę przy omawianiu polityki lokalizacji i kształtowania zmian w strukturze przestrzennej przemysłu na zagadnieniach lokalizacji nowych zakładów. Podejście to odpowiada istniejącej praktyce polityki lokalizacyjnej, która właśnie w tej dziedzinie dysponowała największymi możliwościami. Ale na procesy uprzemysłowienia regionów i zmian w ich potencjale przemysłowym ogromny wpływ posiadała także wymykająca się z bezpośredniej kontroli centralnego organu planowania rozbudowa zakładów istniejących. W wielu przypadkach przyrosty zatrudnienia, majątku trwałego i zdolności wytwórczych w wyniku rozbudowy istniejących zakładów były większe niż analogiczne efekty uzyskiwane w wyniku budowy nowych zakładów, przechodzących przez system ustalania lokalizacji inwestycji. Na regionalną alokację nakładów kierowanych na rozbudowę i rekonstrukcję zakładów istotny wpływ miały poszczególne resorty przemysłowe — zmiany w poziomie uprzemysłowienia są więc w dużej mierze także rezultatem spłotu decyzji różnych jednostek, a nie tylko decyzji w sprawie ustalania lokalizacji nowych inwestycji. Ten swoisty margines wydaje się dość obszerny — a wobec wykazanego zresztą dobitnie przez Autorkę rosnącego udziału inwestycji polegających na rozbudowie w zakładach ogółem, zagadnienie regionalnego sterowania nimi wyłania się jako problem otwarty. Problem ten rysuje się szczególnie ostro w odniesieniu do większych aglomeracji przemysłowo-miejskich, w których wzrost przemysłu odbywa się na zasadach „paczowania” istniejących zakładów i przedsiębiorstw.

Po trzecie — mimo zastrzeżenia się przez Autorkę, że „równomierność” rozmieszczenia przemysłu nie jest celem samym w sobie i że mówiąc o dysproporcjach należy przede wszystkim odnieść się do podstawy istniejącej i możliwości (nieodstępowalnej) wykorzystania, jednak wobec zestawienia liczb charakteryzujących te dysproporcje do dwóch tylko wielkości bazowych — liczby ludności ogółem i powierzchni obszarów — pojęcia „proporcji” i „równomierności” zbliżają się do siebie w wywodach M. Opallo dość ryzykownie. Rozumiem, że Autorka dążyła do zapewnienia wymiarności i porównywalności wyników analiz, musiała więc przyjąć za podstawę odniesienia takie elementy, które dadzą się przedstawić liczbowo (właśnie ludność i powierzchnia), że w pojęciu „warunków rozwojowych” czy „lokalizacyjnych” jest szereg elementów

trudnowymiernych, wymagających w każdym przypadku niemal stosownia wielu zróżnicowanych jednostek miary. Szkoda jednak, że sprawy te nie zostały odpowiednio wyjaśnione i mocniej zaakcentowane w pracy. Czytelnik słabiej wprowadzony w problematykę kształtowania rozwoju regionalnego może odnieść wrażenie, że stara zasada „równomiernego rozmieszczenia” pozostaje nadal w mocy.

Warto również wspomnieć o problemach, których naświetlenie nie mogło już oczywiście mieścić się w ramach pracy, wiążących się jednak z zagadnieniami dysproporcji w strukturze przestrzennej przemysłu i polityki ich stopniowego ograniczania. Są to sprawy „regionalnych efektów” uprzemysłowienia obszarów kraju, a więc wzrostu poziomu warunków życia zamieszkujących w nich ludności i szerzej pojętego rozwoju regionów.

Przemysł był niewątpliwie w minionym dwudziestopięcioletcu najważniejszą siłą napędową wzrostu regionalnego w Polsce, ale obok przemysłu poważną (i jak się wydaje rosnącą) rolę odgrywały także przedsięwzięcia w dziedzinie intensyfikacji rolnictwa, rozbudowy i rekonstrukcji infrastruktury ekonomicznej i społecznej w poszczególnych częściach kraju. Wydaje się, że dopiero w kontekście całokształtu działań i uzyskanych wyników można mówić o dysproporcjach regionalnych. Wydaje się też, że w przyszłości — wobec przechodzenia od ekstensywnych do intensywnych metod rozwoju gospodarki — trzeba będzie rozszerzyć wachlarz instrumentów polityki kształtowania zmian w strukturze przestrzennej gospodarki. Ustalenie lokalizacji nowych zakładów przemysłowych prawdopodobnie okaże się niewystarczające.

Można by wreszcie wysunąć szereg problemów, jakie przyniesie przejście do stosowania zasad selektywnego rozwoju w dalszej ekspansji dla polityki przestrzennej. Można sądzić, że zasady selektywności znajdują swe zastosowanie nie tylko w sferze wyboru wariantów rodzajowych produkcji, ale i w sferze wyboru przestrzennego. Problematyka dysproporcji i ich ograniczania w strukturze przestrzennej przemysłu i całej gospodarki zarysuje się na tym tle w nowym, niezmiernie interesującym świetle.

Lektura książki M. Opallo wzbogaca więc nie tylko naszą wiedzę o problemach gospodarki przestrzennej Polski, ale zachęca też do dyskusji i do myślenia o nowych, wyłaniających się aktualnie zagadnieniach.

BOLESŁAW WINIARSKI

*) Mirosława Opallo: „Dysproporcje w strukturze przestrzennej przemysłu w Polsce Ludowej”, Warszawa 1966, P.W.E., s. 206.

NIEKTÓRZY przedstawiciele polskiego przemysłu, którzy zapoznali się z systemem VE, szukali w nim mnóstwa wzorów matematycznych i spodziewali się, iż jest to coś w rodzaju „maszynki”, którą każdy laik mógłby się łatwo posługiwać. Z jednej strony wręczano wyrób o małej „wartości”, a z drugiej wyskakiwały kandydaty do medali. Tak proste to nie jest, gdyż każdy wyrób jest inny, wobec czego nie można ustalić jednolitych szczegółowych metod postępowania, które by odpowiadały i były przydatne do analizy każdego wyrobu.

Zasadniczo wartość wyrobu możemy podnieść przez znalezienie odpowiedzi na następujące pytania:

- Czym jest badany wyrób?
- Jakim służy funkcje?
- Ile wynoszą koszty produkcji?
- Ile spełnienie tych funkcji powinno kosztować?
- Jaki inny tańszy wyrób mógłby spełniać te same funkcje?

Ala, ponieważ nie byłoby to wcale proste, przeto stworzono całą metodę, która w zasadniczy sposób ma pomóc w znalezieniu odpowiedzi na te pytania. Metodą ta składa się z dwóch części: ogólnych wskazań dotyczących techniki stosowania systemu VE, które omawiamy oraz szczegółowych wskazań metodycznych w sprawie planowania i prowadzenia badań.

Ogólne wskazania metodyczne dotyczą następujących problemów: wyboru przedmiotu analizy (badań), techniki zbierania danych, analizowania kosztów i funkcji wybranego przedmiotu, techniki tworzenia koncepcji oraz określania przeszkód w realizacji proponowanych rozwiązań.

Przedstawimy teraz kolejno te zasady i zalecenia metodyczne.

PRZEDMIOTY ANALIZY

Im droższy jest wyrób, im cięższy, bardziej skomplikowany oraz w im większej ilości jest on produkowany — tym większe powinny być oszczędności uzyskane z badania jego wartości użytkowej.

Według dość zgodnego zdania specjalistów amerykańskich analiza wyrobu powinna doprowadzić do uzyskania oszczędności równych co najmniej dziesięciokrotnym kosztom badania wyrobu i realizacji opracowanych wniosków. Ponieważ nigdy nie zdarza się w praktyce, aby ten sam nakład sił i środków na badanie dwóch różnych wyrobów dał identyczne rezultaty, przeto należy się koncentrować na takich badaniach, które dają największe szanse uzyskania odpowiednich wyników. Dwudziestoletnie doświadczenie własne wykazało, iż analiza wyrobów droższych, cięższych, skomplikowanych i wytwarzanych w dużych ilościach daje rezultaty największe.

Należy przy tym nadmienić, iż przy obliczaniu oszczędności w USA brano się pod uwagę jedynie oszczędności netto (tj. oszczędności brutto minus koszty badania i realizacji wniosków usprawniających).

ZEBRANIE DANYCH

Informacje potrzebne do przeprowadzenia badania wyrobu, można podzielić na następujące grupy:

- dane o wyrobie, jak: historia jego powstania, dane o jego konstrukcji i technologii wykonania, surowce i materiały użyte, wielkość produkcji, warunki odbioru, warunki eksploatacji, reklamacje klientów; aby uzyskać te informacje, konieczne jest zebranie: założeń, obliczeń i rysunków technologicznych, specyfikacji odbioru oraz instrukcji obsługi;
- informacje o wyrobach podobnych funkcjonalnie, ich konstrukcji, technologii, materiałach i surowcach, eksploatacji, cenach itd.;
- informacje o najnowszych osiągnięciach postępu technicznego w danej dziedzinie, mało znanych wariantach technologii, rozwiązaniach konstrukcyjnych, materiałach oraz o nowo zgłoszonych patentach.

Podczas zbierania informacji, a zwłaszcza później, przy próbach ich wykorzystania, część z nich okazuje się fałszywa albo niepełna. Wśród wielu przyczyn tego stanu najczęściej jest uzyskiwanie tych informacji z tzw. trzeciej ręki, a nie z pierwotnych źródeł. Jeśli więc chcemy uniknąć późniejszych kłopotów, nie wolno poprzestawać na trzeciorzędnych informacjach — trzeba udać się do naprawdę kompetentnych osób.

Jedną z podstawowych przyczyn niskiej wartości wyrobów jest to, że informacje posiadane przez konstruktorów w czasie ich projektowania bywają niepełne, a co najmniej niezbyt dokładne. Jeśli zaś mamy poprawić wartość badanego wyrobu, to nie tylko konieczne są wszystkie wymienione informacje, ale również ich jakość musi być zdecydowanie najlepsza. Po zebraniu wszystkich informacji należy jeszcze przeprowadzić ich weryfikację, aby się upewnić, iż posiadamy naprawdę rzetelne dane.

ANALIZA KOSZTÓW PRODUKCJI

W większości przedsiębiorstw konstruktorzy nie posiadają danych szczegółowych o kosztach i nie mogą wskutek tego wybierać między rozwiązaniami przy pomocy tego kryterium. Charakterystyczne jest,

iż wszędzie wprowadzenie systemu VE łączy się z nowym podejściem do zagadnienia ewidencji kosztów i wprowadzeniem takiego jej systemu, który umożliwia szybkie korzystanie z tych danych. Już samo to, iż posiadamy rozróżnienie w tym zakresie, jest w stanie otworzyć nasze oczy na fakt ponoszenia nadmiernych i zbędnych nakładów.

W większości przedsiębiorstw brak danych o kosztach poszczególnych podzespołów i elementów produktów, a często znana jest jedynie ich pracochłonność. W tych przypadkach potrzebna jest szczegółowa kalkulacja z uwzględnieniem nie tylko kosztów pośrednich, które trzeba bardzo skrupulatnie traktować, gdyż dla uproszczenia sobie zadania księgowi nie rozróżniają, czy wyrób był produkowany ręcznie, czy przy pomocy bardzo drogich maszyn, a obciążają go kosztami pośrednimi wg jednego klucza, jakim jest zwykły robocizna bezpośrednia.

Aby uproszczyć zadanie szacowania kosztów, amerykańscy specjaliści VE opracowali różne poradniki, które umożliwiają szybkie porównywanie kosztów wykonania dane-

projektują, na wszelki przypadek zapewniając im szerszą funkcjonalność lub osiągnięcia większe niż są one istotne dla prawidłowego używania danego wyrobu. Jak bardzo wpływa to na zwiększenie kosztów wyrobów, obrazuje najlepiej następujący przykład.

Badaniu poddana została radiostacja polowa przeznaczona dla sił zbrojnych USA kosztująca 5000 dolarów. Analiza wykazała, że swoją funkcję zapewnienia łączności, radiostacja spełnia prawidłowo na odległość do 900 km. Przy dalszej analizie okazało się, iż jednostki wojskowe, które mają korzystać z tej radiostacji, nie potrzebują wcale porozumiewać się aż na taką odległość i może im zupełnie wystarczyć radiostacja o zasięgu około 500 km.

Zaprzestano więc dalszej analizy tej radiostacji, poszukano radiostacji innego typu i okazało się, że istnieje już gotowa radiostacja o zasięgu do 550 km, kosztująca jedynie 1000 dolarów.

Dodatkowy i zbędny zasięg 350 km kosztował 4000 dolarów. Takie sytuacje są na porządku dziennym,

powodzeniem odpowiedzieć stawianym wymaganiom.

Poza wymienioną metodą istnieją inne, jak np. metoda katalogowa, czyli zadawanie wielu pytań, na które odpowiedzi powinny nas prowadzić na poszukiwane rozwiązanie; dalej — metoda Gordona; metoda „wielkich myśli”; metoda „wymuszonej asocjacji” oraz metoda „analizy przez porównanie”, która jest powszechnie stosowana przez specjalistów VE.

Najlepsze rozwiązania znajduje się wtedy, kiedy zapominamy o badanym wyrobie, podzespole czy części i jedynie na podstawie zdefiniowanej i przeanalizowanej funkcji poszukujemy jej rozwiązania. Ulepszenie istniejącego wyrobu czy jego części możemy uzyskać jedynie obniżką rzędu kilku a najwyżej kilkunastu procent, podczas gdy odrywając się od istniejącego rozwiązania i szukając jak najszerzej rozwiązań nowych — osiągamy rezultaty o wiele większe.

Aby odebrać się od istniejącego rozwiązania specjaliści VE stosują wiele metod. Jedną z najczęściej stosowanych jest poszukiwanie jedynie takich możliwości, które by były co najmniej o połowę tańsze od istniejącego wyrobu. Jest to zadanie nielatywne, ale takie postawienie sprawy zmusza nasz umysł do większego wysiłku. Zebrane tym sposobem propozycje na pierwszy rzut oka będą trudne do zrealizowania, trzeba je będzie dopracować i ulepszyć, co oczywiście pociągnie zwiększenie kosztów, ale ostatecznie gotowy do realizacji projekt powinien być co najmniej o 35 proc. tańszy niż istniejąca konstrukcja.

Bardzo często żadna ze zgłoszonych propozycji nie jest w stanie spełnić wymaganej funkcji na odpowiednim poziomie, należy wtedy starać się je ulepszyć, a jedną z najlepszych metod jest łączenie elementów poszczególnych propozycji.

KORZYSTANIE Z PORAD I KONSULTACJI SPECJALISTÓW

Wielu inżynierów i techników uważa, że jeśli ktoś z nich dostaje zadanie, to powinien je wykonać sam, jedynie na podstawie własnej (często bardzo ograniczonej) wiedzy. Zwrócenie się zaś o konsultacje do kolegów czy specjalistów w jakiejś wąskiej dziedzinie jest równoznaczne z wystawieniem sobie świadectwa braku wiedzy i narazaniem się na dyskwalifikację.

Nic nie jest bardziej fałszywa niż to mniemanie. W drugiej połowie XX wieku nikt nie może być specjalistą we wszystkich dziedzinach konstrukcji, technologii i materiałoznawstwa, skoro postęp techniczny rozwija się tak prędko, iż do praktycznego stosowania wchodzi metoda technologiczna, o której nikt nie wiedział jeszcze pięć lat temu. Sama np. ilość stworzonych sztucznych związków się na świecie o około 5000 odmiann rocznie.

Inżynier, który stosuje jedynie wiedzę, którą zdobył — powiedzmy — dziesięć lat temu na politechnice, nie jest w stanie tworzyć wyrobów o wysokiej wartości, a specjalista VE, który ma analizować wartość jakiegoś wyrobu, musi być posiadaczem co najmniej encyklopedycznej wiedzy o najnowszych osiągnięciach postępu technicznego, aby w pojedynkę sprostać stojącemu przed nim zadaniu.

W tej sytuacji komórki VE muszą prowadzić nie tylko ewidencję najnowszych osiągnięć naukowych i technicznych, ale również listy najlepszych specjalistów różnych dziedzin, aby móc w każdej chwili skorzystać z ich konsultacji w razie potrzeby.

Specjalista VE — po zebraniu dużej ilości danych ze wszystkich komórek przedsiębiorstwa i innych źródeł oraz po przeprowadzeniu konsultacji — jest w stanie podjąć samodzielnie decyzję i to lepiej niż ktokolwiek inny, gdyż on ma najwięcej informacji dotyczących badanego wyrobu. Należy więc wystrzegać się przyjmowania propozycji innych osób, gdyż w stosunku do badających mają one zawsze mniej danych i znają zagadnienie mniej dokładnie.

Wiele nadmiernych kosztów wynika nierzadko z braku kontaktów między wydziałami tego samego przedsiębiorstwa. Przyczyn tej sytuacji jest wiele, ale w gruncie rzeczy często winny jest brak „dyplomacji” którejś ze stron.

Działający w przedsiębiorstwie specjaliści VE jest obserwowany i większość pracowników czuje przed nim „coś w rodzaju lęku”; są oni niechętnie lub nawet wrogo do niego nastawieni, co wywołuje trudności w zbieraniu informacji czy w realizowaniu opracowanych wniosków. Konieczne bywa niejednokrotnie przeciwstawienie się różnym osobom, ale zawsze należy to czynić z największym taktowaniem, aby nie doprowadzić do nieczyjś irytacji, wykazać spokojnie, gdzie jest błąd, i nie podważać autorytetu pracowników, gdyż jeśli raną staną się naszymi wrogami, trudno będzie następnie sprawy z nimi załatwiać.

WYKORZYSTANIE ISTNIEJĄCYCH PODZESPÓŁÓW, CZĘŚCI I NORMALIÓW

Bardzo często z braku czasu nie przychodzi konstruktorom na myśl, iż do projektowanej przez nich maszyny czy urządzenia można by zastosować istniejące już podzespoły, części i po prostu normalia. Oczywiście wiąże się to z koniecznością poszukiwania, ale koszt takiego elementu czy podzespołu już istnie-

jącego będzie zawsze tańszy niż przygotowanie i uruchomienie produkcji małej ilości nowych podzespołów.

Konstruując np. silosy do rakiet międzykontynentalnych w USA zapożyczano specjalne urządzenia hydrauliczne do ich otwierania. Urządzenie takie miało kosztować 550 000 dolarów. Badający ten program budowy specjalista VE w porę jednak stwierdził, iż podrażdza funkcja otwierania silosów kosztuje stanowczo za dużo. Niewielkie poszukiwania doprowadziły do znalezienia gotowego urządzenia mechanicznego, które tę funkcję mogłoby spełniać, za 50 000 dolarów.

BADANIE PRZESZKÓD W REALIZACJI I ICH ZWALCZANIE

Specjalista VE natrafia w swej pracy na rozmaite przeszkody, których przyczyną są różne czynniki, a głównie brak informacji i konkretnej wiedzy u różnych pracowników przedsiębiorstwa. Drugi czynnik to ogólna i powszechna niechęć do innowacji. Ludzie muszą stykać się z danym zjawiskiem przez wiele lat — jak twierdzą psychologowie — aby się mogli przyzwyczaić i pozbyć się swoich uprzedzeń.

Wprowadzenie systemu analizy wartości napotyka trudności, a są one jeszcze spotęgowane, gdyż niektórzy inżynierowie obawiają się, iż specjaliści VE wykażą ich niewiedzę lub niewłaściwe działania. Aby poszczególne zagadnienia rozwiązać nie wolno przyjmować takich ogólnych stwierdzeń, jak: „tego się nie da zrobić”. Trzeba koniecznie dowiedzieć się, dlaczego tego nie da się zrobić, jakie są konkretne przeszkody, a skoro je znamy, wtedy dopiero będziemy wiedzieli, czy rzeczywiście jest to niemożliwe, bądź też, jakie przeszkody należy przełamać, aby osiągnąć cel.

Podobne ogólne negatywne stwierdzenia nie powinny nas zatrzymywać, trzeba wnikać w każdą napotkaną przeszkodę, aby — po szczegółowym jej rozpoznaniu — ją pokonać.

BADANIA INDYWIDUALNE I ZESPOŁOWE

Zadaniem systemu VE jest doprowadzenie do poprawy wartości wyrobów, a więc ich udoskonalenie. „Proces ten może się zacząć z chwilą, gdy pewien etap pracy został zakończony, a im wcześniej zaczniemy badać wartość wyrobu w procesie jego powstawania, tym silniej rzeczy jest lepiej. Oczywiście jest pożądaną, aby zarówno konstruktorzy, jak i technolodzy zwracali się do specjalistów VE o konsultacje w toku swych prac nad konstrukcją i technologią wyrobu, ale w żadnym razie specjaliści VE nie powinni zastępować konstruktorów czy technolodów.

Jakkolwiek w zasadzie jest jedna metodologia badania wyrobów systemem VE, to istnieją dwie koncepcje jej stosowania.

Pierwsza — gdy całe badanie przeprowadza samodzielnie specjalista VE, korzystając oczywiście ze wszelkich konsultacji, jakie tylko są mu do analizy potrzebne.

Druga — to prowadzenie analizy przez specjalnie powołaną „brigadę racjonalizatorską”, w której skład wchodzi przedstawiciel następujących działów przedsiębiorstwa: konstrukcji, technologii, produkcji, zaopatrzenia, kontroli technicznej, księgowości.

Brigada nie powinna liczyć więcej niż 7 osób wraz z kierownikiem, którym z reguły jest etatowy specjalista VE. Przed przystąpieniem do wykonywania analizy, uczestnicy powinni przejść odpowiednie szkolenie w zakresie stosowania systemu VE.

Powierzając badanie wyrobu tak dużej grupie ludzi należy przestrzegać, aby wśród nich nie było osób, które brałyby bezpośredni udział w opracowywaniu konstrukcji czy technologii analizowanego wyrobu. Rzadko bowiem zechcą oni podejść krytycznie do swego dzieła i przez to mogą utrudniać prace racjonalizatorskie.

Brigada racjonalizatorska powinna przeprowadzać analizy zbierając się mniej więcej na dwie godziny, trzy razy w tygodniu i w ciągu sześciu tygodni powinna zakończyć swe prace. Przerwy między poszczególnymi sesjami powinny być przeznaczane na zbieranie dodatkowych informacji czy też przeprowadzanie konsultacji.

System przeprowadzania analiz przez brigady racjonalizatorskie ma następujące zalety:

- lepsze wykorzystanie etatowych specjalistów VE,
- polepszenie wymiany informacji między poszczególnymi komórkami przedsiębiorstwa,
- zwiększenie zrozumienia ważności roli kosztów,
- ułatwienie realizacji wyników analiz,
- ujawnienie u członków brigady ukrytych zdolności,
- pobudzenie pracowników inżynierskich do koncepcyjnego myślenia.

Za organizację i wyniki pracy brigady odpowiada etatowy specjalista VE, który po zakończeniu badań musi dopilnować realizacji wyników.

ORZECZNICTWO

KTO POKRYWA KOSZT ZWROTU OPAKOWAŃ PO DOSTARCZENIU OWOCACH I WARZYWACH

Miedzy Zakładem Handlowym N. jako odbiorcą i Spółdzielnią Ogrodniczą w A. jako dostawcą, toczył się spór arbitrażowy o zwrot 78 871,40 zł pobranych przez Spółdzielnię tytułem kosztów przewozu opakowań po dostarczeniu przez nią zakładowi towarze.

Zdaniem Zakładu Handlowego na pozwanej Spółdzielni ciążył obowiązek odebrania na własny koszt opróżnionych z towaru opakowań.

Spółdzielnia nie uznała roszczenia zarzucając, iż — poza dwoma przypadkami — towar dostarczała transportem wynajętym od PKS, a zatem w danej sytuacji nie ma zastosowania przepis szczególny § 10 ust. 4 branzowych warunków sprzedaży warzyw i owoców (Monitor Polski z 1967 r. nr 19, poz. 93), w myśl którego na dostawcy, który dostarczył towar własnym transportem, ciąży obowiązek odebrania opróżnionych opakowań.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała w zasadzie roszczenie odbiorcy za nieuzasadnione.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę w trybie odwoławczym, w orzeczeniu z dnia 22 września 1969 r. nr I-5146/69 wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Przepis § 10 ust. 4 branzowych warunków sprzedaży warzyw i owoców (Monitor Polski z 1967 r. nr 19, poz. 93), nakładający na dostawcę obowiązek odbioru na własny koszt pustych opakowań, odnosi się do opakowań po towarze dostarczonymi środkami transportu będącymi własnością dostawcy.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zasada wyrażona w § 29 ust. 1 o.w.s. (Monitor Polski 1966 r. nr 57, poz. 276) — jest, iż kupujący odsyła na własny koszt sprzedawcy opakowanie do miejsca wskazanego w umowie.

Zasada powyższa wynika z przepisów cenowych dotyczących opakowań używanych. Zgodnie z § 7 Zarządzenia nr 460/60 Państwowej Komisji Cen z dnia 6.XII.1960 r. w sprawie ustalenia cen opakowań używanych oraz cen materiałów z tych opakowań Biuletyn Cen PKC z 1961 r. nr 1-2, poz. 11 — ceny opakowań używanych określone według zasad podanych w § 2, 4, 5 i 6 zarządzenia ustalone zostały przy transporcie kolejowym — franco wagon stacji przeznaczenia PKP, przy transporcie wodnym — franco port wskazany przez odbiorcę, zaś przy pozostałych rodzajach transportu — franco skład odbiorcy opakowań (pkt. 1, 2 i 3 § 7 zarządzenia). Tylko odnośnie do przypadków, gdy dostawca dostarcza towar własnym środkiem transportowym kolejowym, obowiązany jest jednocześnie na własny koszt odebrać przygotowane przez odbiorcę opróżnione opakowania, przy czym w cyt. zarządzeniu wskazano, iż w przedsiębiorstwach podległych lub nadzorowanych przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego przez własne środki transportowe rozumie się również transport dokonywany przez Przedsiębiorstwa Transportowe Handlu Wewnętrznego.

Analogicznie do zarządzenia nr 460 — normuje sprawy cen używanych opakowań drewnianych Cennik nr 262-Z/68 — Opakowania drewniane (pkt 5) — który wszedł w życie z dniem 1.X.1968 r.

W tych warunkach należy uznać, iż przepis ust. 4 § 10 b.w.s. warzyw i owoców nakładający na dostawcę obowiązek odbioru na własny koszt transportem własnym opakowań, odnosi się do środków transportowych będących własnością dostawcy.

Za ograniczeniem pojęcia transportu dostawcy przewidzianego w § 10 ust. 4 b.w.s. warzyw i owoców — do środków transportowych będących własnością dostawcy przemawiają również względy natury ekonomicznej. O ile bowiem w przypadku dostarczenia towaru przez dostawcę własnym transportem — zabranie przez niego na własny koszt opróżnionych opakowań spowodowałoby w rzeczywistości wykorzystania pustego na ogół potrośnego przelotu środka transportowego dostawcy, o tyle w przypadku, gdy towar jest dostarczony wynajętym przez dostawcę środkiem transportowym — przewóz opakowań w drodze powrotnej powoduje dla dostawcy dodatkowe koszty w postaci zapłaty za ten przewóz jednostce dokonującej przewozu.

Takie dodatkowe obciążenie dostawcy byłoby nieuzasadnione na tle obowiązujących powszechnie zasad, iż opakowanie kupujący odsyła sprzedawcy na własny koszt.

W tych warunkach Główna Komisja Arbitrażowa uznała, iż pozwany dostawca zasadnie obciąża powodowego odbiorcę poniesionymi kosztami przewozu opróżnionych opakowań dokonanego przez Państwową Komunikację Samochodową.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 20 (974) — 17.V.1970 r.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

OBOWIĄZKI ZAKŁADÓW PRACY W ZWIĄZKU Z PRAKTYKAMI ROBOTNICZYM I STUDENTÓW

W ślad za relacjonowaną już uchwałą Rady Ministrów z dnia 16 lutego 1970 r. w sprawie organizacji praktyk robotniczych studentów szkół wyższych (Monitor Polski nr 7, poz. 64) ukazało się również zarządzenie wykonawcze Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z dnia 12 marca 1970 r. (Monitor Polski nr 10, poz. 89).

W myśl tego zarządzenia, zakłady pracy obowiązane są m. in. zapewnić zakwaterowanie i wyżywienie studentów odbywających praktyki robotnicze poza miejscem stałego zamieszkania w odległości uniemożliwiającej codzienny dojazd do pracy. Koszt zakwaterowania studentów ponosi zakład pracy.

W razie codziennego dojazdu do pracy studenta odbywającego praktykę zakład pracy pokrywa koszty tego dojazdu najtańszym publicznym środkiem lokomocji.

Zakłady pracy zatrudniające studentów odbywających praktyki robotnicze zapewniają im również wyżywienie składające się z 4 posiłków dziennie. Wysokość stawki na wyżywienie jednej osoby, obejmującej koszt surowca, zarządzenie ustala na 25,50 zł dziennie. Odpłatność studenta za wyżywienie wynosi 18 zł dziennie. Różnicę między faktycznymi kosztami wyżywienia a odpłatnością studenta pokrywa zakład pracy.

Równocześnie w myśl zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 9 kwietnia 1970 r. w sprawie zapewnienia opieki zdrowotnej studentom odbywającym praktyki robotnicze (Monitor Polski nr 12, poz. 108), stanowiąca warunki pracy, obiekty zakwaterowania i żywienia powinny być zakwalifikowane przed rozpoczęciem praktyk robotniczych przez właściwego terenowo państwowego inspektora sanitarnego. Właściwy państwowy inspektor sanitarny obowiązany jest też do sprawowania bieżącego nadzoru sanitarnego nad warunkami pracy, zakwaterowania i żywienia studentów odbywających praktyki.

NOWE OKRESY POŁOWAN NA ZWIERZĘTA ŁOWNE

Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego wydał nowe rozporządzenie z datą 11 kwietnia 1970 r. w sprawie okresów polowań na zwierzęta łowne (Dz. U. nr 10, poz. 88).

Zastąpiło ono dotychczasowe rozporządzenie z dnia 11 maja 1967 r.

ZAKAZ OBSŁUGI KONSUMENTÓW PRZEZ MŁODOCIANYCH W RAZIE PODAWANIA NAPIOJÓW ALKOHOLOWYCH

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 15 kwietnia 1970 r. (Dz. U. nr 10, poz. 80) zmieniła dotychczasowe postanowienie wykazu prac wzbronionych młodocianym w tym kierunku, że zabroniona jest młodocianym obsługa konsumentów w zakładach gastronomicznych przy podawaniu konsumentom alkoholu.

DZIAŁALNOŚĆ MINISTRA PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO I SKUPU Z TYTUŁU KOORDYNACJI MIĘDZYRESORTOWEJ

Ukazało się w Monitorze Polskim nr 8 zarządzenie nr 24 Prezesa Rady Ministrów z dnia 3 marca 1970 r. o zakresie działania Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z tytułu koordynacji międzyresortowej (poz. 73).

W myśl tego zarządzenia Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu sprawuje koordynację międzyresortową w gałęzi przemysłu spożywczego, z wyjątkiem przemysłu piekarniczego, rybnego oraz przetwórstwa runa leśnego.

Zarządzenie ustala szczegółowo zakres uprawnień tegoż ministra w powyższym zakresie.

Jeśli chodzi o współpracę gospodarczą z zagranicą, Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu reprezentuje gałąź przemysłu spożywczego wobec organizacji międzynarodowych oraz koordynuje w tym zakresie działalność wszystkich jednostek tej gałęzi przemysłu.

ADNOTACJA NA FAKTURACH O ZATWIERDZONEJ CENIE

Wspólne zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego oraz Przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwarzalności z dnia 18 lutego 1970 r. (Monitor Polski nr 8, poz. 74) uchyliło dotychczasowe zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego oraz Przemysłu Drobnej i Rzemiosła z dnia 18 marca 1953 r. w przedmiocie umieszczania na fakturach producenta spółdzielczego adnotacji o zatwierdzonej cenie (Monitor Polski nr A-35, poz. 447).

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 20 (974) - 17.V.1970 r.

Problemy warzywnictwa

ŚLAWOMIR MIERZEJEWSKI

niedobory w zaopatrzeniu w warzywa, podczas gdy inne, przede wszystkim centralne, charakteryzują się poważnymi nadwyżkami produkcyjnymi.

Wskaźnikiem obrazującym rozmieszczenie towarowej produkcji warzyw może być masa skupu dokonywanego przez różne jednostki gospodarcze będące uczestnikami obrotu. W 1967 r. masa towarowa z trzech województw: warszawskiego, łódzkiego i poznańskiego stanowiła 50,6 proc. ogólnego skupu warzyw, a dalsze pięć województw (bydgoskie, kieleckie, krakowskie, lubelskie i wrocławskie) dostarczyło 30,2 proc. ogólnej masy skupionych warzyw. Udział pozostałych 9 województw wynosił 19,2 proc. Innym przykładem może być rozmieszczenie produkcji cebuli na eksport. Województwa warszawskie, łódzkie i poznańskie dostarczały ponad 70 proc. ogólnej masy przeznaczanej na eksport.

Wysokie nierównomierne rozmieszczenie towarowej uprawy warzyw i co się z tym wiąże, istnienie regionów deficytowych jest zasadniczą wadą produkcji warzywniczej. Braki istniejące w rozmieszczeniu produkcji warzyw wyrównywane są od lat uciążliwym i kosztownym transportem z odległych rejonów kraju. Taka sytuacja — poza obciążeniem i tak przeciążonych linii transportowych — sprawia, że oprócz podrożeń kosztów produkcji trafia on do konsumenta w gorszym stanie i często w nieodpowiednim czasie. Zarazem nie wykorzystuje się lokalnych możliwości rozwoju produkcji warzyw. Ma to poważne znaczenie, gdyż pomyślnie rozwiązywanie tego zagadnienia umożliwiałoby bardziej racjonalne odży-

wianie się ludności i właściwe wykorzystanie jej siły nabywczej.

Istniejąca wysoka koncentracja produkcji warzyw stwarza (zwłaszcza gdy zawodzi transport) niebezpieczeństwo lokalnych nadwyżek bez możliwości właściwego ich zagospodarowania oraz determinuje terytorialne dysproporcje cen. W przypadku niektórych gatunków, biorąc pod uwagę ich nietrwałość, koncentracja taka jest nawet niewskazana.

Odpowiednie rozmieszczenie produkcji warzywniczej jest zasadniczym, a zarazem dość złożonym problemem. Chodzi bowiem nie tylko o dostatecznie wystarczającą liczbę rąk do pracy, lecz również o odpowiednio wysoki poziom umiejętności zawodowych ludności rolniczej, podejmującej tę specjalistyczną produkcję. Przy odpowiedniej jednak pracy służb rolnych, dokonanie zmian w rozmieszczeniu produkcji warzyw ma szansę powodzenia, zwłaszcza, że zapewnia to rolnikom uzyskanie wyższych dochodów. Z zagadnieniem tym łączy się sprawa planowego zatrudniania absolwentów szkół rolniczych, którzy specjalizowali się w ogrodnictwie.

Dekontakcja produkcji warzywniczej zaktywizowałaby rejonowo słabo rozwinięte pod względem gospodarczym i rolniczym rejonie. Ekstensywna produkcja rolna umożliwia tam należyte wykorzystanie rąk do pracy, co z kolei umożliwia podniesienie wydajności pracy i poprawę warunków materialnych ludności rolniczej. Rozwój produkcji warzyw w przedłużonych rejonach rolniczych znajduje zatem głębokie uzasadnienie społeczne.

Uprawa warzyw daje wysoką globalną wartość produkcji z 1 ha. Wynosiła ona w 1967 r. w cenach porównywalnych, 34,1 tys. zł, podczas gdy wartość globalnej produkcji roślinnej z 1 ha użytków rolnych osiągnęła poziom 8,3 tys. zł. Udział produkcji warzyw w wartości globalnej produkcji roślinnej wynosi 4,2 proc., podczas gdy zajmowana przez nią powierzchnia uprawy obejmuje tylko 1 proc. użytków rolnych.

Typowym przykładem rejonu, na terenie którego powinien nastąpić rozwój produkcji ogrodniczej, jest województwo krakowskie. Jego południowe rejon, ze względu na warunki przyrodnicze, nie mogą efektywnie rozwijać produkcji zbóż. Ziemia i istniejące zasoby pracy mogą być wykorzystane najracjonalniej w produkcji ogrodniczej na pokrycie potrzeb wewnętrznych rejonu (liczne ośrodki turystyczne, wczasowe i letniskowe), jak i eksportu, a także rynku sąsiednich województw np. katowickiego, które tradycyjnie sprowadza warzywa z województwa warszawskiego za pomocą tzw. zielonych pociągów.

Następnym zagadnieniem związanym z organizacją produkcji warzyw jest odpowiednie jej zagospodarowanie. Chodzi tu o sprawność aparatu skupu, przetwórstwa oraz handlu detalicznego. Od tych czynników zależy, czy zwiększona produkcja dotrze do konsumenta w odpowiednim czasie i o odpowiedniej jakości.

W dotychczasowej praktyce, jeśli chodzi o równomierne rozmieszczenie towarowej uprawy warzyw daje się zauważyć sprzeczność interesów między organizacjami obrotu a powszechnym interesem społecznym. Dla aparatu obrotu leżą przede wszystkim rynki zbytu o wysokiej koncentracji popytu i dysponujące wysoko rozwiniętą dystrybucją. Cechą rynku warzyw jest to, że udział handlu społecznego w obrocie warzywami wynosi ok. 45 proc. obrotu rynkowego; nie jest to stan zadowalający. (Według szacunkowych bilansów opracowanych w GUS, masę towarową warzyw sprzedaną ludności nierolniczej w 1968 r. poza scentralizowanym aparatem handlu szacuje się na 1011,7 tys. ton). Jest również charakterystyczny fakt, że uspołeczniony skup warzyw nie wykazuje w ostatnich latach wyraźnej tendencji wzrostowej.

Należy również stwierdzić, że producent narzeka w latach urodzaju na trudności ze sprzedażą warzyw, co zniechęca go do rozwijania produkcji w latach nieurodzajnych, podczas gdy odbiorca ciągle tłumaczy to trudnościami, z jakimi boryka się aparat handlowy. W efekcie wskutek tego najbardziej cierpi konsument, choć dotyczy to również producenta i powinno obciążenie obrotu według zasady „mniej skupisz i sprzedasz — mniej zarobisz”. Trudności skupu, występujące w latach mniejszego urodzaju, mogłyby być w części pokonane, gdyby aparat skupu rozciągnął swoją działalność głębiej w teren, poza rejon o wysokiej koncentracji produkcji towarowej.

Nawiązując do toczącej się ostatnio w ramach „Życia Gospodarczego” dyskusji na temat struktury spożycia należy stwierdzić, że wzrost produkcji warzyw oraz ich dostępność dla konsumenta mogą stanowić jeden z elementów wzbogacenia naszego rynku żywnościowego w substytut artykułów mięsnych, łagodząc tym samym zastrzeżenia się w pewnych okresach napięcia rynkowego.

Należałoby też wskazać na możliwości racjonalizacji przetwórstwa towarowej. Chodzi o skrócenie odległości, a tym samym czasu trwania przetworu, poprzez wyeliminowanie części przetworów oraz ogniw pośredniczących i przeładunków. Jest to możliwe drogą koordynacji opracowania kompleksowego programu organizacji rynku warzywniczego w podziale według województw. Podstawę powinny stanowić bilanse produkcji i spożycia sporządzone w oparciu o prognozę liczby ludności i zmiany w jej strukturze zawodowej, wzrost dochodów ludności, możliwości skupu w danym rejonie, przechowywania i przetworstwa. Powinny one uwzględnić także ograniczenia wysokości strat występujących zarówno w sferze produkcji, jak i na wszystkich szczeblach obrotu. Stworzenie ekonomicznych podstaw do opracowania programu rozmieszczenia produkcji warzyw i zaspokojenia lokalnych potrzeb jest sprawą niezwykle ważną.

¹⁾ Są to gospodarstwa uprawiające warzywa na powierzchni 0,10 ha i więcej oraz gospodarstwa uprawiające warzywa na powierzchni mniejszej niż 0,10 ha, ale posiadające składowe lub inspekcyjne. ²⁾ Fr. Rab — „Skup warzyw i owoców w świetle statystyki”, „Wiadomości Statystyczne”, z. 6, 1969 r.

Z SEJMU

Eksport statków i taboru kolejowego

Komisja Handlu Zagranicznego rozpatrywała ostatnio węzłowe problemy eksportu statków oraz taboru kolejowego w latach 1971—1975. Obrady poprzedziła wizytacja Siołczni im. A. Warskiego w Szczecinie, Siołczni im. Lenina w Gdańsku, Zakładów im. Cegielskiego w Poznaniu oraz rozmowy z przedstawicielami zainteresowanych resortów, organizacji przemysłowych i załóg. W referacie wygłoszonym na posiedzeniu komisji (pos. B. Gruszkiewicz) szczegółowo omówiono kształtowanie się produkcji, kosztów i perspektyw eksportowych przemysłu stoczniowego; podano analizę wielkości nakładów inwestycyjnych niezbędnych dla dalszego rozwoju i unowocześnienia tej produkcji oraz efektywności tych nakładów. Stwierdzono, że przemysł okrętowy zdobył nowe rynki i umożliwił swą pozycję na wielu dotychczasowych. Istnieją możliwości dalszego rozwijania tego eksportu, które należy wykorzystać. Ze względu na specyfikę przemysłu okrętowego, który z natury rzeczy jest ściśle powiązany z innymi gałęziami przemysłu konieczne jest opracowanie wieloletniego programu jego rozwoju, zsynchronizowanego z programem rozwoju innych branż.

Program rozwoju produkcji przemysłu okrętowego powinien preferować określony jej profil; szczególną uwagę przywiązywać należy do unowocześnienia wyposażenia produkowanych statków, co wymaga stworzenia odpowiedniej bazy wytwórczej własnej i kooperantów. W referacie podkomisji omówione zostały problemy perspektywicznego rozwoju produkcji i eksportu taboru kolejowego. Strukturę tego eksportu prognoz handlowych, zaopatrzenia surowcowego oraz wyposażenia zaplecza technicznego tego przemysłu, nakładów inwestycyjnych itp.

Posłowie podkreślili w czasie obrad komisji, że należy szeroko wykorzystywać inicjatywę kadr przemysłu stoczniowego w dziedzinie rozwoju tego przemysłu, rozbudowy jego zaplecza i zwiększenia naszej konkurencyjności na rynkach zagranicznych. Niezbędne jest opracowanie perspektywicznego programu rozwoju przemysłu okrętowego, stoczni remontowych i rozwoju naszej floty handlowej. Należy również jak najszybciej podjąć decyzję w sprawie struktury produkcji i eksportu taboru kolejowego.

Domy towarowe

Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego rozpatrywała kierunki pracy Zjednoczenia Domów Towarowych, Przedsiębiorstwa Domów Towarowych „Centrum” w Warszawie oraz realizację inwestycji handlu wewnętrznego w 1970 r. Z poselskiej wizytacji domów towarowych wynika, że obroty w nich rosną dynamicznie, wzrasta wydajność

pracy, a zarazem zyski. Zaobserwowano jednak poważne, nie zawsze usprawiedliwione dysproporcje między wielkością obrotu osiąganego przez poszczególne domy towarowe, a wyposażeniem technicznym i poziomem obsługi.

Domy towarowe — stwierdzają członkowie komisji — dokonują zakupów bezpośrednio w przemyśle kluczowym, jednak udział tych zakupów waha się od 12 do około 80 proc. Stąd między innymi różny zakres i poziom asortymentu towarów sprzedawanych w tego rodzaju placówkach handlowych.

Zdaniem posłów, poważnych usprawnień wymaga współpraca z przemysłem i organizacjami hurtowymi, zwłaszcza w dziedzinie terminowości i rytmiczności dostaw, przede wszystkim towarów atrakcyjnych i sezonowych branży obuwniczej i tekstylnej oraz konfekcyj.

W celu zapewnienia prawidłowej działalności i rozwoju domów towarowych konieczne okazuje się opracowanie perspektywicznego programu ich rekonstrukcji organizacyjno-technicznej, uwzględniającego między innymi rozwój równomierny na terenie całego kraju sieci, wyposażenia w odpowiednie maszyny i urządzenia. Konieczne jest opracowanie wzorcowych asortymentów dla poszczególnych grup domów towarowych. Należy organizować szerszą i bardziej równomierną współpracę z przemysłem w zakresie bezpośrednich dostaw, silniejszego oddziaływania na jakość i nowoczesność produkcji. Rozważona powinna być możliwość zorganizowania wymiany towarowej między poszczególnymi domami towarowymi w kraju. W tym celu należy rozszerzać odpowiednią informację handlową. Uelastycznienia wymagają zasady przeliczenia towarów trudno zbywalnych. Niezbędne jest określenie warunków współpracy domów towarowych z przedsiębiorstwami hurtowymi i poddawanie rewizji podziału masy towarowej między uczestników obrotu towarowego w skali całego kraju i poszczególnych województw.

Konieczne okazuje się także doskonalenie kadry kierowniczej domów towarowych, co umożliwiłoby szybsze wdrażanie postępu organizacyjno-ekonomicznego. Wreszcie większej uwagi wymagają warunki pracy oraz poziom urządzeń socjalnych przeznaczonych dla pracowników.

Sytuacja poszczególnych domów towarowych jest bardzo różna. Obok wielkich i nowoczesnych, pracujących małe i słabo wyposażone. Np. PDT w Lublinie nie rozporządza maszynami do liczenia i łączy bywa zaopatrywany w masę towarową. Na 47 stoisk, 21 nie wykonano planu. Równocześnie obroty z 1 m kwadr. powierzchni są tu najwyższe. Stałym domem towarowym — wniosł kowal posłowie — należy dopomóc w zaciśnieniu ich bezpośrednich stosunków z przemysłem. Ta bowiem drogą można będzie zapewnić im większe dostawy towarów wyższej jakości. Domy towarowe powinny być preferowane w dostawach atrakcyjnych towarów. Przemysł musi realizować dostawy artykułów sezonowych w ściśle określonych terminach, co na pewno zmniejszy ilość towarów trudno zbywalnych. Równocześnie należy rozszerzać uprawnienia dyrektorów domów to-

warowych do podejmowania decyzji w sprawie dokonywania przecen towarów. Szybkie uchylenie niektórych niechodzących towarów poprzez stosowanie przecen może przyczynić się do zwolnienia znacznej przestrzeni magazynowej i pozwoli uniknąć większych strat.

Rozwiązania wymaga sprawa dostarczenia odpowiedniej ilości opakowań dla handlu. Klienci żądają np. dla gotowej odzieży worków z folii. Można by także unowocześnić opakowanie obuwnicze. Zużywa się bowiem na nie duże ilości tektury, a klienci niechętnie korzystają z tego opakowania.

Organizowanie giełd towarowych okazało się pożyteczną formą ekspozycji nowych towarów i wpływa na poprawę zaopatrzenia domów towarowych i sklepów. Na giełdy te powinno się jednak wysłać wysoko kwalifikowanych fachowców, którzy mają duże doświadczenie i mogą wypowiadać wiążące opinie. Tymczasem przedstawicielstwa handlowe wysyłały ludzi nie zawsze dobrze przygotowanych. Wydają oni niekiedy zbyt pochopne, negatywne opinie o ekspozycjach towarach.

Więcej uwagi należy poświęcić właściwemu kształtowaniu się wskaźników ekonomicznych, prawidłowemu wykorzystaniu powierzchni sprzedawczych oraz stalemu zwiększaniu obrotów na jednego sprzedawcę.

Kółka rolnicze i MBM

Komisja Rolnictwa i Przemysłu Rolniczego rozpatrywała działalność gospodarstwa kółek rolniczych i międzykółkowych baz maszynowych ze szczególnym uwzględnieniem zespołowej mechanizacji.

W lipcu br. odbędzie się IV Krajowy Zjazd Kółek Rolniczych. W toku kampanii przedzjazdowej przyjęto ponad 75 tys. nowych członków. Aprobując generalnie aktualną politykę rolną, uczestnicy dyskusji przedzjazdowej wskazywali na szereg trudności, na jakie natrafiają producenci rolni i kółka rolnicze. Postulowano m. in. zwiększenie dostaw maszyn towarzyszących do ciągników, poprawę ich jakości, poprawę zaopatrzenia w części zamienne, zwiększenie zakresu usług mechanizacyjnych w pracach polowych, usprawnienie odbioru masy towarowej od rolników i ulepszenie systemu rozliczeń. Uchwalone programy działania skupiają uwagę na: lepszym wykorzystaniu rezerwy gospodarki chłopskiej, bardziej efektywnym użytkowaniu majątku trwałego kółek, podniesieniu jego produktywności i zwiększeniu efektywności działania.

Działalność mechanizacyjna kółek rolniczych wyłoniła potrzebę powołania międzykółkowych baz maszynowych, których ilość wzrosła z 529 w 1966 roku do 2 575 w 1969 roku; obejmują one obecnie ponad 10,5 tys. kółek rolniczych i ponad 1,3 tys. wsi, w których nie ma kółek rolniczych.

Z analizy działalności kółek rolniczych w roku ubiegłym wyłania się m. in. następujące wnioski: — należy zwiększyć oddziaływanie kółek rolniczych i związków branżowych na rozwój produkcji zwierzęcej, kontynuować wysiłki w za-

kresie rozwoju bazy paszowej i racjonalnego żywienia. Organizować sieć gospodarstw produkujących paszę jako materiał użytkowy, zwiększyć wysiłek na rzecz wzrostu podaży młodego bydła rzeźnego, rozwijać działalność zachęcającą rolników do specjalizacji produkcji hodowlanej, zwiększyć udział kółek rolniczych w racjonalnym zagospodarowywaniu ziemi, śmieci, grunty przejmować w trwałe użytkowanie gruntów PRZ.

W dyskusji stwierdzono m. in., że wzrost produkcji rolnej w coraz większym stopniu związany jest z usługami mechanizacyjnymi kółek rolniczych. Szczególną rolę odgrywa jakość i terminowość tych usług. Zapotrzebowanie na usługi nie będzie jednak mogło być w pełni pokryte, jeżeli nie wzrosną dostawy maszyn i urządzeń niezbędnych do świadczenia tych usług (przede wszystkim chodzi o zwiększenie ilości siowników nawozowych).

Na wielu terenach opracowany został program rozbudowy międzykółkowych baz maszynowych; wyznaczone zostały place pod te bazy, ściągane są tam sprzęt, nie za bezpieczeństwo jednak środków na najbardziej potrzebne maszyny, w rezultacie wiele maszyn niszczeje.

Dorobek kółek rolniczych mógłby być znacznie większy, gdyby struktura parku maszynowego w kółkach była lepsza. Im bardziej uciążliwa i bardziej pracochłonna jest dana czynność rolnicza, tym zapotrzebowanie na usługi mechanizacyjne jest większe.

Zastanawiająca jest uwaga o tym, że usługi świadczące przez kółka rolnicze są dla wielu rolników za drogie, konsekwencją tego stanu jest wzrost pogłowia koni na niektórych terenach. Do potania kosztów usług w poważnej mierze przyczynić się mogłoby usprawnienie gospodarki remontowej. Wątpliwości budzi także przydzielanie kółkom rolniczym maszyn, które nie są kupowane przez rolników indywidualnych ze względu na nieudane rozwiązania konstrukcyjne.

Problemy telekomunikacji

Jak wynika z Informacji Ministerstwa Łączności, złożonej na posiedzeniu Komisji Telekomunikacji i Łączności w 1969 roku, rozbudowano węzły telekomunikacyjne: warszawski, katowicki, lubelski, łódzki, szczeciński i wrocławski, poprzez zwiększenie w tych węzłach pojemności central telefonicznych. M. in. w węzle warszawskim uruchomiono centralę automatyczną na 6 tys. numerów, katowickim — na 7 tys., lubelskim — na 2 tys., łódzkim — na 9 tys., szczecińskim — na 3 tys., wrocławskim — na 2 tys. numerów. Ponadto większe centrale automatyczne uruchomiono w Mielcu, Przemyslu, Wieluniu, Ostrołęce (po 1 000 numerów), Ketrynie (1 200 numerów), Pile (1 600 numerów), Jeleniej Górze (1 200 numerów). Łącznie przybyły w ciągu roku 58,2 tys. nowych abonentów telefonicznych, a ich stan

wzrósł na koniec 1969 r. do 1 013,9 tys., w tym w miastach — 890,0 tys., a na wsi — 123,9 tys.

Na wsi telefonizowano 1 315 sołectw, wykonując zadania planu w tym zakresie w 107,6 proc. Ilość telefonizowanych sołectw wyniosła 67,8 proc. ogólnej ich liczby. Liczba centrów telefonicznych, pracujących w służbie całonocowej, zwiększyła się w ciągu roku z 229 do 286.

Intensywnie rozwija się automatyzacja telefonicznego ruchu międzymiastowego i międzynarodowego. W ubiegłym roku uruchomiono automatyczną łączność miastową w relacjach Warszawa-Berlin-Warszawa oraz Warszawa-Praga i 29 relacji w systemie „miasto-miasto”, w tym jedną relację międzywojewódzką Wrocław-Katowice. Ponadto wprowadzono eksperymentalnie do eksploatacji automatyczny ruch tzw. popołudniowy w 6 relacjach. Automatyczny ruch międzymiastowy realizowany był pod koniec ubiegłego roku w 88 relacjach.

W 1970 r. kontynuowana jest dalsza rozbudowa węzłów telekomunikacyjnych: warszawskiego, lubelskiego, wrocławskiego, olsztyńskiego i poznańskiego. W węzle warszawskim uruchamiano centralę łączącą pojemności 16 tys. numerów, w węzle lubelskim — 3 tys., olsztyńskim — 2 tys., poznańskim — 2 tys., wrocławskim — 4 tys. numerów. Ponadto uruchomiono centralę w Keszowie (3 tys. numerów), Bochni (1 600 numerów), Jastrzębiu-Zdroju (2 tys. numerów), Zielonej Górze (3 tys. numerów).

W ciągu 5-lecia 1966—1970 przybędzie łącznie ponad 280 tys. abonentów telefonicznych, w tym w miastach około 252 tys., na wsi — 28,5 tys. Łącznie liczba abonentów telefonicznych wzrosła z 783,5 tys. w 1965 r. do 1 064 tys. w 1970 r. Liczba abonentów telefonicznych na 100 mieszkańców wyniesie pod koniec 1970 r. — 3,23, w tym w miastach — 5,47, a na wsi — 0,82.

W zakresie telefonii międzymiastowej wprowadza się w 1970 r. ruch automatyczny międzynarodowy w relacjach Praga-Warszawa oraz Warszawa-Moskwa-Warszawa, automatyczny ruch międzymiastowy w systemie „miasto-miasto” — w relacjach międzywojewódzkich: Bydgoszcz-Gdańsk-Bydgoszcz, Szczecin-Warszawa, Szczecin-Poznań, Szczecin-Koszalin, Warszawa-Koszalin, Warszawa-Szczecin, Warszawa-Wrocław oraz w 20 relacjach wewnątrzwojewódzkich.

W latach 1966—1970 nie zdołano rozwiązać szeregu problemów, które w sposób zasadniczy rzutują na dalszy rozwój sieci telekomunikacyjnej. Ponieważ założony plan realizowany są dostawy urządzeń telekomunikacyjnych. Powoduje to m. in. wzrastające dysproporcje między wzrostem pojemności central a przystrojem abonentów telefonicznych. Obecnie ok. 300 tysięcy abonentów czeka na zaistalowanie telefonu, w tym 50 tys. wniosków zakładów pracy i instytucji. Największe trudności występują w dużych miastach wojewódzkich, zwłaszcza w Krakowie, Łodzi i Warszawie. (zw)

ZANIM przyszło do budowy elektrowni w Puszczy Kozienickiej, inwestor przekonywał nas: „I czego się tak opieracie, chodzić przecież tylko o wycięcie trochę lasu”. Panowie, mówili, przecież to nieprawda; a gdzie drogi, kolej, doprowadzenie gazu i wody, gdzie linie wysokiego napięcia... Pod to wszystko trzeba będzie wyciąć Puszcę. Straszyl nas, że sprawa jest zatwierdzona na szczeblu centralnym i nie ma dyskusji. Szczegół centralny, mówię, zatwierdza budowę elektrowni, ale wy energetycy, macie wpływ na projekt i lokalizację, od was zależy wiele, bardzo wiele... Dlaczego zamiast w Puszczy nie usytuować elektrowni nieco w górę Wisły, obok Gniewosza, lub poniżej, w widłach Pilicy i Wisły? — pytałem. I w jednym i w drugim rejonie łatwo znaleźć nieużytki. Nie byłoby straty dla rolnictwa i nie trzeba byłoby niszczyć lasu. Na to odpowiadano mi, że miejsce, gdzie Puszcza Kozienicka schodzi do Wisły, jest szczególnie korzystne.

...Przy zatwierdzeniu projektu dochodziło do scen, humorystycznych. Tłumaczono mi na przykład, że ponieważ mamy w Polsce 80 procent wiatrów o kierunku zachodnim i północno-zachodnim, to tenki siarki wyrzucane z kominów elektrowni przy jej usytuowaniu na wschodnim krańcu Puszczy nie będą szkodliwe dla drzewostanów. Na to ja pytam: Czy panowie wiedzą, że mamy w Polsce również zimy, czasem nawet srogię zimy, i że wiejące wtedy ze wschodu na zachód wiatry przeniosą kwas siarkowy i siarczynowy (w wyniku połączenia SO₂ z wodą — p.z.p. mój), na bezbronne drzewostany, bo nie będący w okresie wegetacji? Albo: twierdzono, że elektrownia będzie opalana węglem kamiennym pierwszej klasy z kopalni „Wujek”, żeby do minimum ograniczyć ilość siarczków, chociaż wiadomo, że elektrownie opala się miałem...

...Ja się tu wyżalam nad sprawami już przesądzonymi. Od 11 lat jestem nadleśniczym w Puszczy Kozienickiej. Jak pomyśle, że naturalny, zwarty drzewostan, dzień po dniu zaczyna się przekształcać w las pocięty drogami, torami i liniami energetycznymi, to po prostu jestem chory.

...Trzy lata Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu (gdzie mój rozmówca, inż. Jan Kowalczyński pełni obecnie funkcję z-cy dyr.) nie mógł się doprosić od energetyki kompleksowego projektu wyprowadzenia mocy z elektrowni Kozienickiej. Informowano nas o pojedynczych liniach. Dopiero, kiedy Minister Leśnictwa kategorycznie stwierdził, że nie podpisze projek-

tów, dookoła nie będzie miało obrazu całości projektowanych wyrębów pod linie, otrzymaliśmy mapy z projektami. Moje obawy w pełni się sprawdziły. Już w tej chwili wyciętych zostało dalszych kilkadziesiąt hektarów lasów. Wniosek o kolejne 13 ha ma już „placet” Ministra. Tak, tak, proszę pana, Minister Leśnictwa może teraz co najwyżej zgadnąć się. To są konsekwencje decyzji o lokalizacji elektrowni...

...Wszystko to jednak jest dopiero przygrywka. O, niech pan spojrzysz na tę mapę. Te linie, to trasy odcięte, prowadzący do Puszczy. W rezultacie, do tej pory dodatkowe powierzchnie do wycięcia, nie licząc przeznaczonych pod samą budowę elektrowni i rozdzielni, wyniosą kilkadziesiąt ha. Las jest tani, las nie kosztuje, więc można

trawnia buduje się w Puszczy, to przynajmniej uratujemy jeszcze to, co można uratować, i nie przecinaćmy korytarza dla linii energetycznej przez wszystkie kompleksy leśne...”

*

Wariantów lokalizacji elektrowni koziennickiej było 14. Inwestor twierdził, że wybrano idealny: wysoki brzeg Wisły daje gwarancję bezpieczeństwa nawet w wypadku powodzi tysiąclecia. Położenie elektrowni sprzyja także nawiązaniu się do krajowej sieci energetycznej i jest korzystne z punktu widzenia dowozu węgla; ponadto nie wiąże się z koniecznością wywłaszczenia, co np. przy budowie zapory solnińskiej kosztowało energetykę średnio 400 tys. zł za każde wywłaszczone gospodarstwo. Zrzucana w przyszłości do

sporządzania dokumentacji, dla wyprzedzenia mocy z elektrowni koziennickiej, projektanci wsiedli do helikoptera i oblecieli cały teren. Jakże refleksje nasunęły im ta widza lokalna z powietrza — nie wiadomo. W każdym razie inwestor poczytuje sobie ten fakt, że przejaw szczególnej troski o zachowanie lasów. Tak zwana naga rzeczywistość w sposób przewrotny dowodzi jednak czegoś wręcz przeciwnego. W Zarządzie Energetycznym Okręgu Wschodniego w Radomiu, który prowadzi bezpośrednio koziennicką inwestycję, obejrzałem kilka bliżej projektów owych tras. Jest kilka wariantów. Wszystkie przez Puszcę.

*

Lasy Kielecczyny nie miały ostatnimi laty szczęścia do decyzji

o lokalizacji inwestycji. Podczas stawnej już budowy kopalni rudy w Żebcu-Morawicy (sam środek lasów starochowickich — przyp. mój) poszło pod topór 700 ha drzewostanów jest na wymiaru w rezultacie ubocznej „działalności” kominów palarni. Zapora w Sulejowie wymaga wycięcia kilkuset ha drzewostanów. Linia kolejowa Koniępol — Tunel została tak zaprojektowana, że nie omija znacznych obszarów leśnych. W powiecie staszowskim k. Rakowa, gdzie od 1928 roku z uporem zalesiano tamtejsze piaszki, znakomity teren na lokalizację zakładu, akurat w środku do- brych drzewostanów, znalazły sobie silnik. Tym razem inwestor życzy sobie tylko 150 hektarów do swojej dyspozycji.

Są inwestycje wymagające poświęcenia lasu, o których można tylko powiedzieć: trudno, wyższa konieczność. Taką np. inwestycją jest zapora w Sulejowie — zbiornik wodny, od którego zależy „być albo nie być” przemysłowej Łodzi. Ale są też inwestycje, gdzie troska o zachowanie pewnego minimum równowagi między działalnością gospodarczą człowieka, a przyrodą objawia się „jedynie” gestami „dla utrzymania pozorów przyzwoitości”. Praktyczna zaś obrona naturalnego środowiska, w którym żyje i z którego czerpie siły człowiek, sprowadza się do zera, chociaż żadne

energetyki, chwyci za pióro i wygarnie mi całą prawdę, aby nie ułagało wątpliwości, że inwestor robi co może, żeby ratować lasy, ale, niestety, niewiele już może w sytuacji faktów dokonanych. Może napisze, że tylko laik może sugerować inne, niż projektowane wyjścia mocy, bo to wiąże się np. z przesunięciami rozdzielni, co z technicznego i ekonomicznego punktu widzenia jest absolutnie nieuzasadnione. Itd. itp. Wszystko to możliwe. Nie twierdzą, że inwestor nie może mieć swoich żelaznych racji, tak jak nie twierdzą, że Puszcza Kozienicka to same masztowe sosny i że nie ma tam wielu lichu-siennych siedlisk, gdzie idzie tylko sosna banka, istotnie nie najokazalszej postury. Ale z uporem chcę bronić zasady, że rachunek ekonomiczny, przy wszelkiego typu lokalizacjach przemysłowych, nie może być rozumiany wąsko technicznie. Trzeba widzieć nie tylko złotówki i problemy technologiczne, ale i to, co się w złotychkach i przy pomocy suwaka nie da obliczyć. To mianowicie, że po wyjściu z fabryki, trzeba jeszcze móc wybrać się do lasu, wykapać w jeziorze, czy po prostu poodychać świeżym powietrzem. Do tego nie jest wymagana aż tak wielka wyobraźnia, trzeba tylko dużo dobrej woli.

Ale nie tylko to. Podejrzam, że niemamy wpływu na ułagodzenie sobie sprawy sporządzenia projektu linii przesyłowych wywarła fałszywie pojęta oszczędność. Nie starczyło po prostu środków, żeby opłacić wykonanie wersji alternatywnych projektu na terenach nie objętych lasem. Nie przeszkadzało to oczywiście, by było ich pod dostatkiem w rubryce: odszkodowania. Dalej zaś sięgając można się domyślić, że na obecnej lokalizacji samej elektrowni w niemalym stopniu zaważyły względy ambicio-nalne względy władzy koziennickiego terenu. Jakżby dyshonor, gdyby taką inwestycję dostał sąsiedni powiat! Więc poszły w ruch wszystkie mурowane argumenty, jak konieczność znalezienia miejsc pracy dla miejscowej ludności, prognozy demograficzne itd. itp. Że i tak po zakończeniu budowy trzeba będzie sprowadzać specjalistów z dużych ośrodków miejskich, którzy tak od razu do Kozienicki nie pojadą, to skrzętnie, odsuwało się na dalszą przyszłość. Ale to na marginesie. Warto jednak przy okazji zauważyć, że postawa: „po nas — choćby potop”, dzisiaj już się nie kalkuluje, ponieważ bieg niszczenia naturalnego otoczenia człowieka jest tak szybki, że zdąży odbić się również na skórze jego sprawców.

Jest prawdą, że dzisiaj nie ma sytuacji, w której decyzja o takiej czy innej inwestycji nie godziłaby w czyjeś interesy, lub ogarniałaby wszystkie możliwe korzyści. Skończyły się dobre lokalizacje. Jak jest blisko linia kolejowa, to nie ma wody. Jak znajdzie się nieużytki, to trzeba dowieźć ludzi do pracy. Jak jest jedno i drugie, to wyrasta groźba zniszczenia przyrody. Tym bardziej nie powinniśmy zżółwać wysiłków i środków, by mieć pewność, że decydując się na taką a nie inną teren pod lokalizację inwestycji, wybieramy jednocześnie najmniejsze zło.

*

Może ten i ów specjalista-energetyk uzna za mało znaczące te argumenty, które tu uzasadniają racje

NIE TRZEBA NISZCZYĆ ŻEBY BUDOWAĆ

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

sobie pozwolić na wycięcie linii przez wszystkie kompleksy leśne, jakie są po drodze...

„Chociaż nie, teraz zaczyna nawet wycinanie lasu kosztować, ale widać za mało, i ciągle jeszcze wycięcie lasu sprawia najmniej kłopotów. Wywłaszczyć z ziemi kogoś, to się trzeba niemal napocić i dobrze przy tym głunąć od IV klasy wywyż, których po prostu uchwała zakłada zabierać pod inwestycję. A las jest państwowy, przemysł też jest państwowy, więc widać przemysł uznał, że las pozostaje do jego nieskrępowanej dyspozycji. Do dziś inwestor zapłacił zarządowi lasów w Radomiu 2 mln złotych odszkodowań za przedwczesny wyręb. I będzie płacił nadal. Plus minus, tak jak to wygląda w tej chwili, będzie tych odszkodowań ok. 8 mln zł. Lasu to jednak nie przywróci. „Elektrownia ma tak dużo pieniędzy” — powiedział na jednej z narad pewien projektant — że możemy płacić”.

Dopóki nie wyjdzie ustawa zabraniająca zamieniać las na wszystko inne, dopóty leśnicy będą zawsze w pozycji porywających się z motyką na słońce. Niech pan przy tym nie posadza mnie, iż ja i ja i ja, rozumie, że, mówiąc w przenośni, przede wszystkim potrzebny nam jest chleb. Ale twierdzą, że nie trzeba niszczyć jednego, żeby budować drugie. Więc skoro już elek-

Wisły ciepła woda z elektrowni ma zapobiec tworzeniu się zatorów w tym rejonie. No i atutem o zasadniczym znaczeniu jest fakt odpowiedniej wielkości przepływów średniorocznych (elektrownia ma pobierać kilkadziesiąt m³ wody na sek. — przyp. mój).

Podobno geolodzy przebadali przysłowiowo metr po metrze brzegi Wisły na odcinku od Korczyna aż po okolice Warszawy i nigdzie nie znaleźli dogodniejszego miejsca na lokalizację giganta, jakim ma się stać elektrownia koziennicka. Poważną konkurentką dla Kozienicki, była jedynie Góra Kalwaria. Ostatecznie jednak inwestycję otrzymało Kieleckie.

Oczywiście, rozważanie dzisiaj, czy lokalizacja elektrowni obok wspomnianego Gniewosza (do linii kolejowej Radom — Dęblin jest nawet bliżej niż z Kozienicki, jest również łatwo nawiązać do krajowego systemu energetycznego, nie ma przy tym potrzeby wycinania lasów), stanowiłoby zabieg bezpołny. Natomiast ciągle jeszcze w pełni uzasadnione jest pytanie: Czy rzeczywiste trasy linii energetycznych muszą być przez kompleksy leśne?

Mówiono mi, że zanim krakowski oddział „Energoprojekt”, jednostka specjalizująca się w projektowaniu linii wysokich napięć, zabrał się do

o lokalizacji inwestycji. Podczas stawnej już budowy kopalni rudy w Żebcu-Morawicy (sam środek lasów starochowickich — przyp. mój) poszło pod topór 700 ha drzewostanów jest na wymiaru w rezultacie ubocznej „działalności” kominów palarni. Zapora w Sulejowie wymaga wycięcia kilkuset ha drzewostanów. Linia kolejowa Koniępol — Tunel została tak zaprojektowana, że nie omija znacznych obszarów leśnych. W powiecie staszowskim k. Rakowa, gdzie od 1928 roku z uporem zalesiano tamtejsze piaszki, znakomity teren na lokalizację zakładu, akurat w środku do- brych drzewostanów, znalazły sobie silnik. Tym razem inwestor życzy sobie tylko 150 hektarów do swojej dyspozycji.

Są inwestycje wymagające poświęcenia lasu, o których można tylko powiedzieć: trudno, wyższa konieczność. Taką np. inwestycją jest zapora w Sulejowie — zbiornik wodny, od którego zależy „być albo nie być” przemysłowej Łodzi. Ale są też inwestycje, gdzie troska o zachowanie pewnego minimum równowagi między działalnością gospodarczą człowieka, a przyrodą objawia się „jedynie” gestami „dla utrzymania pozorów przyzwoitości”. Praktyczna zaś obrona naturalnego środowiska, w którym żyje i z którego czerpie siły człowiek, sprowadza się do zera, chociaż żadne

LISTY

„Ciężka synteza”

W nr 46 „Życia Gospodarczego” z dnia 16.11.1969 r. ukazał się artykuł A. Jędrzejczaka pt. „Ciężka synteza”. W artykule omówiono sprawę wdrożeń procesów technologicznych opracowanych przez Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w Białochowie. Zasadniczy zarzut tego artykułu sprowadza się do stwierdzenia, że ci, którzy decydują o przyznaniu środków na działalność instytutu, nie podejmują decyzji, gdy chodzi o finansowanie wdrożeń gotowych opracowań.

W niniejszym wyjaśnieniu chcemy ustosunkować się do tego głównego zarzutu oraz poruszyć szereg innych zagadnień związanych dość ściśle i z omawianą placówką badawczą i z samym artykułem.

Wydaje się celowe omówienie działalności i zadań Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w sposób bardziej szczegółowy, uwzględniając również w tej analizie wyniki zakończonych prac badawczych.

ICSO jak sama nazwa wskazuje został powołany do opracowywania technologii procesów syntezy organicznej, mających duże znaczenie dla rozwoju chemii i gospodarki narodowej. Instytut ten zlokalizowany w bezpośrednim sąsiedztwie wielkich zakładów chemicznych podjął bardzo ważną tematykę badawczą, stanowiącą wyraz światowego postępu. W szerokim zakresie podjęto prace nad technologią niskociśnieniowego polietyleny, kauczuku ety-

lenowego-propylenowego, kwasu akrylowego.

Opracowanie niektórych z tych ważnych tematów przekraczało możliwości instytutu i otrzymano wyniki negatywne, nad innymi ICSO pracuje do chwili obecnej i jest to tematyka uważana w tej placówce za najważniejszą, na której przede wszystkim powinna być zwrócona uwaga kierownictwa tej placówki.

Od szeregu lat ICSO prowadzi działalność badawczą również w zakresie tzw. chemii lekkiej, opracowując szereg środków pomocniczych dla włókiennictwa, tworzyw sztucznych, gumy itp. Opracowania te zostały wykorzystane praktycznie w różnych zakładach przemysłowych chemii. Spotykając się z zarzutem ogólnym o niewdrażaniu opracowań ICSO dokonano analizy zakończonych prac instytutu w okresie ostatniego dziesięciolecia.

Poza wdrożonymi środkami pomocniczymi, o których mówi się w artykule, stan innych opracowań jest następujący:

● Polizobutylen — proces zakończony badawczo w 1967 r. — budowa instalacji przemysłowej zdecydowana;

● Polietylen — wieloletnia praca w toku — opracowane marki będą sukcesywnie wdrażane w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy;

● Oligomery propyleny — instalacja przemysłowa w budowie;

● Żywice toluenowo-formaldehadowe — są produkowane w ZTS t. „Pustków” w skali ćwierćtechnicznej;

● Woski i emulsje polietylenowe — technologia wymaga dopracowania. Obecnie uzyskane wyniki nie odpowiadają głównemu odbiorcy (włókiennictwo);

● Zagospodarowanie przedgonu benzolowego — pracy nie przewiduje się do wdrożenia z uwagi na brak kompleksowości rozwiązań i negatywne wyniki ekonomiczne;

● Żywice indenowo-styrenowe — temat opracowany z inicjatywy ICSO. Zjednoczenia branżowe i zakłady nie widzą uzasadnienia ekonomicznego do wdrożenia na skalę przemysłową;

● Alkohole tlenoczworowe-nienasycone — bardzo ważna praca zakończona sukcesem przez ICSO. Praktyczne wykorzystanie pracy natrafia istotnie na trudności. Zakłady Azotowe Kędzierzyn wybudowały instalację dla alkoholi nasyconych. Adaptacja tej instalacji dla technologii opracowanej przez ICSO wymaga uzupełniających prac badawczych. Rozwiązanie tego problemu przez ICSO pozwoli na podjęcie produkcji alkoholi nienasyconych;

● Aminy alifatyczne — praca zakończona w r. 1969. Obecnie dokonana jest analiza dojrzałości technologicznej. Decyzje zostaną podjęte w bieżącym roku.

Oprócz wyżej wymienionych prac można mówić o dalszych 5-6 pracach zakończonych, co do których albo już jest decyzja o wdrożeniu, albo też w stosunku do niektórych są zastrzeżenia techniczne lub ekonomiczne.

Podając powyższe wyjaśnienie nie chcemy twierdzić, że nie ma trudności we wdrażaniu przemysłowych wyników prac otrzymywanych w placówkach badawczych. Trudności takie są, czasem nawet bardzo poważne, ale w żadnym wypadku nie można tych spraw generalizować.

Jeśli chodzi o Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej, to jest to placówka bardzo dobrze wyposażona materialnie, z dobrą kadrą badawczą, chętnie podejmująca się rozwiązania trudnych zagadnień badawczych. Z tych powodów z uwagą śledzi się otrzymywane tam wyniki i jeśli jest to technicznie i ekonomicznie uzasadnione podejmując niezbędne kroki do wdrożenia przemysłowego zakończenia prac.

Ministerstwo Przemysłu Chemicznego
Departament Prac Badawczych i Projektowych
Wicedyrektor Departamentu
mgr inż. WL. MIERZYŃSKI

Co jest potrzebne?

Przeczytałem ostatnio artykuł „Aby nauka nie poszła w las, czyli Gaze-la”. Nie chcę detaliznie wdawać się w dyskusję, ale że dzieje się w naszej motoryzacji. To nie tylko mój osąd. Pracując w przemyśle maszynowym, spotykam się na co dzień z inżynierami, ekonomistami, technikami, wykwalifikowanymi robotnikami. Ich odczucie i opinia jest taka sama.

Najpierw chcę pomóc w odpowiedzi na pytanie sformułowane w końcowych wierszach artykułu — jaki typ jednośladowca jest najbardziej potrzebny... itd. Odpowiadam: motorower t. o pojemności co 50 cm³, dwuosobowy, o mocy ok. 3,5 KM, zużycie paliwa ok. 2,5-3,0 litra na 100 km, szybkość maksymalna ok. 50-60 km/godz. w cenie

ok. 6,0 tys. zł. Standard oczywiście nie taki jak w Łomazach. Zalety rzucić się oczywiście od razu w oczy: — nie potrzeba prawa jazdy,

— nie potrzeba dodatkowych wydatków na kaski,

— małe zużycie paliwa czyli niskie koszty eksploatacji,

— mały ciężar, co umożliwia eksploatację przez osoby starsze o mniejszej kondycji fizycznej,

— byłby to podręczny środek lokomocji, przydatny zarówno w mieście jak i na wsi dla każdej rodziny.

Taki pojazd produkuje się w CSRS (Jawa 25), NRD (Sperber, Schwalbe, Star). I w Polsce jest najbardziej potrzebny.

J. M.

Nazwisko i adres
znane redakcji

Reforma stawek amortyzacyjnych

Przestawianie naszej gospodarki na intensywny sposób gospodarowania wymaga coraz lepszych rachunku wykorzystania majątku trwałego przedsiębiorstw. Niezbędne jest zwłaszcza prawidłowe odzwierciedlanie wartości zużycia środków w kosztach produkcji, obniżanie których jest jednym z istotnych kryteriów nowych bodźców zachęty materialnej.

W związku z tym decyzją Prezesa Rady Ministrów została powołana międzyresortowa komisja do zweryfikowania zasad i stawek amortyzacji działająca pod przewodnictwem podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów. Zadaniem komisji jest zweryfikowanie obowiązujących od 10 lat stawek amortyzacyjnych, zwłaszcza z punktu widzenia tzw. „zużycia moralnego”, następującego w wyniku szybkiego postępu technicznego. Wstępne oceny wskazują, że obowiązujące stawki niedostatecznie uwzględniają potrzeby odnowy maszyn i urządzeń odpowiednio do postępu w unowocześnianiu techniki produkcji. Zajął się także konieczność zweryfikacji zasad amortyzowania zarówno z punktu widzenia określania czasu amortyzowania, jak i konstrukcji stawki, która dołąć przewiduje odpisy na odnowienie i na kapitalne remonty. Duże znaczenie gospodarki remontowej dla wyników ekono-

omicznych działalności przedsiębiorstw wskazuje bowiem na celowość zmiany zasad jej finansowania. Rozważane jest połączenie środków finansowania kapitalnych remontów i remontów średnich, a w szeregu przypadkach także remontów bieżących. W tym świetle celowe staje się wyłączenie ze stawek amortyzacyjnych ich części przeznaczonych na kapitalne remonty.

Wspomnieliśmy o niektórych problemach związanych z weryfikacją stawek amortyzacyjnych. Do problemów tych, jak i innych dotyczących zasad amortyzowania, zapewne jeszcze nie raz powróćmy. Obecnie chcemy tylko poinformować, że resorty przystąpiły już do wstępnej oceny stawek amortyzacyjnych, a wspomniana komisja przygotowuje założenia reformy. Zgodnie ze wspomnianą decyzją Prezesa Rady Ministrów prace komisji mają być zakończone w początkach 1971 r. a nowe zasady i stawki amortyzowania mają obowiązywać od 1 stycznia 1972 r.

ŻYCIE GOSPODARCZE 9

Nr 20 (974) — 17.V.1970 r.

W. W.

LATA sześćdziesiąte mamy za sobą. Upłynęła pierwsza Dekada Rozwoju. Mobilizacja wewnętrznych źródeł wzrostu i przełamanie tradycyjnych struktur w krajach nierozwiniętych oraz zasilenie ich w tani kapitał — oto dwa zasadnicze cele postawione przed światem na czas Dekady. Myślą przewodnią programu Narodów Zjednoczonych było uświadomienie światu potrzeby szybkiego uporańia się z problemem biedy. W związku z tym, próbuje się ocenić przebieg Dekady, koncentrując przy tym uwagę, po pierwsze — na tempie i charakterze dotychczasowego rozwoju, po drugie — na rozmiarach i efektach pomocy gospodarczej dla krajów Trzeciego Świata. Rodzą się pytania: czy obustronny wysiłek tak krajów zafacanych jak i krajów rozwiniętych był dostateczny, czy właściwie wykorzystano energię skierowaną na przyspieszenie wzrostu gospodarczego i podniesienie poziomu życia w „biednej połowie świata”?

Sporą uwagę skupił ostatnio na sobie tzw. Raport Pearsona zatytułowany „Partners in Development”. Pod kierownictwem Lestera B. Pearsona (stad też i nazwa raportu), byłego premiera Kanady, pracowała w ubiegłym roku międzynarodowa komisja powołana przez Bank Światowy (World Bank) dla oceny Pierwszej Dekady Rozwoju. Końcowy dokument, liczący 400 stron, napisany w tonie na ogół optymistycznym, zawiera szereg racjonalnych wniosków. A więc autorzy tego raportu stwierdzają m. in., że dwa główne problemy, po pierwsze — wzrost ludności, a po drugie — podaż żywności, zaważyły na losach gospodarczych krajów Trzeciego Świata na przestrzeni lat sześćdziesiątych.

Eksplozja populacji — zdaniem ekspertów — plus nie nadążająca za przyrostem ludności produkcja rolnicza, były zasadniczymi przyczynami podjęcia kolejnej próby wprowadzenia krajów zafacanych na drogę samodzielnego wzrostu. Czytamy w raporcie, że „zadanie inne niż zjawisko — chłodzi o eksplozję demograficzną — nie rzuca tak czarnego cienia na przyszłość między narodowego rozwoju” i nie wybiło równie silnego piętna na przeszłości tego rozwoju.

Na prawach truzimu — wśród ekspertów — kursuje twierdzenie, że kraje Trzeciego Świata znalazły się w paradoksalnej sytuacji. Pozwoliły one sobie na import uboższego produktu procesu industrializacji (higiena, sanitarium, medycyna etc.), a nie fundamentów nowoczesnego wzrostu ekonomicznego i stad zamiast „rewolucji przemysłowej” kraje te objęła „rewolucja zdrowia publicznego”. Albo innymi słowy, zmierzona sprężyna się w tych regionach z prymitywności (wysoka) stopa urodzeń. Powstała sztuczna luka między tymi stopami. Tym należy sobie tłumaczyć maltuzjańskie wzrost tempo przyrostu populacji, koszmarny geometryczny postęp ekspansji demograficznej.

Ludność krajów nierozwiniętych wzrosła o 15 mln w latach 1930-50, o 28 mln w krótszym okresie 1950-60, oraz o 37 mln w 1960-65 (24 mln w Azji — bez Chin, a reszta mniej więcej po połowie przypada na Afrykę i Amerykę Łacińską). Coraz więcej ludzi. Coraz trudniej ich wyżywić. W świetle aktualnych potrzeb dotychczasowy wzrost pro-

Co przyniosła Dekada Rozwoju?

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

dukcji rolnej wydaje się nieadekwatny. Oparte na przestarzałych metodach produkcji rolnictwo w wielu wypadkach ustępowało dynamice demograficznej.

Przeciętna stopa rocznego wzrostu produkcji żywnościowej w przeliczeniu na jednego mieszkańca, dla 1955-65, wynosiła np. na Filipinach 0,3, w Argentynie 0,5 (tę samo w Indiach), w Indonezji 1,1, a w Algierii 1,4 proc. W wielu krajach przyrosty chociaż dodatnie, były w zasadzie nieauważalne (np. Pakistan, Irak, Syjam). Wyraźny wzrost produkcji, rzędu 1,5 do 2,5 proc. per capita, zanotowano w takich państwach jak Syria, Libia, Meksyk, Brazylia i w kilku innych. Artytyka tych liczb nie skłania bynajmniej do ocen optymistycznych.

Mimo to, zespół kierowany przez L. B. Pearsona, uznał sytuację panującą w rolnictwie krajów zafacanych za pomyślną i przewiduje pełną właściwie samowystarczalność tych krajów w zakresie produkcji żywności w latach 70-tych. Zdaniem komisji ekspertów, rolnictwo Trzeciego Świata przeżywa swego rodzaju przewrót, tzw. zieloną rewolucję „green revolution”. Sumy ulokowane w rolnictwie pozwoliły w końcu na maszynowe zmiany tradycyjnej technologii (nowe uprawy, nawozy, nawadnianie pól — o tyle istotne, że duża część zaludnionych „obszarów biedy” znajduje się w strefie tropikalnej nawiedzonej przez susze) i częściową zmianę polityki agrarnej. Tym czynnikiem należy przypisywać rekordowe zbiory w Indiach i Pakistanie. Przyskład tych państw jest rzeczywiście wymowny. W Indiach wzrost produkcji w latach 1960-66 był minimalny i kształtował się w poziomie 0,1 proc. rocznie. W 1966 nastąpił skok do 7,2 proc. W Pakistanie miała miejsce również gwałtowna zmiana, przyspieszenie z 1,5 proc. do 7,1 proc. Wprowadzono w tym kraju na dużą skalę wydajne uprawy ryżu i pszenicy, rozbudowano system studni artestyknych. Produkcja pszenicy w ciągu dwu niedawnych lat podniosła się o 50 proc. Liczb tych nie wolno bagatelizować. Czy można jednak budować na nich optymistyczne prognozy?

Optymistyczna jest też wymowa innych fragmentów Raportu Pearsona. Tempo wzrostu zagregowanego dochodu krajów Trzeciego Świata

ta oceniono na 5 proc. rocznie (a więc nieco wyżej niż dla krajów rozwiniętych). Po potrąceniu przyrostu naturalnego daje to 2,5 proc. rocznie per capita. Stopa inwestycji podniosła się do 17,8 proc. globalnego produktu narodowego tych państw. Mimo pogarszających się „terms of trade” eksport rósł w „skali rocznej” po 6,1 proc. Do tego trzeba jeszcze dołączyć sukcesy w walce z analfabetyzmem i przedstawioną wyżej poprawę w rolnictwie. Te trendy mają być obietnicą lepszego jutra krajów zafacanych i świadczą — według komisji — o tym, że czas dekady nie został zamarnowany.

Raport sugeruje również kilka rozwiązań, które w przyszłości, być może przybliżą jeszcze ten moment w historii, gdy biedne społeczeństwa uwolnią się z błędnego koła ubóstwa, by znaleźć się ostatecznie w zamkniętym kręgu gospodarczej prosperity i wysokich dochodów. Przedstawione propozycje nie są nowościami. Zaleca się nadal podobne lektury — kontrolę przyrostu ludności; liberalizację obrotów handlowych z krajami industrialnymi; ułatwienia kredytowe ze strony zamożnych państw-wierzycieli i preferencje celne dla towarów produkowanych przez młode przemysły Trzeciego Świata; stworzenie magnesów przyciągającego inwestycje pochodzące ze źródeł prywatnych.

Można przypuszczać, że praca komisji L. B. Pearsona przesłababy bez większego echa, gdyby nie partie raportu dotyczące transferu pomocy finansowej dla krajów zafacanych. W gruncie rzeczy dostrzega się zażyczą tylko dopływ kapitałów do państw Trzeciego Świata, dopływ sum przepompowanych, zgodnie z międzynarodowymi umowami, z kieszeni społeczeństw zamożnych do kieszeni biedaków. Ale w odwrotnym kierunku, płynię drugi strumień. Biedni spłacają drugi. Rocznie odpływa z krajów zafacanych blisko 4 miliardy dolarów. Tyle kosztuje bowiem obsługa pożyczek zaciągniętych na zwykły procent (pomijam się w tej kwocie dywidendy ściągane przez zagranicznych inwestorów i akcjonariuszy zainstalowanych tu firm i wykupionych udziałów). W latach sześćdziesiątych płatności z tego tytułu wrosły co roku o 17 proc.

Przewiduje się, że jeśli podobny trend utrzyma się dalej, to w roku 1977 nastąpi zrównoważenie strumienia kredytów ze spłatami, a później odpływu netto środków z krajów zafacanych do bogatych wierzycieli. Pożyczki są nie tylko ratunkiem, ale i ogromnym ciężarem finansowym dla Trzeciego Świata.

Do puli „pomocy dla rozwoju” wchodzi również dary. Dary są gestem bezinteresownym (z pewnym wyjątkiem, ponieważ mogą być użyte dla wywarcia presji politycznej). Nie są jednak ciężkim wyrzeczeniem, nie kosztują zbyt wiele dostawców. Trzeba bowiem wiedzieć, że 20 proc. tych darowizn to żywność i inne artykuły pochodzące z nie sprzedanych nadwyżek własnej produkcji. Jednym słowem, przecenia się dobrą wolę i altruizm krajów, które oficjalnie zadeklarowały pomoc i udzielały jej w trakcie Pierwszej Dekady, a teraz obliczają ją na przyszłość.

Raport odsłania jeszcze inne fakty. Od chwili zapoczątkowania programu rozwoju stale słabnie wysiłek krajów bogatych obliczony na niesienie pomocy Trzeciemu Światu. W pierwszych latach dekady kraje te przeznaczają w sumie 0,89 proc. globalnego produktu narodowego na wsparcie biednych narodów pragnących polepszyć swe położenie gospodarcze. W roku 1968 wydatkowane już mniej, bo 0,77 proc. Odsetki na pomoc spadły, nie przekraczając tym samym obecnego 1 procenta. Stało się to w okresie, kiedy kraje rozwinięte z powodzeniem pomnożyły własny dobrobyt. Produkt narodowy tych państw uległ podwojeniu. Mimo to obniżył się udział procentowy pomocy, a w dodatku wartość darowizn (plus bardzo nisko oprocentowanych pożyczek zwracanych w walutach krajowych), które wpłynęły do krajów zafacanych, zmalała z 4,5 miliarda dolarów w roku 1961 do 4,1 w 1968 r.

Wzrosły natomiast znacznie rozmiary inwestycji i kredytów handlowych, z tym, że pozycje tych nie powinno się właściwie uznawać za „pomoc dla rozwoju”. Podlegają one utartym działaniom praw rynkowych, przyciąga je obietnica zysków, a nie widok ubóstwa. Pogorszyła się tym samym struktura pomocy.

Ogólny obraz wzrostu krajów zafacanych nie musi się pokrywać z charakterem zmian widocznych w jego komponentach. Operacje statystyczne, pozwalając na generalizację, często tym samym zacierają obraz namacalnych faktów, rzeczywiste uwikłanie procesów rozwoju gospodarczego. Dlatego należy spojrzeć, tym razem z bliska, na przytoczone już raz liczby, ilustrujące wzrost Trzeciego Świata w ostatniej dekadzie.

Po pierwsze — chociaż dochód narodowy krajów rozwiniętych się wziętych jako całość powiększał się w tempie około 5 proc. rocznie, to w rozbiu na obszary geograficzne sytuacja przedstawia się nieco inaczej. Słabo zaludniony Środkowy Wschód rozwijał się szybko, bo według stopy 7 proc. Natomiast w krajach położonych w Afryce, Płd. Ameryce i Płd. Azji — gdzie potencjał demograficzny jest ogromny — stopa wzrostu nie sięgała 5 proc.

Po drugie — przeciętna stopa 5 proc. po odjęciu dynamiki przyrostu naturalnego daje 2,5 proc. W takim właśnie tempie rósł dochód narodowy krajów rozwiniętych się liczonej na jednego mieszkańca. Odpowiada to prawie dynamice dochodów krajów rozwiniętych. Ale tylko w wielkościach względnych. Inaczej jest z przystościami absolutnymi. Między nimi nie zachodzi już równość. Różnica absolutna jest dziesięciokrotna, ponieważ średni dochód w krajach przemysłowych jest dziesięć razy wyższy. Dla pierwszych 5 lat dekady rozpiętość jest jeszcze bardziej drastyczna (widoczne są też na pierwszy rzut oka różnice geograficzne). Ilustruje to poniższa tablica.

TABLICA 1

Kraje rozwinięte i rozwijające się: realny globalny produkt krajowy w capita, 1960-65 (dolar w cenie z 1960 r.)		Średni roczny wzrost 1960-65	
Grupa krajów	1960	1965	
Kraje rozwinięte	1.725	89	
Kraje rozwijające się	127	3	
Ameryka Łacińska	178	6	
Afryka	128	3	
Azja Zachodnia	281	18	
Płd. i Płd.-wch. Azja	96	1	

Źródło: „World economic survey 1967” United Nations, New York 1965, p. 19.

Obfity materiał statystyczny wykazuje pogłębiające się opóźnienie gospodarcze krajów zafacanych, poszerzanie się różnych luk (luki cywilizacyjne, dochodowe, technologiczne, proteinowe etc.), narastanie rażących kontrastów. Wyjątkiem od tej reguły są kraje Azji Zachodniej.

Różnią się one wyraźnie pod względem ekspansji gospodarczej od reszty krajów zafacanych. Przyczyna jest jedna. Ten poszukiwany wszędzie surowiec, łatwy do wydobycia i przyciągający moc obcych kapitałów jest obfitym źródłem dochodów krajów naftowych, skupionych głównie nad Zatoką Perską (zazwyczaj) dochody ze sprzedaży koncesji i udziału w zyskach tzw. „royalties” spółek zagranicznych). Są to głównie producenci ropy naftowej, jak Iran, Irak, Kuwejt, Arabia Saudyjska, Libia i Wenezuela. Nie tylko ropa, ale i inne cenne surowce pozwalają niektórym krajom na szybki rozwój. Szybka ekspansja Jordani i Oparia się na fosforach, Libierii na rudzie żelaza, Jamajki na boksytach, Sierra Leone na rudach żel-

laza i diamentach. W grupie średniego tempa wzrostu znalazło się kilka państw zorientowanych przede wszystkim na monokulturę górnictwa mineralnego (Chile, Rodezja, Algieria i Nigeria). Ten typ wzrostu, jak wiadomo, ma szereg negatywnych stron.

Zaledwie kilka krajów było w stanie rozwijać całą gospodarkę (przemysł, rolnictwo, eksport) i modernizować jej strukturę. W większości przypadków (poza Meksyk) wewnętrznym sektor eksportowy. Wśród tych krajów są: Panama, Peru, Meksyk, Tajwan. Nowym przemysłem Panamy stała się rafinacja ropy i eksport wyrobów naftowych. Korea i Tajwan rozwinięły przemysł tekstylny i wyszły z jego towarami na rynki zagraniczne innych krajów zafacanych. W Peru wyrósł w krótkim czasie witalny przemysł rybny zaopatrywany z łowisk przybrzeżnych. Z krajów o pełnej strukturze gospodarczej w tym czasie zostały indyjskie Indie i Liban.

Mierzenie dynamiki produktu (dochodu narodowego) jest mało precyzyjną miarą wysiłków i zdolności do wzrostu. W tej samej grupie, w której zanotowano wysoką stopę wzrostu znalazły się kraje żyjące głównie z eksportu pojedynczego przemysłu, zwłaszcza wydobywczego i kraje, w których rozwijały się szybko wszystkie segmenty gospodarki lub nastąpiły ważne zmiany instytucjonalne oraz strukturalne.

Poza globalną stopą wzrostu liczą się też przekształcenia modelu inwestycji, zmiana relacji między sektorem tradycyjnym i nowoczesnym, przeobrażenia struktury produkcji i eksportu. Dopiero przebadanie tendencji w zakresie tych i innych zmiennych gospodarczych pozwoliłoby na pełną ocenę charakteru rozwoju krajów zafacanych. Może wówczas udaloby się stwierdzić nie tylko jednostronny rozwój krajów surowcowych i odstawianie krajów rolniczych, ale również inne nurty w gospodarce Trzeciego Świata. Może wówczas udaloby się odpowiedzieć bez wahania na pytanie, czy Pierwsza Dekada Rozwoju zawiodła nadzieje czy też nie?

Mimo pomyślnej stopy wzrostu wpływów eksportowych równej 8 proc., udział krajów zafacanych w obrotach światowych zmniejszył się z 21,3 proc. (1960) do 18 proc. (1968). Wymiana w obrębie Trzeciego Świata jest anemiczna. Natomiast rynki krajów rozwiniętych obwarowane są ciętmi protekcyjnymi i ostrymi przepłami, ograniczającymi silnie napływ towarów z krajów zafacanych. A są przecież wśród nich kraje, które więcej by skorzystały z koncesji (ulgi) handlowych niż z pomocy finansowej. Młode przemysły tych krajów krepowane są przez szczupłość rynków krajowych, a dostęp do chłonnych rynków w państwach rozwiniętych jest niezwykle utrudniony. Słaba dynamika handlu zagranicznego krajów zafacanych skutkuje ujemnie na możliwości wzrostu całej gospodarki.

Optymizm Raportu Pearsona wydaje się więc przesadny. Pełnym często wiary ocenom i przewidywanom brak dostatecznego pokrycia faktami. Być może Pierwsza Dekada Rozwoju należy nazwać dekadą niezaspokojonych nadziei i obietnic.

WĘGRY

„Duna Intercontinental”

W ostatnich latach szybko się rozwija turystyka zagraniczna na Węgrzech. W 1969 roku odwiedziło Węgry 6,1 mln cudzoziemców, z tego liczby 3,6 mln osób Węgry były ostatczym, docelowym krajem przyjazdu. Z krajów kapitalistycznych było 985 tys. gości, w tym 447 tys. osób przybyło specjalnie na pobyt turystyczny do Węgier, a pozostali bawili się przypadkiem.

W ubiegłych latach znacznie rozbudowano bazę hotelową o wysokim standardzie. W latach 1965-1970 zwiększyła się ona o 9 tys. miejsc noclegowych, w 1965 liczyła 9 200 miejsc, a na koniec 1970 r. już 18 000 miejsc. W bazie campingowej w ubiegłym roku nie zanotowano większych zmian, nie zamierzano jej zresztą rozwijać. Wykorzystanie campingów od lat jest niskie, wśród campingowców zaledwie 9 proc. stanowiło gości z krajów zachodnich. Campingi przeżyły ogółem o 11 proc. mniej gości niż w 1968 r. Na Węgrzech podkreśla się, że taka sytuacja powstała na skutek niewłaściwej pracy organizatorskiej i propagandowej.

Na lata 1971-1975 przewiduje się obecnie trzy warianty rozbudowy bazy hotelowej. Według jednego wariantu należałoby zbudować bazę hotelową na 12 tys. miejsc, według drugiego na 15 tys., a według trzeciego na 17 tys. miejsc noclegowych. W zależności od wyboru wariantu można będzie na 1975 r. zaplanować wpływy z turystyki z krajów kapitalistycznych od 45 do 50 mln dol. (485-585 mln ft dew.) a z krajów socjalistycznych 46-52 mln rubli clearingowych.

W programie rozbudowy bazy hotelowej ważną rolę odgrywa stworzenie bazy uzdrowiskowej specjalnie dla gości zagranicznych. Tak np. hotelowi Gellert w Budapeszcie zamierza się przywrócić jego dawny charakter. Urządzenie lecznicze zamknięte zostaną dla ruchu krajowego, jednocześnie zaś z rekonstrukcją hotelu zbuduje się nowoczesne uzdrowisko w Tabán na ulicy Węgrów. W wielu miejscowościach przewiduje się budowę hoteli uzdrowiskowych z nastawieniem na obsługę turystów zagranicznych.

W tym roku baza hotelowa Budapesztu zwiększyła się o nowy hotel o najwyższym standardzie światowym — Hotel „Duna - Intercontinental”.

Rozmowy z amerykańskimi Towarzystwem „Intercontinental” zapoczątkowane w 1965 r. umowę podpisaną w lipcu 1966 r. Na balu sylwestrowym w 1966 r. pożegnano stary hotel „Duna”, który został zburzony. W 1967 z rozpoczęto budowę nowego hotelu, którego otwar-

cie nastąpiło podczas balu sylwestrowego w 1967 r.

Hotel jest własnością węgierską i należy do węgierskiego przedsiębiorstwa hoteli i restauracji „Hungarohotel”. Uruchomienie hotelu „Duna” było dotychczas największym przedsięwzięciem tego przedsiębiorstwa. Projektantem budynku był József Flinta, który z okazji 25 rocznicy wyzwolenia Węgier otrzymał nagrodę państwową II stopnia. Wnętrza projektował László Kovácsy. Budowę prowadziło węgierskie przedsiębiorstwo budowlane. Organizacja pracy opierała się na opracowaniu przez węgierski Instytut ekonomiki i Organizację Budownictwa ekilogramu, który z góry określił czas zacyznania i koncentracja rozmaitych faz pracy. Na budowie pracowowało 1200 osób. Pracami kierowało dwóch naczelnych inżynierów oraz 70 inżynierów i techników. Terminowa budowa hotelu była egzemmem sprawności węgierskiego budownictwa i jego kooperantów.

Współdziałanie z Towarzystwem „Intercontinental” przejawiało się na wielu odcinkach, począwszy od określania standardów. Konsultacji przy projektowaniu i budowie, organizacji pracy, konsultacjach w sprawie eksploatacji hotelu do współdziałania w kwestii kwalifikacji kadry, propagandy i akwizycji w skali światowej. W hotelu „Duna” zatrudnieni są wyłącznie pracownicy węgierscy. Dzięki umowie z Towarzystwem „Intercontinental”, hotel „Duna” włączony jest do sieci 33 hoteli „Intercontinental” z centralą w Nowym Jorku, obejmującej kilka kontynentów. Z tytułu współdziałania hotel „Duna” płaci prowizję w wysokości od 3 do 10 proc. w zależności od stopnia wykorzystania hotelu, przez gości z krajów kapitalistycznych.

Hotel liczy 349 pokoiów dwuosobowych. Na każdym piętrze znajdują się dwa apartamenty, z tym, że pewna liczba pokoiów może być łączona w apartamenty. Na osiem pięter znajduje się apartament prezydencki złożony z sypialni, gabinetu, baru, kuchni i salonu. W całym hotelu ekspozuje się historie, kulturę i osobowości turystyczne Węgier. Dzielwie pięter hotelu prezentuje i propaguje 5 miast węgierskich. Ceny od jednej osoby za jeden nocleg wahały się w sezonie od 14 do 18 dol., a poza sezonem od 11 do 15 dol., natomiast ceny za dwie osoby wahały się w sezonie od 21 do 25 dol., a poza sezonem od 18 do 22 dol.

W hotelu są trzy restauracje, trzy bary i kawiarnia o rozmaitych cenach i wyborze potraw i napoiów, od ludowej

Całdy z cenami jak w lokalach I kategorii do reprezentacyjnej restauracji Bellevue z cenami przekraczającymi o wiele normy lokalne kat. 5.

Hotel dysponuje także nowoczesnie wyposażoną salą kongresową, w której można wydziać przyjęcia dla 1000 osób oraz dwoma mniejszymi. W ten sposób Budapeszt wkracza na rynek turystyki kongresowej najbardziej dewizowo opłacalnej.

Koszty budowy hotelu wynosiły ponad 500 mln ft. W tej kwocie mieści się także załącznita za granicą pożyczka w wysokości 4 mln dol. na zakup niektórych urządzeń i materiałów (np. drzwi szklane zakupiono we Francji, żyrandole w Czechosłowacji, lustra w Belgii, urządzenia klimatyzacyjne w Szwecji, windy — wyprodukowane na licencji amerykańskiej — w Anglii, maszyny pralnicze w NRD, kotły we Włoszech). W przeliczeniu na dolary koszty budowy wynoszą około 10-11 mln dol. Jak się oblicza, hotel ten co roku ma dawać

BULGARIA

Problemy terytorialnego rozmieszczenia sił wytwórczych

Ostatnie Plenum KC BPK poświęcone było omówieniu problemów udoskonalenia systemu zarządzania, koncentracji i specjalizacji produkcji oraz racjonalnego rozmieszczenia sił produkcyjnych. Obecnie przemysł bulgarski dostarcza produkcję 33 razy większą niż w 1929 r. W procesie socjalistycznej przebudowy nastąpiły duże zmiany w strukturze sił roboczej. Znacznie zwiększyła się ilość zatrudnionych w przemyśle, budownictwie, transporcie, usługach, a udział pracujących w rolnictwie zmniejszył się z 81,9 proc. w 1948 r. do 39,1 proc. w 1968 r. Zmniejszyły się również wykłady miastem a wsią tak w zakresie sytuacji materialnej, jak w dziedzinie wykształcenia i kultury.

Jednakże w terytorialnym rozmieszczeniu sił produkcyjnych latnieja jeszcze duże niedostatki. Przed wszystkim chodzi tu o nadmierną koncentrację przemysłu w dużych miastach z wynikającymi stad takimi ujemnymi następstwami, jak nadmierne zagęszczenie mieszkań, trudności w zaopatrzeniu, usługach komunalno-bytowych, transporcie, nieefektywne wykorzystanie sił roboczej a głównie pracy kobiet. Nieleży przedsięwzięcia przemysłowe były budowane w rejonach pozbawionych odpowiednich warunków ekono-

omicznych i socjalnych. Z drugiej strony dobrze wyposażone ośrodki pozbawione przemysłu, wydunili się. Jak podaje agencja BTA, Plenum KC BPK wskazało, iż te ujemne zjawiska powstały wskutek niedostatecznej koordynacji działalności czynników odpowiedzialnych za terytorialne rozmieszczenie sił produkcyjnych, na skutek partykularizmu niektórych miejscowych władz działających wbrew ogólnonarodowym interesom.

Jeśli chodzi o przyszłość Bulgarii, to według prognoz Instytutu Ekonomicznego Bulgarskiej Akademii Nauk poziom produkcji przemysłowej wrośnie do 2000 r. mniej więcej 14-krotnie w porównaniu z 1970 r., a poziom produkcji rolnej — prawie 3-krotnie. Udział zatrudnionych w rolnictwie zmniejszy się mniej więcej 4-krotnie.

W uchwale Plenum zaleca się stworzenie jednolitego systemu zarządzania terytorialnego rozmieszczenia sił produkcyjnych. Przewiduje się powołanie przy Państwowym Komitecie Planowania specjalnego organu, który by zajął się opracowaniem programu w tej dziedzinie na lata 1971-1980. Postuluje on za podstawę dla stworzenia jednolitego planu rozwoju społeczno-ekonomicznego.

go w przekroju branżowo-terytorialnym dla całego kraju i poszczególnych jego regionów.

Zasady bardziej racjonalnego rozmieszczenia sił produkcyjnych na terytorium kraju dla osiągnięcia maksymalnej, kompleksowej efektywności mają być następujące: przedsiębiorstwa przemysłu ciężkiego, metalurgicznego, przetwórczego, przemysłu materiałów budowlanych i skoncentrowane mają zostać w pobliżu źródeł surowcowych i wodnych, znaczna część przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, przemysłu lekkiego i farmaceutycznego, przemysłu tworzyw sztucznych i innych gałęzi przemysłu,

(14)

XV Międzynarodowe Targi Książki

W sobotę, 16 maja br. nastąpi uroczyste otwarcie jubileuszowych Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie. Jedną publiczności została one uświetnione od 17 maja do 24 maja.

Międzynarodowe Targi Książki są jedną z najprężniejszych imprez targowych, oprócz rozwoju transakcji handlowych, służą one również zapoznaniu się z dorobkiem naukowym, literackim, politycznym, estetycznym wielu narodów świata. Stają się bezcenną szkatulą, której zawartość może służyć każdemu. Wystawcy z krajów socjalistycznych przygotowują na warszawską imprezę ekspozycje dzieł Lenina, chcąc uczcić w ten sposób olbrzymi dorobek naukowy i polityczny międzynarodowego wodza i stratega proletariatu. Polscy wystawcy reprezentują nie tylko dzieła Lenina, lecz albumy, książki, wspomnienia o nim Polaków, którzy go znali i utkali się z nim.

Polska ekspozycja została przygotowana na również pod dwoma innymi hasłami „Książka polska w służbie oświaty” i „Książka polska w obcych językach” (dobrek ostatnich 15 lat). Wśród wydawnictw, które najwięcej książek udzieliły w Polsce w 1969 roku, nagrodzone w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

Organizatorzy targów otrzymali 285 zgłoszeń najprawiejszych firm wydawniczych z 23 państw z 4 kontynentów, reprezentujących ponad 2000 zaktów wydawniczych. Wśród odbywających się w różnych krajach międzynarodowych wystaw i targów książek Warszawa Międzynarodowe Targi Książki według oceny IFET (Union des Fédérations Internationales des Libraires) w świecie. Pod względem liczby uczestników, ekspozycyjnych książek i zawierających transakcji Warszawa wyprzedza jedynie Targi Książki we Frankfurtu nad Menem (NRD).

W XV MTK uczestniczą: Austria, Belgia, Berlin Zachodni, Bulgaria, Czechosłowacja, Finlandia, Francja, Grecja, Irlandia, Japonia, Jugosławia, Organizacja Narodów Zjednoczonych, NRD, NRD, Polska, Rumunia, Szwajcaria,

których charakter produkcji umożliwiła swobodna lokalizacja — należy rozważyć w okęgach dysponujących nadwyżkami rąk do pracy; w produkcji rolnej należy dążyć do rejonizacji upraw i hodowli oraz tworzenia wielkich kompleksów przemysłowo-agrarnych, należy stymulować rozwój słabo uprzemysłowionych miast i wielkich wsi; maksymalnie ograniczyć budowę nowych przedsiębiorstw wielkich miast; stopniowo przesunąć granicę, tyb miast fabryki pogarszające warunki sanitarno-higieniczne skupisk miejskich.

(14)

XV Międzynarodowe Targi Książki

USA, Węgry, W. Brytania, Włochy i ZSRR. 10 spośród tych wymienionych uczestników już w Warszawie Międzynarodowych Targach po raz pierwszy. Tegoroczne targi będą rekordowe pod względem ilości stoisk zagranicznych wystawców.

W Pałacu Kultury i Nauki ekspozycje zajmą 4 kondygnacje i podzielone są na cztery sektory: sektor A — obejmuje wydawnictwa naukowe; sektor B — wydawnictwa techniczne, różnorodny wydawnictwa fachowe i encyklopedie; sektor C — wydawnictwa muzyczne, płyty i książki młodzieżowe; sektor D — literaturę piękną, wydawnictwa artystyczne i albumy. Organizatorami imprezy targowej są Centrala Handlu Zagranicznego ARS POLONA i Polskie Towarzystwo Wydawców Książek.

Wydawcy zagraniczni pokaza na targach najnowszy dorobek myśli naukowej, technicznej, ekonomicznej, politycznej, literatury pięknej itp. Bez wątpienia, impreza tego typu służy zbliżeniu między narodami i wzajemnemu zrozumieniu się. Nie trzeba dodawać, że targi oprócz walorów, które wymieniliśmy, przyniosą materialną korzyść polskiemu handlowi zagranicznemu, polskiej poligrafii. Ekspozycja polskiej książki (w różnej postaci) i usług poligraficznych służyć powiększeniu możliwości importowych książek zagranicznych do Polski z wszystkich wymienionych dziedzin. W ten sposób przyszedł one również wartości nie dające się ująć w proste liczby walutowe, aniż w postaci pieniężnej. Na tym polega ich prak. ie nie sprowadzają się one jedynie do czystego handlu.

(M. D.)

ZYCIE 11
GOSPODARSTWO

PRASA o problemach gospodarczych

Bardzo ożywiona dyskusja nad nowym systemem podziału dochodów z zysku przedsiębiorstwa usunęła do pewnego stopnia w cień rozważania nad projektem systemu finansowania przedsiębiorstwa. Jest to zrozumiałe, gdyż system podziału dochodów ma wpływ bezpośredni na sytuację materialną wszystkich zatrudnionych w przedsiębiorstwie, niemniej warto podkreślić znaczenie zmian w systemie finansowania przedsiębiorstwa oraz ich pośrednie znaczenie dla sprawy podziału dochodów. Sprawę tę podejmujemy w ostatnim numerze „NOWYCH DROG” Tadeusz Kierczyński w artykule pt. „Miejsce zysku w nowym systemie podziału dochodów i finansowania przedsiębiorstwa”.

Funkcja zysku w systemie podziału dochodów przede wszystkim na mierzeniu poprawy efektywności gospodarowania przedsiębiorstwa. Natomiast w systemie finansowania przedsiębiorstwa — na tworzeniu źródła dla samofinansowania inwestycji i zapasów.

Obie te funkcje zysku wykorzystywane były w naszym systemie ekonomicznym od dłuższego czasu. Od osiągnięcia dyrektywnego wskaźnika rentowności (stosunek zysku do kosztów własnych) uzależniona była wypłata funduszu premialnego dla większości pracowników umysłowych oraz, w pewnej mierze, wypłata funduszu zakładowego. Jednak praktycznie znaczenie rentowności było niewielkie, gdyż wskaźnik dyrektywny zmieniano w trakcie roku, tak aby możliwa była wypłata premii, w wyniku czego powiązanie dochodów z zyskiem miało charakter mniej lub więcej formalny. Nowy system zachęty materialnej dokonuje pod tym względem radykalnej zmiany, uzależniając dochód od poprawy zysku w stosunku do bazowego roku

1970, a nie od planu, wprowadzając różne formy liczenia zysku oraz warunkując wypłatę tylko w 1/4 premii i podwyżkę płac robotników od poprawy tego wskaźnika. Z jednej strony więc rola zysku została zwiększona (wpływa on bezpośrednio na całą zalogę), z drugiej zaś strony, ze względu na niezwykle ogólny charakter zysku jako miernika pracy przedsiębiorstwa, uzależniono od niego tylko wypłatę 1/4 możliwości do uzyskania podwyżki premii bądź płac. Dla uniknięcia ujemnych stron zysku jako miernika pracy przedsiębiorstwa zastosowano w systemie podziału dochodów formy, które w zależności od specyfiki branż i przedsiębiorstw pozwoliłyby obiektywnie mierzyć poprawę efektywności gospodarowania. Charakterystyczny pod tym względem jest przytoczony przez autora przykład Zjednoczenia Stolarski Budowlanej, w którym przy zastosowaniu kwoty zysku następuje w ciągu ostatnich 3 lat wyraźna poprawa wskaźnika syntetycznego, natomiast przy zastosowaniu stopy zysku lub wyników poziomu kosztów również wyraźne pogorszenie. W związku z tym specyfika różnych wskaźników opartych o zysk, autor dokonuje próby znalezienia najwłaściwszych form tego wskaźnika dla poszczególnych typów przedsiębiorstw.

W dotychczasowym systemie finansowym przedsiębiorstwa zysk był wykorzystywany jako źródło finansowania inwestycji przedsiębiorstwa i przyrostu zapasów. W praktyce jednak rola zysku i w tym wypadku była znikoma. Rozmiar inwestycji był bowiem uzależniony od możliwości ich zblansowania z mocami przerobowymi, a nie od wielkości środków finansowych

wypracowanych z zysku przez przedsiębiorstwa z zjednoczenia. Ponieważ selektywny rozwój gospodarki wymaga istotnej redystrybucji środków na inwestycje, przyjęto obecnie zasadę, że inwestycje branżowe, obejmujące około 95 proc. całości inwestycji przemysłowych, będą finansowane z kredytu bankowego. Rola zysku w tym wypadku jest ograniczona do źródła spłaty tych kredytów. Natomiast pozostałe 5 proc. nakładów przeznaczonych jest na tak zwane inwestycje przedsiębiorstw. Źródłem ich finansowania będzie wypracowywany przez przedsiębiorstwo zysk. Jest to zasada słuszną, bowiem w każdym przedsiębiorstwie i na każdym etapie jego rozwoju istnieje potrzeba dokonywania postępu technicznego i organizacyjnego, co z reguły wymaga jakichś inwestycji. Równocześnie nowy system dochodów będzie nakierowywał działalność inwestycyjną przedsiębiorstwa na realizację tych zamierzeń, które zawarte będą w wskaźniku syntetycznym i zadaniach odcinkowych.

W dawnym systemie finansowania przedsiębiorstwa zysk był źródłem tzw. funduszu rozwoju, który mógł być wykorzystywany bądź na inwestycje, bądź na przyrost zapasów. Teoretycznie więc przedsiębiorstwo miało możliwość wyboru, praktycznie jednak gra „zapasy — inwestycje” nie dawała spodziewanych efektów. Wynikało to z tego, że nakłady na inwestycje stanowiły często ułamek procentu wartości zapasów oraz z konieczności limitowania poziomu nakładów na inwestycje. Obecnie proponuje się odejście od jednego funduszu na finansowanie zapasów oraz inwestycji i przyjęcie wieloletniej normy odnośno do finansowania środków obrotowych. Przekroczenie tej normy pociągałoby za sobą sankcje w postaci zwiększonego oprocentowania kredytu bankowego. Zwiększałoby to rolę zysku, gdyż z jednej strony byłby on źródłem przyrostu środków obrotowych, z drugiej zaś przekroczenie normatywu odbiłoby się ujemnie na wyniku finansowym przedsiębiorstwa.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Beton z włóknem szklanym

W USA opracowano metodę otrzymywania betonu wzmocnionego włóknem szklanym, którego wytrzymałość jest sześciokrotnie większa niż żelazobetonu, a koszt produkcji wynosi 40 proc. w porównaniu z żelazobetonem. Dla ochrony przed działaniem zawartych w cementach alkaliów przewidziano specjalną mieszankę polimerów.

Zamek bez klucza

W Stanach Zjednoczonych skonstruowano zamek do drzwi, który nie posiada żadnego otworu. Działa on na zasadzie magnetycznej i otwierany jest przez przycisknięcie specjalnej szklanki z żytrym. (Motor)

Aluminium

W latach 1955—1965 światowa produkcja aluminium wzrosła z 4 do 24 mln ton, a liczba krajów produkujących aluminium wzrosła do 33. Przewiduje się, że nadchodzące dziesięciolecie będzie dla przemysłu aluminiowego równie pomyślne. (at — 12, nr 1470)

Metoda otrzymywania tantalu

W Katedrze Chemii Fizycznej i Metalurgii Żelaza Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie już od 1955 r. prowadzone badania nad uzyskiwaniem tantalu czystego na drodze elektrolizy. W wyniku tych prac powstała

własna metoda, dzięki której uzyskano już tani i wysokiej czystości. Pierwsze kilogramy tego metalu, wielokrotnie droższego od szlachetnych kruszców — zamówił w AGH Zakłady Elektroniczne „Szwarcberg”. Metoda opracowana przez naukowców w składzie: doc. dr inż. Leszek Suski, Halina Klimczyk, Zdzisław Kubas, Lucjan Krywak, Krzysztof Pytek, Kazimierz Zięba. (NT — PAP)

Audiowizualne gazety

Wielu socjologów i informatyków uważa, że w przyszłości słowo pisanie zostanie wyparte przez informacje audiowizualne. Szwajcarskie Stowarzyszenie Reklamistów, które obchodziło niedawno dziesięciolecie swego istnienia, wydało jubileuszowy numer czasopisma „Die Idee” w przyszłościowej formie. Numer poświęcony był całkowicie przyszłości dziennictwa (1968—1978) i zawierał obok części drukowanej kasetę magnetofonową z zapisanymi na taśmie wypowiedzianymi i sloganami reklamowymi. Materiały drukowane redakcja przewiduje, że w roku 1979 załączy do pisma także zawierające informacje audiowizualne. Odbiorcy będą mogli odtworzyć obraz i dźwięk z taśmy na swoich odbiornikach telewizyjnych. (en — FT nr 1470)

Szybkie autobusy

Szybkość autobusów jest obecnie w większości krajów europejskich ograniczona przepisami do 70—80 km/godz. Włoskie zakłady w Brescii pracują jednak nad konstrukcją wozu o szybkości maksymalnej 138 km/godz. Szybkość taką autobusy będą mogły rozwijać tylko na autostradach. (WIT — AR)

Na ostre zakręty

Inżynier B. Sobczyński z Przedsiębiorstwa Transportowego Budownictwa w Poznaniu jest autorem konstrukcji niezwykle skutecznej przyczepy do samochodowego transportu tak zwanych długich elementów, jak np. dźwigary kablobetonowe, szyny itp. W zależności od potrzeb przyczepę tę można przystosowywać do przewozu elementów o długości 16, 24, a nawet 30 metrów. Zostały przewidziane i typowych kół połączonych są ramą o konstrukcji rurowej, której długość można stosownie do potrzeb zwiększać lub zmniejszać. Zastosowanie konstrukcji tej przyczepy jest też znacznie rozwiązaniem, które mimo niewielkiej długości transportowanych elementów umożliwia jej pokonywanie nawet ostrych zakrętów; ruchy kół przyczepy przy skręceniu są bowiem zsynchronizowane. (aka)

Kieszonkowa maszyna do szycia

Japończycy jeszcze raz potwierdzili opinie, że są mistrzami miniaturyzacji. Skonstruowana w Japonii najmniejsza w świecie maszyna do szycia ma długość pagóra, jej wysokość zaledwie 40 gramów. Mini-maszyna wykonuje normalny szew. (WIT — AR)

Bułgarskie elektrownie jądrowe

W najbliższych latach znaczącym źródłem energii w Bułgarii będą elektrownie jądrowe. Budowę pierwszej z nich w 1974 roku w miejscowości Kozlodub (moc 800 MW), w latach 1976—1980 powstaną dalsze elektrownie jądrowe o łącznej mocy 1800 MW. W 1980 roku wszystkie elektrownie jądrowe w Bułgarii dostarczą 25 proc. ogólnej produkcji energii elektrycznej. (WIT — AR)

Gąbka w przeliku

Lekarze kanadyjscy ze szpitala w Toronto wpadli na pomysł zastosowania gąbki polimerowej do mechanicznego oczyszczania przewodu pokarmowego. Skrawek takiej gąbki, ściśnięty dla zmniejszenia objętości i odpowiednio polukrowany, pacjent połyka w postaci pastylki. Po rozpuszczeniu powłoki gąbki rozpręża się i wędruje przez przewód pokarmowy zeskrobując zeń osady. (WIT — AR)

Potrzeba matkę wynalazków

Od lat Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Nowym Soku czyniło bezskuteczne starania o zakup urządzenia do zamiatania ulicy. Kiedy wyczerpały się nadzieje, kierownictwo przedsiębiorstwa przystąpiło do działania we własnym zakresie. W rezultacie, od niedawna można obserwować na ulicach miasta sprawnie działającą zamiatarkę mechaniczną własnej konstrukcji. Jest to półtorametrowa szerokości szcztoka o kształcie węża, na napędzania silnika „Ursus”. Szczegółowe zaplanowanie i konstrukcję urządzenia zrealizowano ze starą „Warszawą”, a ramę zamiatarki skonstruowano własnym przemysłem. Koszt tego nowatorskiego przedsięwzięcia wynosił 30 tys. zł, a efekty są bardzo okazałe. Zamiatarka czyszczy bowiem ponad 5 km bieżących chodnika na godzinę. (NT — PAP)

Aktualności

ZAKŁÓCENIA W DISCYPLINIE ZATRUDNIENIA I PŁAC

Dane za I kw. br. wskazujące, że w okresie tym tempo wzrostu zatrudnienia (1,8 proc.) było nieco niższe niż w założeniach planu rocznego, a tempo wzrostu funduszu płac (4,8 proc.) nieznacznie tylko przekraczało założenia planu rocznego (co było uzasadnione przez wyższe od planowanego tempo wzrostu wydajności pracy) nie oznaczają, że we wszystkich przedsiębiorstwach sytuacja ukształtowała się równie korzystnie. Równocześnie nastąpił znaczny wzrost pracy w godzinach nadliczbowych. Dowodzi to, że wiele przedsiębiorstw osiąga poprawę wydajności pracy nie w wyniku usprawnienia organizacji i techniki produkcji, a w wyniku przedłużania czasu pracy robotników. Nie brak też przypadków korygowania przedsiębiorstw planu funduszu płac, pomimo że wydajność przez nie produkta nie znajduje zbyt i odkłada się w magazynach. Dotychczas bowiem tylko niewielka liczba przedsiębiorstw została przez resorty wyłączone z automatycznej korekty funduszu płac. Nie zawsze prawidłowo są też ustalane zadania premialne dla administracji przedsiębiorstwa. Notowane są bowiem liczne przypadki formalnego traktowania zasady, że jedna trzecia funduszu premialnego przysługująca ma być za realizację zadań nadplanowych. Te ostatnie często ustalane są bowiem w ten sposób, aby bez trudności mogły zostać zrealizowane. Ponadto notowane są przypadki wypłacania premii kierownikom zjednoczeń i przedsiębiorstw w pełnej wysokości, pomimo że zjednoczenia i przedsiębiorstwa w wyniku niewykonania zadań otrzymują tylko część funduszu premialnego. Okazuje się więc, że dyscyplinowanie gospodarki siłą roboczą i funduszem płac nie jest jeszcze tak powszechne, jak tego wymaga już nie tylko sytuacja gospodarcza, ale racjonalne pojęcie zasady gospodarności. (Sb)

PORZĄDKOWANIE DZIAŁALNOŚCI INWESTYCYJNEJ

W maju br. podpisano ostatnie umowy inwestycyjne z bankami w sprawie przyjęcia przez te ostatnie inwestycji do finansowania. Przedłużenie okresu weryfikacji obiektów przyjmowanych przez banki do finansowania nie wpłynęło, jak się ocenia, na realizację inwestycji koniunkturalnych. Zostały jednak wstrzymane w części inwestycje koniunkturalne o wartości kosztorysowej ok. 2,1 mld zł, na które do końca ub. r. wydano ok. 0,8 mld zł. Pozwoliło to na zwiększenie nakładów na pozostałych inwestycjach koniunkturalnych o ok. 0,8 mld zł. Należy jednak pamiętać, że w inwestycjach koniunkturalnych w br. są o ok. 2 mld zł za niskie w porównaniu z zapotrzebowaniem na inwestycje cyklicznie normalnych i z planu oddawania obiektów do realizacji. Zjawisko to wiąże się już jednak nie tyle z ograniczonymi możliwościami przebiegu przedsiębiorstwa budowlano-montażowych, co z brakiem dostaw odpowiednich maszyn i urządzeń. Obecnie więc konieczne okazuje się usprawnienie bilansów zapotrzebowania inwestycji w maszyn i urządzeń. (Sb)

DOSTAWY RYNKOWE MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Założenia planu na rok bieżący przewidują pewne przyspieszenie tempa wzrostu dostaw materiałów budowlanych na zapotrzebowanie wsi. Potrzeba wzmocnienia bodźców rozwoju hodowli wskazuje natomiast dodatkowo na celowość zwiększenia możliwości zakupu poszukiwanych przez rolników materiałów. Dane za I kw. br. wskazują jednak, że okres ten nie przyszedł na dotychczas. Niższe niż przed rokiem były bowiem dostawy cementu (o ok. 17 proc.), wapna budowlanego (o 7 proc.), materiałów ściennych (o 10 proc.) i dachówek (o 13 proc.). Wzrosły natomiast jedynie dostawy eternitu (o 28 proc.) i szkła okienne (o 3,7 proc.). Obecnie więc nadrobienie opóźnień w dostawach materiałów budowlanych na potrzeby wsi. (Sb)

EFEKTY PROGRAMU REDUKCJI ŻYŁCIA ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Od początku br. wprowadzono, jak wiadomo, szereg ograniczeń zużycia energii elektrycznej w przedsiębiorstwach i instytucjach energetyki nieoświeconej. Przedsiębiorstwa i instytucje zostały bowiem zobowiązane do obniżenia zużycia energii elektrycznej o określone procenty w ub. r.

W wyniku tego nastąpiło znaczne osłabienie tempa wzrostu zużycia energii elektrycznej w całej przemyśle (wzrost o 4,7 proc.), które dotychczas dorównywało tempu wzrostu produkcji. Dzięki temu przy mniejszym niż w poprzednich latach wzroście produkcji energii elektrycznej w I kw. br. (o 6,7 proc.) możliwe było zapewnienie wyższego tempa wzrostu dostaw energii na cele społeczno-bytowe (o 7,7 proc. w I kw. br., w tym o ponad 9 proc. w marcu). Nie oznacza to jednak, że nastąpiło już wyczerpanie możliwości dalszego wzmocnienia reżimu oszczędności energii w przemyśle. Wiele sygnałów wskazuje bowiem, że wykorzystano jedynie najbardziej dostępne formy oszczędności (wyłączenie maszyn na okres przerw w produkcji, wygaszanie światła w halach produkcyjnych zaraz po opuszczeniu ich przez pracowników itp.). (Sb)

SŁABY STAN OZIMIN

Bliskoże rozeznanie stanu zasiewów zbóż ozimych wskazuje, że straty w tych zasiewach są znacznie większe niż w poprzednich latach i większe niż to szacowano jeszcze w marcu br. Straty w zasiewach ozimych żyta oceniane są na ok. 24 proc. ogólnej ich arealu, a w niektórych województwach sięgają one 50 proc. arealu (Kieleckie). W związku z tym we wszystkich województwach zostały opracowane i są obecnie realizowane plany likwidacji strat w zasiewach ozimych. Specjalne zespoły przeprowadziły już inspekcje pól i zdecydowały, które z nich należy obsiać ponownie, lub ustalić niezbędne zabiegi agrotechniczne, jakim należy poddać oziminy. Równocześnie zwiększono dostawy zbóż jarych na wiosenną akcję siewną. Znaczną część tych zbóż została przekazana rolnikom nieodpłatnie jako pomoc państwa, co wpłynęło na spadek wygórowanych na niektórych terenach cen zbóż siewnego w obrotach międzysejaskich. Wydatna pomoc państwa w zapożyczeniu rolników w zboże siewne wystarcza jednak dla pełnego wyeliminowania strat produkcyjnych. Nie mniej istotne jest obecnie ściśle przestrzeganie zaleceń rolnikom zabiegów agrotechnicznych. (Sb)

PERSPEKTYWY SKUPU ŻYWCY RZEŹNEGO

Analiza wyników marcowego spisu pogłównego wskazuje, że skup trzody chlewnej w I kw. br. będzie jeszcze o 2—3 proc. wyższy niż w ub. r., w III kw. br. ukształtował się on po prostu na poziomie z ub. r., a w IV kw. br. może wykazać spadek w granicach ok. 10—12 proc. poniżej IV kw. ub. r. Uwzględniając natomiast fakt, że w okresach napiętych w obrocie mięsem słabiej zachodzi dyscyplina wykonywania zobowiązań kontraktacyjnych, leżących w interesie i możliwościach zwiększenia wahań cen skupu. Podobna sytuacja może wystąpić również w skupie bydła rzeźnego. Skutki ubłogocenne słabych zbiorów traw i ziemniaków dadzą zatem o sobie znać zwłaszcza pod koniec br. Ich złagodzenie w znacznej mierze zależne jest od tego, czy i jakie uda nam się zromantować rezerwy mięsa w okresie letnim bieżącego roku (co będzie zależne od trudności oraz od tego, czy Państwowe Gospodarstwo Rolne zdoła w pełni wykonać założone na nie dodatkowe obowiązki w zakresie zwiększenia hodowli trzody (o 100 tys. szt.) i młodego bydła rzeźnego (o 50 tys. szt.). (Sb)

Żywocik gospodarczy

200 hektarów ziemi zajmują na Lubelszczyźnie sterty stomy konopni, które nikt nie odbiera, lub czy to z opóźnieniem. Kontraktuje się ograniczone ilości konopi i lnu, stosuje nawet antybojęce przeciwdziałające rozszerzaniu upraw roślin włókennych. Brakuje mocy przerobowych. W Hrubieszowie zbudowano największą w Europie rozdrabniarkę. Już w trakcie rozruchu trzeba było zakładać modernizować dodatkowym kosztem

a mimo to jest on niewypałem. Produkcja stanowi jedną czwartą planowanej i to jest jedna z przyczyn braku zbytu dla surowca. Jednocześnie nasze lny mają znakomitą markę na światowych rynkach i moglibyśmy zarabiać na tkaninach naturalnych z krajowych surowców duże dewizy, gdyby od podstaw uporządkowano te dziedziny produkcji. Prof. Goerlich z AGH skonstruował poligraf — aparat do wykrywania nawet 10-milionowej części grama jakiegokolwiek pierwiastka, na światowych rynkach i metalurgii, geologii i ceramice. Przemysł odmówił wytworzenia aparatu, ponieważ jest zbyt skomplikowany. Ale przecież prototyp skonstruował wynalazca z pomocnikami w warunkach laboratoryjnych, mniej korzystnych od tych, którymi dysponuje przemysł. Poligrafy — gorzej od polskiego — spróbowaliśmy z zagranicy. Wiele krajów czyni starania o zakupienie wynalaz-

ku. Grozi nam więc, że sprzedamy patent, odstępując komuś innemu ekonomiczny profit z produkcji ultranowoczesnego i oryginalnego aparatu. Zgola kluczowym problemem w naszej gospodarce morskiej jest problem śmieci. Polscy i zagraniczni armatorzy tracą w naszych portach cenny czas, bo nie ma kto wysprzątać łodowni. Dochodzi do tego, że polskie drobnicowce (np. „Pekin”) wychodzą z morza w brudnym i łodami i płacą w obcych portach dołarami za sprzątanie. Podobno śmieci z okrętów są tak cenne, że gdyby ktoś sprytny podjął się za darmo sprzątać statki — zrobiłby na tym majątek.

Pewnego dnia nie przyszedł do pracy kierownik piekarni GS w Strzelcach Krajeńskich i kiedy nie zjawiał się i przez następne dni Zarząd postanowił zwolnić go dyscyplin-

arnie z pracy. Jak się okazało, kierownik popełnił samobójstwo i z pracy wyrzucano nieboszczyka. W związku z tym wskazuje, że zmarłego usunąć z pracy — w dowód odmówiono wypłaty zasiłku pogrzebowego i odpłaty posmiertnej. Wspominając o tym ewenemencie, aby kierownik przed przedsiębiorstwem usunąć podsunął pomysły oszczędzania pieniędzy. Ludzie zwykle wprawdzie umierają, a potem dopiero rodzina oficjalnie zawiadamia o tym pracodawców i można na pierwszą prywatną wieść o śmierci usuwać z pracy osoby, które w sensie fizycznym już są martwe, choć w sensie urzędowym jeszcze żyją.

Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Finlandzkiej w Zakładach Giełkińskiego wybudowana będzie fińska sauna. Dyrekcja ma nadzieję, że kapiele zwiększą radość życia wśród załogi i chęć do pracy.

Anna F. z Siemienickiej ogłosiła w „Gromadzie” podjętkowanie dla Fabryki Naczyni Emaliowanych w Myszkowie. Pani F. kupiła wiadro zrobione w tej fabryce. Miało ono dziurę w dnie. Po prawej stronie interwencji fabryka wzięła na siebie odpowiedzialność i zamieniła pani F. nabytek na wiadro niedziurawe. Za to właśnie właścicielka wiadra składa publiczne podjętkowanie, życząc złożyć dalszych sukcesów produkcyjnych.

Interesującą strukturę organizacyjną ma bydgoskie przedsiębiorstwo usług reklamowych, zajmujące się głównie instalowaniem i konserwacją neonów. Pracownicy podzieleni są na jednoosobowe brygady, na których czele stoją brygadziści biorący pieniądze za kierowanie pracą brygady i kontrolowanie jej efektów. Kierownictwo przedsiębiorstwa objaśnia, że ta struktura wytrzymała próbę życia w brygadach roboczych nie istnieją konflikty między ludźmi.

REDAKTORZY ZESPÓŁU: Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Krzysztof Krausz, Zbigniew Mikolajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szynkler, Janusz Waszykowski, Barbara Winińska, Włodzisław Wólczyński, Zbigniew Wyczański.

ZESPÓŁ KONSULTANTÓW: Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Mieczysław Mieszanowski, Zbigniew Madaj, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajęta, Grzegorz Piskorski, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 22-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoza 35. Telefon: redakcja naczelna 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-97, redaktorzy 28-53-42 i 28-53-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-50, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę rozpoczynającą się w kwietniu 1975 r. przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 53 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki pocztowe i „Ruchu”. Egzemplarze zdeklarowane można nabyć w Punkcie Wysokości Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie z załączeniem pocztowym, konto nr 114-6700941 VII O/G Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze